



H HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



NIE MOGĘ
CIĘ ZAPOMNIEĆ

ANDREA LAURENCE

Andrea Laurence

Nie mogę cię zapomnieć

Tłumaczenie:
Marcin Ciastoń

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Lepiej już idź, bo spóźnisz się na te swoje fikołki.

Sabine Hayes podniosła wzrok znad kasy i spojrzała na szefową, projektantkę Adrienne Lockhart Taylor, która stała przy ladzie. Od trzynastu miesięcy pracowała jako menedżerka jej butik.

- Prawie skończyłam.

- Daj mi utarg. Zaczekam, aż Jill przyjdzie na swoją zmianę, a w drodze do domu skoczę do banku. Przed szóstą musisz chyba odebrać Jareda?

- Tak. - Prywatne przedszkole pobierało dodatkowe opłaty za każdą minutę spóźnienia. Musiała zaprowadzić Jareda do domu i nakarmić go, zanim zjawi się opiekunka. Sabine uwielbiała prowadzić zajęcia jogi, ale jej popołudnia stały się przez to jeszcze bardziej chaotyczne. Samotne rodzicielstwo nie jest dla mięczaków. - Nie masz nic przeciwko tej zamianie?

- Biegnij już.

Sabine spojrzała na zegarek.

- W porządku. - Włożyła utarg do saszetki i przekazała ją Adrienne. Na szczęście tego popołudnia szefowa przyszła zmienić wystawę, z których słynął jej modny butik, bo w kreatywny sposób eksponowała na nich swoje nowoczesne projekty w stylu pin-up.

Sabine nie mogła sobie wymarzyć lepszego miejsca do pracy. Większości pracodawców przeszkadzał jej piercing w nosie i ufarbowany na niebiesko kosmyk włosów. Nie miało to znaczenia, że piercing był tak naprawdę malutkim brylantem, a włosy farbowała w eleganckim salonie na Brooklynie. Nawet gdy się ugięła i zmieniła wygląd, jej kandydaturę odrzuciły wszystkie sklepy na Fifth Avenue. Sklepy, w których mogła zarobić godziwą pensję, by utrzymać w Nowym Jorku siebie i dziecko, poszukiwały pracowników z większym doświadczeniem.

Łut szczęścia sprawił, że pewnego dnia dostrzegła Adrienne na ulicy i pochwaliła jej sukienkę. Nie wiedziała, że był to jej projekt. Adrienne zaprosiła ją do butik, a Sabine zachwyciła się tym modnym, eleganckim i trochę szalonym miejscem. Gdy okazało się, że Adrienne szuka menedżera, by skupić się wyłącznie na projektowaniu, Sabine natychmiast zgłosiła swoją kandydaturę.

W ten sposób znalazła wspaniałą pracę z ponadprzeciętną płacą i świadczeniami, ale przede wszystkim zyskała świetną szefową, której nie interesował jej kolor włosów - Sabine nosiła teraz purpurowe pasemka - i która okazywała zrozumienie, gdy jej synek zachorował lub wydarzyła się inna katastrofa.

Sabine chwyciła torebkę i, machając Adrienne na pożegnanie, wyszła przez zaplecze. Przedszkole znajdowało się dwie przecznice dalej, ale o tej porze musiała przeciskać się przez tłum spacerowiczów. Wreszcie dotarła na miejsce, pokonała ostatnie kilka schodów i dokładnie za trzy szóstą trzymała już synka w ramionach, kierując się do metra.

- Fajnie było w przedszkolu? - spytała, gdy szli ulicą.

Jared uśmiechnął się, potakując. Przez kilka ostatnich miesięcy bardzo urósł, a jego buzia nie była już tak pyzata. Coraz bardziej przypominał ojca. Wciąż pamiętała dzień, kiedy pierwszy raz spojrzała w jego brązowe oczy i zobaczyła w nim Gavina. Będzie zabójczo przystojny, jak jego tata, ale miała nadzieję, że przynajmniej charakter odziedziczy po niej.

- Co chciałbyś zjeść na kolację?

- Spateti.

- Znowu spaghetti? Jadłeś wczoraj. Jeszcze trochę i sam zamienisz się w kluskę.

Jared zachichotał, tuląc się do niej. Sabine dała mu buziaka, wdychając zapach dziecięcego szamponu. Syn sprawił, że jej życie stanęło na głowie, ale nie zamieniłaby go na żadne inne.

- Sabine?

Ktoś zawołał jej imię z restauracji nieopodal wejścia do metra. Obejrzała się i przy stoliku przed lokalem zobaczyła pijącego wino mężczyznę w granatowym garniturze. Wyglądał znajomo, ale nie mogła sobie przypomnieć jego imienia.

- To naprawdę ty. - Wstał, zbliżając się do niej. - Nie poznajesz mnie? Nazywam się Clay Oliver. Jestem znajomym Gavina. Poznaliśmy się na otwarciu galerii dwa lata temu.

Zmroziło ją. Uśmiechnęła się, nie dając tego po sobie poznać.

- Chyba oblałam cię wtedy szampanem?

- Tak! - Ucieszył się. - Jak się masz? - Spojrzał na dziecko. - Musisz być bardzo zajęta.

- To prawda. - Popatrzyła na wejście do metra, marząc o ucieczce. - Przepraszam, ale opiekunka na mnie czeka. Miło było cię znowu spotkać. Do widzenia.

Pomachała do niego i zaczęła zbiegać po schodach. Rozejrzała się po peronie, ale przecież by jej nie śledził? Dopiero na Brooklynie mogła poczuć się bezpieczna.

Czy przyjrzał się Jaredowi i zauważył podobieństwo? Synek miał na sobie ulubioną bluzę z małpą i kapturem z uszami, więc może Clay nie dostrzegł jego twarzy i nie zorientował się, ile ma lat. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Wskoczyła do pociągu, gdy tylko nadjechał, i znalazła wolne miejsce. Trzymając Jareda na kolanach, starała się oddychać, ale zupełnie jej to nie wychodziło. Przez niespełna trzy lata udało jej się zachować istnienie Jareda w sekrecie przed Gavinem, jego ojcem.

Nie sądziła, że wpadnie na niego lub na kogoś z jego znajomych, bo nie obracali się w tych samych kręgach. Między innymi dlatego z nim zerwała - różnili się od siebie pod każdym względem.

Po rozstaniu nawet nie próbował się z nią skontaktować, z pewnością więc za nią nie tęsknił.

Ta myśl wcale jej nie pocieszyła. Czuła, że prędzej czy później wiadomość o synu dotrze do Gavina, a wtedy on się zjawi, jak zwykle wściekły i roszczeniowy. Zawsze dostawał to, czego chciał, ale nie tym razem.

Jared jest tylko i wyłącznie jej synem. Nie zamierzała pozwolić, by pracoholik Gavin oddał go pod opiekę naburmuszonych niań lub wysłał do szkoły z internatem, jak zrobili jego rodzice.

Kiedy wysiadła z metra, złapała autobus, który zawiózł ich kilka przecznic dalej pod budynek w pobliżu Marine Park na Brooklynie. Mieszkanie, w którym przeżyła ostatnie cztery lata, nie było przesadnie eleganckie, ale znajdowało się w dosyć bezpiecznym miejscu, skąd miała blisko do sklepu i parku. W miarę jak Jared dorastał, ich sypialnia stawała się zbyt ciasna, ale jakoś sobie radzili.

Początkowo połowę pokoju zajmowało jej studio malarskie, ale gdy urodziła synka, usunęła płótna, a talent artystyczny wykorzystwała, malując wesoły mural nad jego kołyską. Jared miał wystarczająco dużo miejsca do zabawy, biegał w pobliskim parku i bawił się w piaskownicy, a gdy szła na zajęcia jogi, zajmowała się nim sąsiadka, Tina.

Zważywszy na fakt, że po przeprowadzce do Nowego Jorku nie miała mieszkania ani pieniędzy, całkiem nieźle jej się teraz powodziło. Początkowo pracowała jako kelnerka i żyła ze skromnych napiwków, a wszystkie oszczędności wydawała na artykuły malarskie. Po narodzinach syna musiała liczyć się z każdym groszem.

- Spateti! - zawołał Jared, gdy przekroczyli próg mieszkania.

- No dobrze, zrobię ci spateti. - Posadziła Jareda na kanapie, włączając jego ulubiony program w telewizji. Kolorowe obrazki i wesoła muzyka jak zwykle go pochłoneły i Sabine mogła w spokoju zająć się gotowaniem.

Kiedy chłopiec skończył jeść, a ona przebrała się w strój do jogi, do przybycia Tyny zostało zaledwie kilka minut. Smuciło ją, że kiedy wracała z treningów, Jared dawno już spał, ale nie chciała kłaść go do łóżka zbyt późno, bo i tak zrywał się o świcie, a potem cały dzień grymasił.

Rozległo się mocne pukanie do drzwi. Tina zjawiała się wcześniej. Sabine ucieszyła się, bo dzięki temu mogła złapać wcześniejszy autobus i porządnie się rozciągnąć przed zajęciami.

- Cześć... - Zamarła, gdy za drzwiami zobaczyła nie drobną sąsiadkę, lecz Gavina.

Przytrzymała się framugi, czując, że kręci jej się w głowie. Nie była na to przygotowana. Ku swemu przerażeniu poczuła, jak długo ignorowane części ciała zaczynają budzić się do życia. Gavin zawsze miał nad nią władzę, a lata rozłąki nie zatarły wspomnień o jego dotyku.

Wzięła głęboki oddech, próbując stłumić strach, pożądanie i panikę, które w tej samej chwili zaatakowały ją jednocześnie. Nie mogła okazać, że wciąż tak silnie na nią działa. Zdobyła się na uśmiech.

- Cześć - odrzekł niskim głosem, który tak dobrze pamiętała. W idealnie skrojonym grafitowym garniturze i błękitnym krawacie roztaczał aurę wszechwładnego prezesa imperium transportowego BXS.

Wpatrywał się w nią uważnie ciemnymi oczami. Sprawiał wrażenie starszego, niż zapamiętała, ale może to złowrogi wyraz twarzy dodawał mu lat.

- Nie spodziewałam się ciebie. - Udała zdziwienie. - Myślałam, że to moja sąsiadka. Jak się tu...

- Gdzie jest mój syn? - przerwał jej nerwowe trajkotanie. Jego zmysłowe usta utworzyły cienką linię, kiedy zaciskał szczękę. Zapamiętała ten wyraz twarzy z chwili, gdy od niego odeszła. Szybko jednak o niej zapomniał. Teraz wrócił i zależało mu na jej synku, nie na niej.

Wiadomości szybko się rozchodzą. Przecież spotkała Claya niespełna dwie godziny wcześniej.

- Twój syn? - Postanowiła grać na zwłokę, zanim wpadnie na inny pomysł.

Miała kilka lat, by przygotować się do tej chwili, a jednak ją zaskoczył. Domknęła drzwi, zostawiając jedynie szczelinę, by mieć Jareda na oku. Poczowała się bezpiecznie, wiedząc, że Gavin będzie musiał ją minąć, aby wejść do środka.

- Tak. - Postąpił krok do przodu. - Gdzie jest mój syn, którego ukrywałaś przede mną przez ostatnie trzy lata?

Cholera. Wciąż jest tak piękna, jak ją zapamiętał. Nieco starsza, okrąglejsza, lecz nadal wyglądała jak artystka, która zwróciła jego uwagę w tamtej galerii. Na domiar złego miała na sobie skąpy strój do jogi, który podkreślał jej seksowne kształty, przypominając mu, za czym tak bardzo tęsknił, odkąd od niego odeszła.

Nikt nigdy nie zagościł w jego życiu na długo. Miał całe zastępy niań, nauczycieli i przyjaciół, którzy pojawiali się i równie szybko znikali, gdy rodzice przenosili go z jednej szkoły z internatem do drugiej. Z Sabine było tak samo - zostawiła go bez chwili wahania.

Twierdziła, że za bardzo się od siebie różnią, że mają inne priorytety, ale właśnie to go w niej pociągało. Nie była kolejną bogatą dziewczyną, która chciała wyjść za mąż dla pieniędzy i całe dni spędzać na zakupach. Sądził, że połączyło ich coś wyjątkowego, ale najwyraźniej się pomylił.

Już dawno przekonał się, że nie warto uganiać się za kimś, kogo nie interesowało jego towarzystwo, dlatego pozwolił jej odejść. Ale wracał do niej w myślach. Pojawiała się w jego marzeniach, nie tylko erotycznych. Często zastanawiał się, co porabia, ale nie przyszło mu do głowy, że wychowuje jego dziecko.

Wyprostowała się, unosząc głowę. Zawsze miała silny charakter, co kiedyś mu się podobało, ale teraz mogło stać się poważną przeszkodą.

- Jest w mieszkaniu i tam zostanie - odrzekła, patrząc mu w oczy.

Niezupełnie uwierzył Clayowi, który był jego przyjacielem od czasów college'u i często zdarzało mu się mijać z prawdą, gdy ten nalegał, by Gavin jak najszybciej odszukał Sabine. Kiedy usłyszał potwierdzenie z jej ust, na moment zabrakło mu powietrza. Ma syna!

Spodziewał się, że Sabine wszystkiemu zaprzeczy, twierdząc, że to dziecko innego mężczyzny albo że opiekuje się synkiem koleżanki, ale nawet nie okazała skruchy i miała jeszcze czelność stawiać żądania.

- Naprawdę jest moim synem? - Chciał to usłyszeć z jej ust, choć i tak zamierzał zlecić badania DNA.

Skinęła głową.

- Jest twoim lustrzanym odbiciem.

Przyspieszyło mu tętno. Gdyby nie była pewna, kto jest ojcem, mógłby to zrozumieć, ale Sabine nie miała cienia wątpliwości. Po prostu nie chciała dzielić się synem z nikim innym. Tylko dzięki przypadkowemu spotkaniu z Clayem poznał prawdę.

- Zamierzałaś mi o nim kiedyś powiedzieć?

Spojrzała na niego jasnozielonymi oczami, krzyżując ręce i przez przypadek uwy-

datniając piersi opięte sportowym stanikiem.

- Nie.

Nawet nie próbowała ukryć oszustwa i swojego egoizmu. Starał się zrozumieć jej odpowiedź, ale rozpraszał go widok krągłości. Buzowała w nim złość i pragnienie, by natychmiast ją osiąść.

- Jak to „nie”?! - zawołał.

- Mów ciszej! - rzuciła zza zaciśniętych zębów, oglądając się z niepokojem na drzwi. - Nie chcę, żeby nas usłyszał. Nie mam też ochoty, żeby o wszystkim dowiedzieli się sąsiedzi.

- Przykro mi, że wprawiam cię w zakłopotanie, ale właśnie się dowiedziałem, że mam syna. Chyba mam prawo być zdenerwowany?

Zdumiało go jej opanowanie.

- Tak, ale krzyk niczego nie zmieni. Nie życzę sobie, żebyś podnosił głos przy moim dziecku.

- Naszym dziecku - poprawił ją.

- Według metryki został niepokalanie poczęty, więc nie masz do niego żadnych praw i nie będziesz mi dyktował, jak mam z nim postępować. Jasne?

- Chyba nie sądzisz, że tak to zostawię?

Poprawiła nerwowo opadający jej na ramię kucyk z purpurowym pasemkiem.

- Jest środek tygodnia, wpół do ósmej wieczorem - myślisz, że cokolwiek uda ci się zdziałać?

Rozbroiła go jej naiwność.

- Prawnicy odbierają moje telefony nawet o drugiej w nocy. Płacę im tyle, że o dowolnej porze zrobią, co im każę. - Wyjął komórkę z wewnętrznej kieszeni płaszcza.

- Mam się upewnić, czy Edmund jest dostępny?

Otworzyła szeroko oczy.

- Jak chcesz. Każdy szanujący się prawnik zażąda najpierw badań DNA. Mamy środek, więc wyniki dostaniesz najwcześniej w poniedziałek. Jeśli postawisz mnie pod ścianą, zapewniam cię, że nie zobaczysz syna do tego czasu.

Wiedział, że miała rację. Laboratoria nie pracują w weekendy, więc dopiero w poniedziałek mógłby rozpocząć prawną batalię. Wtedy jednak nie miałyby z nim szans.

- Chcę go zobaczyć teraz.

- W takim razie uspokój się i schowaj telefon.

Wsunął komórkę do kieszeni.

- Zadowolona?

Skinęła głową, choć jej mina zdradzała coś zupełnie innego.

- Zanim cię wpuszczę, musisz się zgodzić na kilka warunków.

Rzadko mówiono mu, co ma robić. Pod tym względem Sabine nie miała sobie równych. Postanowił przystać na jej warunki, ale wkrótce to on będzie je dyktował.

- Słucham.

- Po pierwsze, nie wolno ci podnosić głosu w obecności Jareda.

Jego syn ma na imię Jared! Ze zdwojoną siłą dotarło do niego, że naprawdę został ojcem.

- Jak ma na drugie? - Poczuł, że chce dowiedzieć się o nim wszystkiego, choć

w ten sposób nie nadrobi straconego czasu.

- Thomas. Jared Thomas Hayes.

Gavin też miał na drugie Thomas. Czy to przypadek? Nie pamiętał, czy mówił o tym Sabine.

- Dlaczego Thomas?

- Po moim nauczycielu z liceum. Jako jedyny zachęcał mnie do malowania. A skoro ty też masz na drugie Thomas, uznałam to imię za stosowne - wyjaśniła. - Nie możesz mu powiedzieć, że jesteś jego ojcem, dopóki tego nie potwierdzimy, a wówczas oboje wybierzemy właściwy moment. Nie chcę, żeby poczuł się zdezorientowany.

- Co mu powiedziałaś?

- Nie skończył dwóch lat, więc nie pyta jeszcze o takie rzeczy.

- Dobrze. - Poczuję ulgę, że syn nie zauważył dotąd braku ojca. Sam wiedział, jak bolesne może być takie przeżycie. - Wystarczy tych zasad. Chcę zobaczyć Jareda. - Imię brzmiało obco w jego ustach, dlatego pragnął wreszcie ujrzeć twarz chłopca.

Skinęła głową, pozwalając mu wejść za sobą do mieszkania. Odwiedził ją tam kiedyś, dawno temu, i pamiętał eklektyczną przestrzeń pełną nie pasujących do siebie mebli z pchlich targów, namalowanych przez nią obrazów wiszących na ścianach i artykułów malarskich.

Zdziwił się jednak, gdy zamiast na pędzel nadepnął na niebieską kredkę. Wiele się tu zmieniło. Meble były nowsze, ale nadal do siebie nie pasowały. Wszędzie leżały kolorowe zabawki, a w telewizji leciał program dla dzieci.

Gdy Sabine stanęła z boku, na podłodze ujrzał ciemnowłosego chłopca wpatzonego w ekran telewizora. Kołysał się i śpiewał w rytm muzyki, ściskając w ręce plastikową ciężarówkę.

Gavin przyglądał się ze ściśniętym gardłem, jak Sabine przykuca obok synka.

- Jared, mamy gościa. Przywitaj się.

Chłopiec odłożył zabawkę i niezdarnie podniósł się z podłogi. Kiedy na niego spojrział, serce Gavina zatrzymało się na moment. Wyglądał dokładnie tak jak on na fotografiach z dzieciństwa. Jego ciemne oczy patrzyły na niego z zaciekawieniem. Gavin nie miał już najmniejszej wątpliwości, że jest jego synem.

- Cześć. - Jared uśmiechnął się, odsłaniając małe ząbki.

Gavin poczuł ucisk w piersi. Rano martwił się o najnowszą transakcję firmy, a teraz po raz pierwszy stał przed swoim synem.

- Cześć - wydusił wreszcie.

- Jared, to znajomy mamy, Gavin.

Gavin przykucnął.

- Jak się masz, szefie?

Jared odpowiedział w sobie tylko znanym języku. Gavin rzadko przebywał z dziećmi, dlatego zrozumiał tylko kilka słów: „szkoła”, „pociąg” i coś, co przypominało „spaghetti”. Chłopiec przerwał na chwilę swój wywód, podniósł z podłogi ciężarówkę i wyciągnął rękę w kierunku Gavina:

- Moje autko! - zawołał.

Gavin wziął ciężarówkę z ręki syna.

- Bardzo ładne. Dziękuję.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

- To opiekunka - wyjaśniła Sabine, marszcząc brwi.

Powstrzymał irytację. Zamienił z synem zaledwie dwa słowa i nawet nie zdążył porozmawiać z Sabine o zaistniałej sytuacji, a ona już go wyrzuca. Przyglądał się, jak otwiera drzwi, wpuszczając do środka drobną kobietę w średnim wieku ubraną w sweter w koty.

- Tina, wejdz. Zjadł już kolację i ogląda teraz telewizję.

- Wykąpię go i położę spać o wpół do dziewiątej.

- Dziękuję. Powinnam wrócić o tej samej porze co zwykle.

Gavin oddał Jaredowi ciężarówkę, prostując się niechętnie. Wiedział jednak, że nie może zostać w mieszkaniu z sąsiadką. Przyglądał się, jak Sabine wkłada bluzę z kapturem i przerzuca przez ramię zwiniętą matę do jogi.

- Muszę już iść. Prowadzę dziś zajęcia.

Skinął głową, rzucając okiem na Jareda, którego znowu pochłonał program. Chłopiec zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co się wydarzyło. Gavin chciał go przytulić na pożegnanie, ale się powstrzymał. Na to jeszcze przyjdzie pora. Przez najbliższe szesnaście lat synek będzie z nim prawnie związany i nie zniknie z jego życia, jak dotąd mieli w zwyczaju inni ludzie.

Teraz musi się zająć jego matką.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie musisz mnie podwozić.

Gavin otworzył drzwi astona martina po stronie pasażera. Sabine nie była gotowa na kolejną sprzeczkę, dlatego wołała pojechać autobusem.

- Im dłużej będziesz się opierać, tym bardziej się spóźnisz.

Sabine zaklęła pod nosem, kiedy autobus mignął jej przed oczami, nie zatrzymując się na przystanku. Teraz na pewno się spóźni. Niechętnie wsiadła do samochodu.

- Za skrzyżowaniem skręć w prawo na światłach - poinstruowała go.

Jeśli skupi się na wskazówkach, może odciągnie jego uwagę od swoich „przewinień”.

Za każdym razem, kiedy patrzyła na syna, przypominał jej się Gavin. Nie chciała go okłamywać, ale gdy okazało się, że jest w ciąży, obudził się w niej instynkt opiekuńczy. Wiedziała, że ona i Gavin są z odmiennych światów. Nigdy nie zależało mu na niej tak jak jej na nim i chciała oszczędzić tego synowi.

Jared zostałby „nabyty” przez Brooks Empire jak pozostałe aktywa firmy, a zasługiwał na coś więcej, niż Gavin otrzymał jako dziecko. Zrobiła to, by chronić syna i nie zamierzała za to przeproszać.

- Na drugich światłach w lewo.

Gavin milczał uparcie, ale ze sposobu, w jaki ścisnął kierownicę, domyślała się, że jest spięty. Próbował zdusić w sobie emocje, skupiając uwagę na prowadzeniu.

Kiedy byli razem, zachowywał się tak samo. Nawet gdy z nim zrywała, nie zobaczyła w jego oczach żadnych uczuć. Po prostu skinął głową i pozwolił jej zniknąć ze swojego życia. Nie zależało mu na niej, ale obecna sytuacja mogła wystawić jego opanowanie na próbę.

Zaciągnął hamulec ręczny, parkując pod budynkiem, gdzie miała zajęcia. Spojrzał na swojego rolexa.

- Dojechalismy za wcześnie - oświadczył.

Jechał tak szybko, że wyprzedził autobus. Sabine miała jeszcze piętnaście minut, zanim skończą się poprzednie zajęcia, nie było więc sensu czekać przed budynkiem, a to oznaczało, że ten czas musi spędzić z Gavinem sam na sam. Świetnie.

- Byłem dla ciebie aż tak okropny? - odezwał się po dłuższej chwili. - Żle cię traktowałem? - Wpatrywał się w jakiś nieokreślony punkt przed sobą.

- Oczywiście, że nie - westchnęła. Chyba wołała, kiedy na nią krzyczał.

Przeniósł na nią czujny wzrok.

- Zrobiłem coś złego, kiedy byliśmy razem, że uznałaś mnie za niezdolnego do roli ojca?

Niezdolnego? Raczej wycofanego, nieobecnego lub, co gorsza, niechętnego.

- Gavin, posłuchaj...

- W takim razie, dlaczego odcięłaś mnie od Jareda? Kiedyś zaczęłyby się zastana-

wiać, dlaczego nie ma taty jak inne dzieci. A gdyby pomyślał, że go nie chciałem? Na miłość boską! Nie był planowany, ale to mój syn.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że nagle wszystkie wymówki wydały jej się niewystarczające. Jak może mu wyjaśnić, że nie chciała, by synek wyrósł na rozpieszzonego, lecz niekochanego bogacza, żeby osiągnął sukces, ale był równie wypalony i nieszczęśliwy jak jego ojciec?

Tak naprawdę obawiała się tylko jednego.

- Nie chciałam go stracić.

- Myślałaś, że ci go odbiorę? - Zacisnął zęby, tłumiąc emocje.

- A nie zrobiłbyś tego? - Rzuciła mu przenikliwe spojrzenie. - Nie zagarnąłbyś go od momentu, kiedy się urodził? Twoja rodzina i przyjaciele byliby przerażeni faktem, że przyszłego dziedzica Brooks Express Shipping wychowuje ktoś taki jak ja. Jakiś sędzia, znajomy twojego ojca, mógłby bardzo szybko załatwić ci pełnię praw rodzicielskich.

- Nie posunąłbym się do tego.

- Na pewno zrobiłbyś wszystko, co uznałbyś za najlepsze dla niego. Skąd miałam wiedzieć, jakie będą tego konsekwencje? A gdybyś stwierdził, że będzie mu lepiej z tobą, a ja jestem tylko przeszkodą? Nie mam pieniędzy ani kontaktów, żeby z tobą walczyć. Nie mogłam ryzykować.

Łzy napływały jej do oczu, lecz nie chciała przy nim płakać.

- Nie mogłabym znieść, gdybyś oddał go w ręce niani i prywatnych nauczycieli, a potem próbowałbyś go przekupić podarunkami, bo nie miałbyś dla niego czasu, zbyt zajęty budowaniem rodzinnego imperium. Wysłałbyś go do szkoły z internatem, tłumacząc, że chcesz mu zapewnić jak najlepsze wykształcenie, choć tak naprawdę chciałbyś się go pozbyć. Jared nie był planowanym dzieckiem i nie urodził się jako owoc małżeństwa akceptowanego przez twoją rodzinę, dlatego boję się, że domagasz się swoich praw dla zasady, ale nie jestem pewna, czy potrafiłbyś go kochać.

Gavin milczał, słuchając jej wywodu. Jego gniew ustąpił. Wyglądał teraz na bardzo zmęczonego, jak Jared po całym dniu bez drzemki. Chciała odgarnąć kosmyk jego włosów z czoła, dotknąć twardego zarostu na policzku. Wciąż pamiętała, jakie to było uczucie. Jego zapach przypominał jej, jak trudno było jej się z nim rozstać, bo nigdy nie przestała go pragnąć. Nadal tak na nią działał, lecz tym razem komplikacje mogły być znacznie poważniejsze.

- Nie rozumiem, jak mogłaś tak o mnie pomyśleć - odezwał się wreszcie stłumionym głosem.

- Bo sam przez to przechodziłeś - wyjaśniła. - Opowiadałeś mi, że rodzice nie mieli czasu dla ciebie i rodzeństwa, że cierpiełeś, kiedy odesłali cię do szkoły. Nie chciałam tego dla Jareda nawet za cenę największego bogactwa na świecie. Nie wyobrażałam sobie, żeby mój syn miał spędzić całe życie na przygotowaniach do roli prezesa Brooks Express Shipping.

- Co w tym złego? - W jego głosie znowu pobrzmiwała złość. - Mógłby go spotkać gorszy los niż dorastanie w bogatym domu i prowadzenie świetnie prosperującej firmy założonej przez jego przodków. To chyba lepsze niż życie w biedzie w małym mieszkanku i noszenie ciuchów z second-handu.

- Nie kupuję mu ubrań w second-handach! - oburzyła się. - Zapewne wydaje ci się, że żyjemy w nędzy, ale to nieprawda. Mam małe mieszkanie, jednak okolica jest spokojna, Jared może bawić się w parku, nie chodzi głodny, ma dużo zabawek i, przede wszystkim, jest otoczony miłością. To zdrowe i szczęśliwe dziecko.

Przyjęła pozycję obronną, bo rozpoznała ten ton z czasów, gdy byli razem. Nie mogła znieść, kiedy ludzie z jego otoczenia traktowali ją z góry. W ich oczach nigdy nie zasługiwała na dziedzica Brooksów. Gavin nie miał prawa oceniać sposobu, w jaki zajmuje się dzieckiem.

- Wiem, że świetnie się spisujesz w roli matki, ale po co utrudniać sobie życie? Mogłabyś się przeprowadzić do ładnego mieszkania na Manhattanie, Jared miałby dostęp do najlepszego prywatnego przedszkola, dostałabyś samochód i kogoś do pomocy w gotowaniu i sprzątanii. Mógłbym wam zapewnić wszystko, czego potrzebujecie i wcale nie musiałbym ci go zabierać. Nie musisz wszystkiego poświęcać.

- Nigdy nie miałam takich wygód. - Wiedziała, że nikt nie składa takiej propozycji bezinteresownie. - Poza tym niczego nie poświęcałam.

- Malarstwa też nie? - Spojrzał na nią uważnie. - Od dawna nigdzie nie widziałem twoich prac. W mieszkaniu nie ma ani jednego płótna. Domyślałam się, że Jared zajął twoją pracownię. Gdzie się podziały twoje rzeczy?

Przyłapał ją na kłamstwie. Przyjechała do Nowego Jorku, by zostać malarką i początkowo tylko tym żyła. Jej prace spotkały się z uznaniem, miała wystawę i sprzedała kilka obrazów, ale nie mogła się z tego utrzymać, zwłaszcza kiedy pojawił się Jared.

Zmieniły się jej priorytety. Czasem brakowało jej kreatywnego zajęcia, ale nie żałowała, że tak się stało.

- Są w szafie - odrzekła.

- Kiedy malowałaś po raz ostatni?

- W zeszłą sobotę. - Zmrużył powieki, słysząc zbyt szybką odpowiedź. - Okej, bawiłam się z Jaredem i malowaliśmy palcami. Ale miło spędziliśmy czas. Jest teraz dla mnie najważniejszy.

- Nie powinnaś rezygnować z czegoś, co kochasz.

- Życie to nieustające kompromisy. Sam wiesz, jak to jest zrezygnować z czegoś, co się kocha, na rzecz obowiązków.

Zesztywniał moment. Pamiętała, że gdy byli razem, praca już dawała mu się we znaki. Teraz na pewno pochłaniała go jeszcze bardziej. Kiedy na niego spojrzała, wyglądał przez okno, pogrążony w myślach.

Przebywanie z nim w jednym samochodzie wydawało jej się czymś jakby nierealnym. Wciąż czuła pociąg, jaki kiedyś ich łączył. Chodzili z sobą przez półtora miesiąca i był to namiętny okres. Nie tylko ze względu na seks, bo wspólnie delectowali się etniczną kuchnią, uwielbiali prowadzić polityczne debaty, odwiedzać muzea i kochać się pod gwiazdami. Potrafili rozmawiać godzinami.

Więź, która pojawiła się między nimi, na chwilę pozwoliła jej zapomnieć o różnicach, ale to przez nie czuła, że ich związek nie przetrwa próby czasu. Wkrótce i tak by się rozstali albo Gavin zażądałby, aby się dla niego zmieniła, a to nie wchodziło w rachubę.

Nie przejęła zasad rodziców, dorastając w zaściankowym miasteczku w Nebra-

sce, i wyjechała do Nowego Jorku, żeby być sobą, a nie zostać jedną z żon Brook-sów.

Za wcześnie poznała rodziców Gavina - przypadkiem, w restauracji, do której wybrali się po miesiącu znajomości. Na Sabine zrobiło to piorunujące wrażenie. Matka Gavina wyglądała nienagannie i dystyngowanie, stanowiąc idealny dodatek do wizerunku ojca.

Właśnie wtedy Sabine stwierdziła, że nigdy nie zgodziłaby się na to, by wtopić się w tło swojego życia jak tamta kobieta.

Bardzo kochała Gavina, ale siebie - a teraz Jareda - jeszcze bardziej. Przebywając z nim teraz tak blisko, czuła jednak, że jej zdecydowanie słabnie. Chyba zbyt długo ignorowała cielesne potrzeby.

- I co w tej sytuacji zrobimy? - spytała wreszcie.

Gavin spojrzał na nią i wziął ją za rękę, jakby przed chwilą odczytał jej myśli. Poczowała, jak przez jej ciało przepływa fala ciepła, budząc do życia każdy nerw. Wystarczyło, że jej dotknął, a co by się stało, gdyby ją pocałował?

Chyba oszalała! Przecież zerwała z nim nie bez powodu. Być może będzie zmuszona nawiązać z nim nową relację ze względu na Jareda, ale to nie oznacza, że powinni drugi raz wejść do tej samej rzeki.

Musi trzymać go na dystans, jeśli wie, co dla niej dobre. Już kiedyś pozwolił jej odejść, jakby się nie liczyła, a teraz próbował się do niej zbliżyć, bo urodziła mu syna.

Gładził kciukiem jej dłoń, budząc w niej wspomnienia pieszczot, do których takie gesty zwykle prowadziły. Odmawiała sobie tego od czasu, gdy została matką...

Spojrzał na nią z powagą.

- Pobierzemy się.

Nigdy dotąd nie oświadczył się kobiecie. Co prawda nie dał jej pierścionka podczas romantycznej kolacji przy świecach i właściwie nie poprosił jej o rękę, ale zupełnie nie spodziewał się takiej reakcji.

Bo Sabine wybuchnęła głośnym śmiechem. Nie mogła wiedzieć, jak wiele kosztowało go poproszenie drugiej osoby, by stała się częścią jego życia. Sądził, że to odpowiednia chwila: gdy jej dotknął, rozchyliła zmysłowo usta, a jej źrenice się rozszerzyły.

Niestety bardzo się pomylił.

- Mówię poważnie! - Próbował przekrzyczeć jej śmiech, ale rozśmieszył ją tym jeszcze bardziej. Odczekał, aż się uspokoi. - Wyjdź za mnie - powtórzył.

- Nie.

Ta odmowa zabolęła go znacznie dotkliwiej. Sabine miała podobną minę jak wtedy, gdy z nim zerwała.

- Dlaczego nie? - Nie zdołał ukryć urazy. Przecież jest świetną partią, nawet jeśli jego oświadczyzny pozostawiają wiele do życzenia.

Poklepała go po ręce z uśmiechem.

- Bo wcale nie chcesz się ze mną ożenić, po prostu próbujesz stworzyć rodzinę dla dobra syna. Doceniam to, ale nie wyjdę za kogoś, kto mnie nie kocha.

- Mamy razem dziecko.

- Dla mnie to nie jest wystarczający powód.

- Uregulowanie prawnej sytuacji dziecka nie jest dla ciebie wystarczającym powodem?!

- Nie mówimy o następcy tronu, który musi być z prawego łoża. Dziś nie stygmatyzuje się już dzieci, których rodzice nie mają ślubu. Wystarczy, że będziesz w jego życiu i poświęcisz mu dużo czasu.

- Dużo czasu? - Zmarszczył brwi.

- Nie zamierzam przedstawiać mu tatusia, który nie będzie poświęcał mu uwagi, bo musi pracować po nocach. Kiedy dorośnie i będzie grał w baseball, musisz przychodzić na mecze, nie może cię też zabraknąć na jego urodzinach. Jeśli nie możesz się zaangażować na sto procent, daj sobie spokój.

Uderzyły go te słowa. Jego ojciec i matka nie byli złymi rodzicami, po prostu pochłaniała ich praca i inne zajęcia, dlatego dobrze wiedział, jak to jest znaleźć się na szarym końcu czyjejs listy priorytetów.

Pamiętał, jak przesiadywał na marmurowych schodach rodzinnego domu, czekając na ich powrót, a oni się nie pojawiali. Obiecał sobie, że nie zrobi tego swoim dzieciom, ale jeszcze niezupełnie do niego dotarło, że ma syna. Kierował się instynktem, pragnąc wreszcie mieć w życiu kogoś, kto go nie opuści.

To dlatego od razu zjawił się na Brooklynie, nie zastanawiając się nawet, czy poradzi sobie z dzieckiem. Brakowało mu doświadczenia, więc zapewne znalazłby kogoś, kto mógłby go zastąpić. Miał w tej chwili zbyt dużo na głowie, zwłaszcza że domykał ważną transakcję, nie mógł więc pozwolić, by coś go rozpraszało.

Tego Sabine się obawiała.

Gdy byli razem, zaniędywał dla niej pracę albo ją dla pracy, nie mogąc znaleźć równowagi. Właściwie do tej pory nie ustatkował się dlatego, że pracę stawiał na pierwszym miejscu, podobnie jak jego ojciec, który dopiero gdy oddał stery BXS w ręce Gavina, postanowił zwolnić tempo. Ale zanim to się stało, przegapił okres dorastania swoich dzieci.

Gavin nie miał wyboru. Został ojcem, dlatego musiał znaleźć sposób, by utrzymać firmę na szczycie i dopełnić obowiązków wobec Sabine i syna.

- Jeśli poświęcę mu czas, pozwolisz mi sobie pomóc?

- W czym?

- W życiu. Znajdę ci ładne mieszkanie, gdzie tylko zechcesz, opłacę naukę Jareda i zatrudnię pomoc domową, która może nawet odbierać Jareda z przedszkola, jeśli będziesz chciała pracować.

- Dlaczego miałbyś to robić? Musiałbyś wydać fortunę.

- Potraktowałbym to jako inwestycję w moje dziecko. Gdyby żyło ci się łatwiej, byłabyś bardziej zrelaksowaną i szczęśliwą mamą, a Jared miałby więcej czasu na naukę i zabawę, gdyby nie spędzał go tyle w metrze i autobusach. Przyznam, że byłoby mi też łatwiej go odwiedzać, gdybyś przeprowadziła się na Manhattan.

Widział, że Sabine toczy wewnętrzną walkę. Musi jej być ciężko samodzielnie wychowywać Jareda. Na pewno brakuje jej czasu i pieniędzy.

Znał ją jednak lepiej, niż była gotowa przyznać, i wiedział, że nie chciała, by przyłgnęła do niej etykiетка kobiety, która próbuje złapać dobrą partię podstępem, „na dziecko”. Cięża nie była planowana, a sądząc z jej spojrzenia, gdy ujrzała go przed

drzwiami, wolałaby urodzić dziecko komukolwiek innemu, byleby nie był to on.

- Wszystko po kolei - odrzekła.

Jej mina zdradzała, że powstrzymuje ją coś więcej niż tylko duma.

- Co masz na myśli?

- Przed chwilą dowiedziałeś się, że jesteś ojcem i prawie mi się oświadczyłeś. To za dużo naraz. Dla nas wszystkich.

Westchnęła, biorąc go za rękę.

- Zróbmy najpierw badania, żeby pozbyć się wątpliwości. Potem wyjaśnię wszystko Jaredowi i powiemy o tym naszym rodzinom. Może wtedy przeprowadzimy się bliżej siebie. Ale takie decyzje należy podejmować w ciągu kilku tygodni czy miesięcy, nie minut.

Spojrzała na komórkę.

- Muszę już iść.

- Okej. - Wsiadł, okrążył samochód i otworzył jej drzwi.

- Jutro mam wolne. Mogę się umówić na badania. Zadzwoń, kiedy będziemy mogli się spotkać. Nie zmieniałam numeru. Masz go jeszcze?

Miał. I przez pierwsze tygodnie po rozstaniu musiał się powstrzymywać, by do niej nie zadzwonić, tłumacząc, że popełniła błąd. Ale chciała odejść, jak inni w jego życiu, więc jej na to pozwolił.

Wyrzucał sobie teraz, że nie zachował się jak prawdziwy facet i nie powiedział jej, że chce z nią być i nie obchodzi go, co myślą inni. Może wtedy usłyszałby bicie serca swojego synka podczas badania USG, nie zabrakłoby go w szpitalu, gdy przychodził na świat, i mógłby się cieszyć z jego pierwszych słów.

Przejrzał listę numerów w telefonie.

- Tak.

Ruszyła w stronę budynku.

Choć od ich rozstania upłynęło sporo czasu, czuł się dziwnie, gdy zegnali się jak obcy sobie ludzie. Bo teraz są związani na całe życie.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała na pożegnanie.

- Do zobaczenia.

Spojrzała na niego ze smutkiem. Pamiętał ją jako żywiołową artystkę, czerpiącą z życia garściami. Na moment wyrwała go z miałkiego korporacyjnego życia, pokazując, co naprawdę się liczy.

Właśnie takiej kobiety potrzebował i każdego dnia po ich rozstaniu żałował, że odeszła. Teraz żałował tego jeszcze bardziej, bo smutna zmęczona osoba, którą widział przed sobą, była jedynie cieniem Sabine, którą znał kiedyś.

Czujnik ruchu włączył światła przed budynkiem i na moment zobaczył łzy w jej oczach.

- Przykro mi, że tak wyszło - powiedziała, znikając za drzwiami domu kultury.

Mówiła szczerze, a on czuł się dokładnie tak samo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Gavin zjawił się przed siódmą w pustym biurze. Przemierzał ciemne korytarze w drodze do gabinetu, który odziedziczył po ojcu, a ten przejął go od dziadka. Zabytkowy chodnik, który czuł pod stopami, kierując się do biurka, i mahoniowe meble zostały przeniesione z niewielkiego budynku w porcie, gdzie pradziadek otworzył pierwszą siedzibę w latach trzydziestych XX wieku, nie zważając na kryzys, jaki ogarnął wtedy kraj.

Stopniowo mała firma przewozowa przerodziła się w ogromne przedsiębiorstwo spedycyjne BXS, które zajmowało się dostarczaniem przesyłek na całym świecie.

Firmą zawsze zarządzał najstarszy z synów. Gavin pracował w niej od szesnastego roku życia, przygotowując się do roli prezesa, a potem szkolił młodszego brata, Alana. Na każdym kroku wyczuwalna była tam rodzinna tradycja i historia, co niekiedy Gavina przytłaczało.

Niechętnie przyznawał Sabine rację: nie tak wyobrażał sobie swoje życie. Nazwisko Brooks oznaczało, że od urodzenia był przygotowywany do prowadzenia firmy, odbywał w niej praktyki, ukończył studia MBA na Harvardzie i z każdym rokiem był coraz bliżej przejęcia obowiązków ojca.

Sabine nie myliła się też co do faktu, że Jared jako jego następca zostałby zmuszony do przejęcia po nim firmy, ale Gavin zamierzał dopilnować, by syn miał wybór.

Usiadł przy biurku i od razu wysłał mejla do asystentki, Marie, prosząc o umówienie go na spotkanie w laboratorium w celu przeprowadzenia badań. Dał jej do zrozumienia, że nikt nie może się o tym dowiedzieć.

Ufał Marie, ale wiedział, że jest towarzyska i gadatliwa, a na dodatek kiedyś pracowała dla jego ojca. W pracy zjawiała się o ósmej, ale z pewnością odbierze wiadomość w smartfonie, jadąc do biura pociągiem, dlatego był pewien, że szybko się tym zajmie.

W kawiarni na dole kupił wcześniej gorącą kawę i bajgla, którego jadł teraz z przyjemnością, patrząc, jak zapełnia się jego skrzynka mejlowa.

Jego uwagę przykuła wiadomość od Rogera Simpsona, właściciela firmy Exclusivity Jetliners, która specjalizowała się w prywatnym przewozie osób luksusowymi odrzutowcami. Klienci korzystali z jego usług, gdy zabierali znajomych na wypad do Paryża, transportowali ukochanego pudelka do letniej posiadłości lub po prostu nie chcieli latać zwykłymi liniami.

Roger Simpson był gotowy przejść na emeryturę, a ponieważ nie ufał nieodpowiedzialnemu synowi, wolał sprzedać firmę, niż przyglądać się, jak popada w ruinę. Gavin natychmiast złożył mu ofertę.

Kiedy miał osiem lat, ojciec pozwolił mu lecieć w kokpicie jednego z airbusów i wtedy pokochał samoloty.

W szesnaste urodziny rodzice pozwolili mu zapisać się na lekcje latania. Marzył, by wstąpić do sił powietrznych i zostać pilotem myśliwca, ale ojciec szybko rozwiązał

jego złudzenia – nie zamierzał dopuścić, by syn zaprzepaścił karierę korporacyjną, oddając się spełnianiu marzeń.

Gavin popił gorzki smak wspomnień kawą. Ojciec wygrał tamtą potyczkę, ale teraz nie miał nad nim władzy.

Otworzył wiadomość od Rogera.

BXS wkrótce miało wprowadzić nową usługę, która pomoże im zdystansować konkurencję: ekskluzywne prywatne transporty, które z pewnością przypadną do gustu elitarniej klienteli: zamożni kolekcjonerzy będą mogli bezpiecznie przewieźć świeżo zakupione dzieła sztuki, a znani projektanci mody wysłać zamówione sukienki gwiazdzie Hollywood, która utknęła na planie filmowym.

Wiele ryzykował, ale gdyby jego plan się powiódł, spełniłby swoje marzenia – mógłby latać.

Sabine namawiała go do połączenia pasji z pracą, lecz wtedy wydawało mu się to niemożliwe. Po rozstaniu nie mógł zapomnieć o jej słowach, tak samo jak o tych, które wypowiedziała zeszłego wieczoru. Zawsze mówiła otwarcie, co myśli, w przeciwieństwie do ludzi z jego otoczenia, którzy przemilczali delikatne sprawy i plotkowali za jego plecami.

Sabine była też pierwszą kobietą, o którą musiał zabiegać. Kiedy zobaczył ją tamtego dnia w galerii, od razu zapragnął ją posiąść. Nie interesowało jej, że jest prezesem firmy ani że jest bogaty, a gdy poznała prawdę, nie zrobiło to na niej wrażenia. Chciał ją zabierać do drogich restauracji, a ona i tak wolała kochać się z nim i rozmawiać godzinami, leżąc w łóżku.

Nie mogli jednak spędzać każdej chwili w sypialni.

Z czasem Gavin zauważył, że jego status społeczny przeszkadza Sabine, że uważa go za przeszkodę. Ostatecznie wolała utrzymać w sekrecie fakt, że mają razem dziecko, niż zgodzić się na to, by Jared podzielił los ojca.

Jak ona to podsumowała?

„Sam wiesz, jak to jest zrezygnować z czegoś, co się kocha, na rzecz obowiązków”.

Właśnie tak postępował całe życie, choć mógł zrzec się spadku, rzucić wszystko i wstąpić do sił powietrznych. Ale co stałoby się wtedy z firmą?

Alan nie byłby w stanie jej prowadzić. Gavin nie wiedział nawet, czy brat jest w kraju. Najmłodsza siostra, Diana, dopiero skończyła studia i nie miała doświadczenia, a ojciec nie zrezygnowałby z emerytury. Gdyby Gavin ustąpił ze stanowiska, przejąłby je ktoś obcy.

Nie mógł dopuścić do tego, by rodzinna spuścizna przeszła w niepowołane ręce. Wciąż pamiętał, że dziadek, którego jako dziecko odwiedzał w biurze, sadzał go na kolanach i ze łzami w oczach opowiadał mu historie o tym, jak pradziadek założył BXS. Gavin nie mógłby go teraz zawieść.

Poczuł wibracje telefonu w kieszeni. Marie wysłała mu wiadomość z informacją, że na szesnastą piętnaście umówiła go na spotkanie z prywatnym lekarzem na Park Avenue. Znakomicie.

Mógł skopiować wiadomość i przesłać ją Sabine, ale zanim się zorientował, już wybrał jej numer. Chciał usłyszeć jej głos, choć zdawał sobie sprawę, że to niebezpieczny impuls. Gdy przypomniał sobie, że jest dopiero wpół do ósmej, było już za

późno. Sabine zawsze lubiła przesiadywać do późna i długo spać.

- Halo? - Nie sprawiała wrażenia zaspanej.

- Tu Gavin. Mam nadzieję, że cię nie obudziłem?

- Skądże! - zaśmiała się. - Jared zawsze zrywa się najpóźniej o szóstej. Śmieję się, że zostanie rolnikiem jak jego dziadek.

Dopiero po chwili do Gavina dotarło, że Sabine mówi o swoim ojcu. Rzadko wspominała o rodzicach, ale kiedy rozmawiał z nią przed laty, dowiedział się, że mają się dobrze i mieszkają w Nebrasce. Sabine nie utrzymywała z nimi kontaktu.

Zastanawiał się, czy był jedyną osobą, której nie powiedziała o Jaredzie.

- Moja asystentka umówiła nas na spotkanie. - Podał jej informacje i adres gabinetu, by mogła je zapisać.

- W takim razie do zobaczenia o szesnastej.

- Przyjadę po ciebie - zaproponował.

- Jared lubi jeździć metrem. Przystanek jest blisko, więc jakoś sobie poradzimy.

Zawsze była niezależna, co kiedyś doprowadzało go do szału. Chciał z nią dyskutować, ale miał przed sobą ciężki dzień, więc musiałby wprowadzić wiele zmian w grafiku, by dotrzeć do Brooklynu na czas.

- Może potem zabiorę was na kolację? - Nie chciał jeszcze kończyć rozmowy. Sabine milczała, wyraźnie szukając wymówki. - Chciałbym poświęcić mu trochę czasu. - Uśmiechnął się zadowolony, że obrócił jej argument przeciwko niej.

- Jasne. - Poddała się. - Będzie nam miło.

- Do zobaczenia po południu.

- Do zobaczenia - odrzekła, rozłączając się.

Spojrzał na telefon z uśmiechem. Cieszył się na spotkanie z Jaredem i, choć rozsądek podpowiadał mu coś innego, był podekscytowany myślą, że zobaczy się z Sabine.

Zdziwiła się, jak sprawnie przebiegło badanie. Najdłużej trwało wypełnianie dokumentów, a kiedy pobrano wymaz z ust Jareda i Gavina, lekarz powiedział im, że wyniki otrzymają w poniedziałek.

Za piętnaście piąta stali już na chodniku przy Park Avenue. Jared siedział w wózku, który Sabine czasem zabierała na spacer. Chłopiec był już bardziej samodzielny i chętnie chodził, ale o tej porze w mieście panował zbyt wielki ruch.

- Na co masz ochotę? - spytał Gavin.

Była pewna, że restauracje, w których zwykł jadać, nie mają oferty dla wybrednych dwulatków.

- Dwie przecznice stąd jest niezły bar z hamburgerami. - Spojrzał na nią zdziwiony. - Poczekaj, aż Jared skończy co najmniej pięć lat, zanim zabierzesz go do Le Cirque - zaśmiała się. - Nie mają tam dań dla dzieci.

- Wiem - odrzekł, kierując się za nią w stronę baru.

- Ludzie zapewne oczekują, że będziesz zapraszał ich do eleganckiej restauracji, ale nas możesz nakarmić za mniej, niż wydajesz na butelkę wina, prawda, Jared?

Chłopiec uśmiechnął się, unosząc kciuk do góry. Kilka dni temu nauczył się tego gestu w przedszkolu i używał go przy każdej okazji.

- Cheeburger!

- Widzisz? - Spojrzała na Gavina. - Nietrudno zrobić na nim wrażenie.

W barze było tłoczno, ale udało im się złożyć zamówienie, zanim Jared zaczął grymasić. Sabine skupiała się na synu, pilnując, by nie jadł zbyt łapczywie i nie pobrudził wszystkiego keczupem. Przynajmniej nie musiała patrzeć na Gavina i zastanawiać się, o czym myśli.

Niczego sobie jeszcze nie wyjaśnili. Gavin zachowywał się znacznie bardziej elegancko, niż przypuszczała, ale czuła, że to się zmieni, gdy dostaną wyniki.

Obiecał, że nie porwie Jareda od razu, ale obawiała się, że stanie się to powoli - znajdzie im mieszkanie w centrum, nową szkołę, będzie kupował mu ubrania i zabawki, a może nawet zażyczy sobie, by przestała pracować, oferując jej pieniądze i wspólne mieszkanie. Gdyby po jakimś czasie postanowiła się wyprowadzić, zacząłby z nią walczyć o prawo do opieki.

Dlatego nie kontaktowała się z nim, kiedy była w ciąży, a potem zataiła przed nim, że ma syna. Teraz nie mogła się jednak powstrzymać od uśmiechu, widząc, jak Gavin i Jared wspólnie kolorują malowanek na karcie dań dla dzieci. Nawet w tak trywialnej czynności Gavin był perfekcjonistą i nie wychodził poza linie. Nigdy nie brudził sobie rąk i nie popełniał błędów.

Być może przeciwieństwa się przyciągają, ale w ich przypadku sprawiały, że byli niemal niekompatybilni. Sabine wiedziała, że w życiu czasem trzeba się ubrudzić, wiele z jej ubrań miało plamy po farbie, Gavin natomiast zawsze wyglądał nienaganie i był nieskazitelnie czysty.

Jak to się stało, że kiedyś byli razem? Spojrzała na jego ciemne włosy, szerokie ramiona i mocno zarysowaną szczękę. Pociągał ją, dlatego na chwilę zignorowała swoje wątpliwości. Był przystojny i męski. Nawet usiłując złapać małą kredkę swoimi wielkimi dłońmi, roztaczał wokół aureę siły i sukcesu. Intrygował ją i poruszał wspaniałomyślnością, honorem i poczuciem lojalności.

Gdyby musiała się rozmnożyć, z pewnością wybrałaby taki okaz. Nawet tak naukowe ujęcie sprawy z jakiegoś powodu nagle ją podnieciło. Poczowała, że się czerwieni, a jej ciało ogarnia fala gorąca, skupiając się w dolnej części brzucha. Zamknęła na moment oczy, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

- Masz jeszcze coś do załatwienia, zanim was odwiezę?

Kiedy przeniosła na niego wzrok, przyglądał się jej z zaciekawieniem.

- Nie jest to konieczne. - Wolałaby nie siedzieć teraz obok niego w samochodzie. - Pojedziemy metrem.

- Sabine, bardzo proszę. - Zapłacił rachunek i oddał Jaredowi kredkę.

- Jeździsz dwudrzwiowym roadsterem i nie masz nawet fotelika dla dziecka.

Uśmiechnął się, wyjmując z kieszeni paragon z parkingu.

- Dzisiaj przyjechałem czterodrzwiowym mercedesem. - Gdy chciała powtórzyć drugi argument, dodał: - Z nowo zainstalowanym fotelikiem, którego Jared może używać, dopóki z niego nie wyrośnie.

Wytrącił jej z ręki oręż. Mogła się z tym pogodzić, ale czy Gavin zachowa się podobnie, gdy będą podejmować naprawdę istotne decyzje?

Nie chciała się dłużej spierać. Zaczekali, aż obsługa parkingu podprowadzi samochód pod wyjście. Właściwie to cieszyło ją, że może usiąść wygodnie w skórzanym fotelu, zamiast podróżować zatłoczonym metrem i znosić przykre zapachy.

- Dziękuję - powiedziała, kiedy Gavin zatrzymał się pod jej budynkiem.

- Za co?

- Za to, że nas odwiozłeś.

- Nie ma sprawy.

Jared spał w najlepsze, przypięty do siedzenia.

- Chyba mu się spodobało. - Przed chwilą minęła siódma, a Jared nigdy nie chodził tak wcześnie spać.

Jeśli uda jej się go wnieść na górę, przebrać i położyć do łóżka, nie budząc, uzna to za sukces.

Kiedy wysiedli z samochodu, ruszyła w kierunku drzwi po stronie Jareda, ale Gavin już trzymał go w ramionach. Chłopiec przytulił się do niego, śpiąc głęboko.

Gavin pogładził jego ciemne kosmyki, przytrzymując go za plecy. Wzruszył ją ten widok. Byli do siebie tak podobni. Choć poznali się zaledwie dwa dni wcześniej, czuła, że Jared od razu polubił Gavina.

Gavin wniósł go na górę, czekając, aż Sabine otworzy drzwi. Zaprowadziła go do sypialni synka, gdzie powitał ich mural z Kubusiem Puchatkiem namalowany przez nią na ścianie w kolorze mięty, przy której stało łóżeczko Jareda. Jej łóżko znajdowało się w przeciwległym kącie.

Zdjęła buty Jareda, poprosiła Gavina gestem, aby położył synka w łóżeczku, i szybko go rozebrała. Natychmiast zwinął się w kłębek, przyciągając do piersi pluszowego dinozaura. Sabine nakryła go kocem, po czym oboje wymknęli się z sypialni, gasząc światło.

Zamknęła drzwi, spodziewając się, że Gavin narobi trochę hałasu, wychodząc, ale on stał wpatrzony w jej obraz wiszący nad stołem.

- Pamiętam go.

- Nic dziwnego. - Uśmiechnęła się. - Malowałam go, kiedy byliśmy razem.

Tło obrazu stanowił perfekcyjny i uporządkowany wzór koloru kości słoniowej, złamanej bieli i écru, a na nim purpurowe, czarne i zielone plamy wprowadzające chaos. Była to idealna metafora ich związku i dowód na to, że w sztuce się dopełniali, ale w życiu nie mieli razem szans.

- Widzę, że dodałaś niebieskie krzyżyki. Jaki nadałaś mu tytuł?

W istocie krzyżyki to plusy. Naniosiła je na obraz po tym, jak zobaczyła pozytywny wynik na teście ciąży.

- „Początek” - odrzekła.

Przechylił głowę.

- Bardzo podobają mi się te kolory. Dobrze kontrastują z beżem.

Uśmiechnęła się. Zupełnie nie zrozumiał symboliki, ale to nie szkodzi. Sztuka to nie tylko przekaz artysty, ale też odbiór i przeżycia tego, kto ogląda obraz.

- Masz wielki talent - rzekł poważnie.

Nigdy nie lubiła pochwał. Nie była do nich przyzwyczajona, bo dorastała w rodzinie, która nie rozumiała jej artystycznych ambicji.

- Jest niezły - machnęła ręką - ale malowałam lepsze.

Zbliżył się do niej, kładąc jej rękę na swojej piersi.

- Nie umniejszaj swojego talentu. Jesteś więcej niż „niezła”. - Próbowwała się odsunąć, ale nie pozwolił jej na to. Pochylił się, by spojrzeć jej w oczy. - Jesteś utalen-

towana. Zawsze dziwiło mnie, że potrafisz stworzyć coś nowego na pustym płótnie. Mam nadzieję, że nasz syn odziedziczy po tobie tę wrażliwość na piękno.

Trudno było jej przyjąć komplement, ale kiedy usłyszała, jak życzy tego samemu ich dziecku, wzruszyła się. Rodzice nie chcieli, by została malarką. Woleli, by pracowała na farmie, wyszła za mąż za rolnika i urodziła mu stadko dzieci, które też zostaną farmerami.

Nie chcieli córki, która nie spełnia ich oczekiwań i właśnie to jej powiedzieli w dniu, kiedy wyjeżdżała do Nowego Jorku.

Niewiele myśląc, Sabine mocno przytuliła się do Gavina.

- Dziękuję - wyszeptała.

Początkowo był zaskoczony, ale zaraz potem objął ją i przyciągnął do siebie.

Czuła jego ciepło i korzenny zapach wody po goleniu. Było jej dobrze w jego ramionach, bo wiedziała, że ją docenia. Jednak ktoś w nią wierzy. Nieważne, że to ten sam mężczyzna, który kiedyś pozwolił jej odejść.

Jednak kiedy usłyszała przyspieszone bicie jego serca i poczuła, jak jest spięty, pomyślała, że albo czuje się niekomfortowo, albo za podziwem dla jej talentu kryje się coś więcej.

Spojrzała na niego i na moment wstrzymała oddech, widząc w jego oczach pożądanie. Miał zaciśnięte zęby, ale nie ze złości, jak poprzedniego wieczoru. Dobrze знаła to spojrzenie, nie sądziła jednak, że jeszcze je zobaczy.

Znowu ogarnęła ją fala gorąca, której nie potrafiła powstrzymać. Seks z Gavinem był jednym z najbardziej intensywnych doznań, jakich doświadczyła, co mogło wydawać się dziwne, zważywszy na fakt, że Gavin nie był z natury spontaniczny. Wiedział jednak, jak jej dotykać i choć w zaistniałej sytuacji był to najgorszy z możliwych pomysłów, pragnęła znowu poczuć jego dotyk.

Musiał to wyczytać z jej oczu, bo pochylił się i pocałował ją delikatnie, delektując się jej ustami. Położyła ręce na jego torsie, stając na palcach. Przesunął dłonie wzdłuż jej pleców, niemal parząc jej skórę przez tkaninę bluzki. Chciała czuć jego dłonie na całym ciele. Od dawna nikt nie dotykał jej w ten sposób.

Pragnęła wtulić się w niego całym ciałem, ale wtedy Gavin, jakby zrozumiał jej intencje, odsunął się nieco, przywracając ją do rzeczywistości. Postąpiła krok do tyłu, krzyżując ramiona na piersi, by ochronić się przed chłodem, który nagle ją ogarnął.

Gavin spojrzał na nią, odchrząkując.

- Powiniennem już iść. - Skinęła głową, odprowadzając go do drzwi. - Dobranoc - wyszeptała ochryplym głosem i poprawił płaszcz, naciskając klamkę.

- Dobranoc - odrzekła, dotykając swoich ust, gdy zniknął za drzwiami.

Wciąż czuła na nich jego delikatny pocałunek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dziś mamy randkę. Z Jaredem. To znaczy... spotkanie. Cholera, nie wiem, co się ze mną dzieje. - Sabine przerwała składanie koszul. - Jeszcze kilka dni temu żyłam jak uciekinierka z więzienia, ale przynajmniej lepiej sobie z tym radziłam.

Adrienne uśmiechnęła się, ubierając manekina.

- To duża zmiana. Ale chyba nie jest aż tak źle?

- To prawda. Dlatego się martwię, bo spodziewam się, że zdarzy się coś gorszego.

Butik był jeszcze pusty, bo w sobotę ruch zaczynał się w okolicach lunchu, dlatego Adrienne i Sabine mogły swobodnie rozmawiać o dramatycznych wydarzeniach z ostatnich dni. Zwykle Sabine otwierała sklep i zajmowała się nim do przyjscia drugiej sprzedawczyni, Jill, ale dzisiaj Adrienne przyszła wcześniej, by zastąpić Sabine, kiedy ta wyjdzie na spotkanie z Gavinem.

- Nie sądzę, żeby chciał zabrać ci Jareda. Dotąd zachowuje się rozsądnie.

- Wyniki badań DNA dostaniemy dopiero w poniedziałek, więc nie sądzę, żeby do tego czasu wykonał jakiś ruch. Gavin, którego znałam przed laty, zawsze czekał cierpliwie, aż nadeszła właściwa chwila, żeby zaatakować.

- Tu nie chodzi o interesy, a on nie jest kobrą. Ma z tobą dziecko, a to zupełnie inna sytuacja. - Adrienne przypięła stan sukienki do manekina.

Sabine przerwała układanie koszul, podziwiając zaprojektowany przez szefową strój. Seksowna sukienka z kwadratowym dekoltem, modnymi kieszeniami i jasnym nadrukiem, który dodawał jej wigoru, idealnie pasowałaby latem do sandałów lub baletek.

Sabine chętnie by ją kupiła z pracowniczym rabatem, ale stwierdziła, że to nie ma sensu. Taka sukienka nadaje się na randkę albo wieczorne wyjście z koleżankami, a ona dawno już nie próbowała żadnej z tych rozrywek. Co prawda Gavin najpierw jej się oświadczył, a następnego dnia pocałował ją, lecz to wcale nie oznacza, że jej status związku na Facebooku wkrótce się zmieni.

- Dla Gavina praca i życie to jedno i to samo. Jego oświadczyzny były tak naprawdę propozycją biznesową połączenia dwóch firm. Romantyczne, prawda?

Adrienne odwróciła się do niej twarzą.

- A pocałunek?

Tego jednego nie potrafiła zrozumieć. Gavin był jej słabością i dlatego tak szybko wpadła mu w ramiona, ale jego motywacja pozostawała niejasna.

- Myślę, że przyjął taką strategię. Wie, że mam do niego słabość i to wykorzystuje.

- Jesteś tego pewna?

Usiadła na miękkiej ławce obok przymierzalni.

- Nie. Czuję się, jakby...

Wróciła myślami do tamtej chwili, przypominając sobie, jak na jego dotyk zare-

agowało jej ciało. Czują pocałunek na ustach jeszcze po tym, jak Gavin wyszedł.

- Nieważne. Prawda jest taka, że nigdy mnie nie kochał. Nasz związek był tylko przejawem buntu wobec surowych rodziców, a teraz Gavin za moim pośrednictwem chce dotrzeć do syna. Kiedy mu się to znudzi, usunie ostateczną przeszkodę, czyli mnie.

- Myślisz, że nie jest zainteresowany związkiem?

- Sądziłam, że łączyło nas coś więcej niż seks, ale nigdy właściwie nie wiedziałam, co czuje. Gdyby mu na mnie zależało, nie pozwoliłby mi tak łatwo odejść. Byłam po prostu chwilową rozrywką. Nie szukałby mnie, gdyby nie dowiedział się o Jaredzie.

- To ty z nim zerwałaś - przypomniała jej Adrienne. - Być może duma nie pozwoliła mu cię zatrzymać. Wiem, co mówię, bo mój mąż jest taki sam. W świecie biznesu słabość jak krew rozlana w oceanie potrafi zwabić rekiny, dlatego oni rzadko okazują uczucia.

Mąż szefowej, Will Taylor, był właścicielem jednej z najstarszych i najbardziej poczytnych gazet w Nowym Jorku i podobnie jak Gavin odziedziczył stanowisko prezesa po ojcu. Sabine widywała jego i Adrienne razem - przy żonie stawał się czuły i wrażliwy, w pracy nakładał maskę surowego biznesmena.

Nie potrafiła sobie jednak wyobrazić, by pod twardą skorupą Gavin skrywał miękkie serce. Nawet kiedy byli razem, zachowywał się władczo i nigdy całkowicie się przed nią nie otworzył.

- Sugerujesz, że kiedy się rozstaliśmy, wypląkał się w poduszkę?

- To chyba przesada - zaśmiała się szefowa. - Ale może żałował tego i nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. Jared dał mu powód, żeby cię odnaleźć, więc nie musiał konfrontować się z niewygodnymi uczuciami.

Przerwały rozmowę, gdy do butików weszły dwie klientki. Sabine zajęła się inwentaryzacją torebek na ubrania, na których widniał podpis Adrienne.

Kiedy skupiała się na fizycznej pracy, łatwiej było jej zebrać myśli.

Gavin rzeczywiście nie potrafił wyrażać uczuć. Tłumił je w sobie, wątpiła jednak, by wciąż coś do niej czuł. Być może go pociągała, a całując ją, chciał się przekonać, czy nadal jest między nimi chemia. Zawsze łączyło ich fizyczne pożądanie. Kiedy spotkała go po raz pierwszy na otwarciu galerii, wiedziała, że wpadnie po uszy.

- To byłaby bardzo droga i kiepska decyzja. - Tamtego wieczoru usłyszała za sobą niski męski głos.

Wpatrywała się właśnie w mieszanie linii i barw składających się na jeden z obrazów. Odwróciła się, niemal krztusząc się szampanem, kiedy go zobaczyła.

Rzadko zadawała się z takimi mężczyznami. Miał na sobie drogi garnitur i zegarek, który kosztował więcej, niż zarobiła przez cały poprzedni rok. Faceci jego pokroju zwykle zadzierali przy niej nosa, ale on patrzył na nią z mieszanką rozbawienia i pożądania.

Kolejne tygodnie wspominała jako najlepsze chwile w życiu, ale przez ten czas Gavin nigdy nie spojrzał na nią inaczej niż z pożądaniem, dlatego, choć chciała przyznać rację Adrienne, czuła, że postąpiła słusznie. Gavin po prostu wykorzystywał ich fizyczną więź dla zaspokojenia pożądania.

Sabine obsłużyła jedną z klientek, która kupiła bluzkę i szal, a gdy dzwonek w drzwiach oznajmił, że zostały w sklepie same, mogły spokojnie wrócić do rozmowy.

wy.

- Gdzie się spotykacie? - zawołała Adrienne z zaplecza.

- Idziemy do zoo w Central Parku.

- Fajny pomysł. - Adrienne weszła do sklepu z naręczem najnowszych sukienek swojego projektu. - On na to wpadł?

- Nie - zaśmiała się Sabine. - Nie ma pojęcia, jak należy spędzać czas z dwulatkiem. Zaproponowałam zoo ze względów finansowych.

- Dlaczego?

Sabine pomogła szefowej rozwiesić sukienki według rozmiarów.

- Na razie nie chcę, żeby Gavin kupował Jaredowi drogie prezenty. Sam mi kiedyś opowiadał, że ojciec zabierał go wyłącznie na zakupy. Wiem, że nie będę mu tego mogła wiecznie odmawiać, ale wolę, żeby w inny sposób zbudował relacje z synem.

- Pieniądze to nic złego. Zawsze mi ich brakowało, dopóki nie wyszłam za Willa, ale zajęło mi dużo czasu, żeby przyzwycząić się do bogactwa. Ale można je też wykorzystać w dobrym celu.

- Mogą również stać się łapówką za brak miłości lub uwagi. Chcę, żeby Gavin się starał, dopóki Jared nie wejdzie w fazę zachwyty prezentami. Nie powinien kupować jego uczuć.

- Spróbuj podejść do tego z większą wyrozumiałością - poradziła jej Adrienne. - Jeśli Jared ucieszy się z balonika, który kupi mu Gavin, nie doczepiaj do tego przesadnej interpretacji. To wcale nie oznacza, że się nie stara. Po prostu baw się dobrze. - Adrienne zmarszczyła nos, przybierając dziwną minę.

- Co się stało?

- Nie wiem. Nagle rozboleł mnie brzuch. Zaszкодził mi smoothie albo mdli mnie od twoich dramatów.

- Przykro mi, że źle się przeze mnie poczułaś - zaśmiała się Sabine. - W torebce mam tabletki na nadkwasotę, jeśli chcesz.

- Nic mi nie będzie - zapewniła ją szefowa. - Lepiej już idź, bo się spóźnisz.

- Dobrze - odrzekła Sabine. - I będę się dobrze bawić, obiecuję.

Przecinając ulicę dzielącą go od Central Parku, Gavin zdał sobie sprawę, jak dawno tam nie był. Codziennie oglądał park przez okno, ale nie zwracał uwagi na rozpościerającą się przed nim zielenią.

Ubrał się nieodpowiednio jak na letnie popołudnie. Co prawda krawat zostawił w mieszkaniu, ale mógł włożyć dzinsy i obyć się bez eleganckiego płaszcza. Miał ochotę wrócić, by się przebrać, ale nie chciał się spóźnić.

Kiedy był młodszy, lubił biegać w parku i bawić się z przyjaciółmi w rzucanie frisbee na trawniku, ale im bardziej pochłaniało go zarządzanie BXS, tym bardziej drzewa i blask słońca traciły na znaczeniu.

Pewnego wieczoru, gdy jeszcze spotykał się z Sabine, zorganizowali sobie przejażdżkę bryczką, ale od tamtej pory jego jedyny kontakt z parkiem ograniczył się do uroczystej gali w Metropolitan Museum of Modern Art.

Zanim dotarł do bramy zoo, pot spływał mu już po plecach. Zdjął płaszcz, przerzucił go przez ramię i podwinął rękawy, co przyniosło mu tylko częściową ulgę. Umówił się z Sabine i Jaredem obok ceglanych arkad, ale zjawił się wcześniej, miał więc

kilka minut, by przejrzeć mejle.

Transakcja z Exclusivity Jetliners stanęła pod znakiem zapytania, gdy syn właściciela, Paul, dowiedział się, że ojciec chce sprzedać firmę, którą mógłby otrzymać w spadku. Gavin zaoferował im pokaźną kwotę, ale Paul najwyraźniej ostrzył sobie zęby na stanowisko po ojcu, dlatego Roger zwlekał z decyzją.

Kiedy Gavin wysłał kilka mejli, jego uwagę przykuł głośny chichot dziecka, wywołując uśmiech na jego twarzy. To Sabine bawiła się z Jaredem pod rozłożystym drzewem.

Gavin wsunął komórkę w pokrowiec, ruszając w ich stronę. Sabine przykucnęła obok synka. Miała na sobie spodnie typu capri i bluzkę bez rękawów. Włosy upięła w kucyk, a z jej ramienia zwisał jaskrawo czerwony plecak.

Jared bawił się swoją ciężarówką. Znalazł chyba jedyną kałużę w parku i taplał się bosymi stopami w błocie, naśladując dźwięk silnika i chlapiąc dookoła mętną wodą. Był umorusany jak nieboskie stworzenie, ale szczęśliwy.

W pierwszej chwili Gavin chciał złapać Jareda i poszukać łazienki, gdzie mógłby go umyć, ale kiedy zobaczył uśmiech na twarzy Sabine, zrozumiał, że wcale się tym nie zajmowała.

Gdyby to on jako chłopiec został przyłapany na zabawie w kałuży, niania musiałaby go najpierw polać przed domem wodą z ogrodowego węża, potem porządnie go wyszorować w wannie, na koniec Gavin dostałby od matki ostrą reprymendę z powodu niewłaściwego zachowania, a niania straciłaby pracę za niedostateczną opiekę nad dzieckiem.

Jared upuścił ciężarówkę do kałuży, bryzgając błotem i brudząc siebie oraz matkę. Gavin sądził, że to rozzłości Sabine, ale ona tylko wybuchnęła śmiechem, strzeżując błoto z ramienia. Był to niezwykły widok, pod wpływem którego Gavin sam zapragnął się ubrudzić.

- Cześć. - Sabine wreszcie go dostrzegła. - Przepraszam, że czekałeś, ale Jared nie potrafi się oprzeć, kiedy znajdzie porządną kałużę. - Wstała, zsuwając plecak z ramienia.

- Nie ma sprawy. - Obserwował, jak Sabine wyjmuje z plecaka wilgotne chusteczki, plastikową torbę i czystą koszulkę dla synka.

- Teraz pójdziemy z Gavinem do zoo - wyjaśniła Jaredowi.

- Tak! - Jared rozpromienił się, czując zew nowej przygody.

- Najpierw oddaj mi zabawki. - Wrzuciła autka do plastikowej torby, a brudną koszulkę wytarła mu ręce i stopy. Kiedy ją schowała, sprawnie zmyła brud z synka chusteczkami i włożyła mu skarpetki, buty oraz czystą koszulkę. - Dobra robota! - pochwaliła go, przybijając z nim piątkę.

Gavin był pod wrażeniem. Zawsze uważał Sabine za artystyczną duszę, ale doceniał w niej również to, że potrafiła być dobrze zorganizowana. Macierzyństwo miało w małym palcu.

- Jesteśmy gotowi - oznajmiła, biorąc Jareda na ręce.

- Niezupełnie. - Gavin uśmiechnął się, widząc plamkę błota na jej policzku. Nie wiele myśląc, wytarł ją palcem.

Gdy jej dotknął, coś się w niej zmieniło - źrenice się powiększyły, a zieleń oczu nabrała głębi jak wtedy, gdy kochali się przed laty. Z jej błyszczących ust wymknęło

się zdławione westchnienie.

Jego ciało również zareagowało. Poczuł, jak elektryzująca fala biegnie po jego plecach aż do łądźwi. Pragnął jej. Zawsze działała na jego zmysły, a rozłąka wcale nie osłabiła tego uczucia. Teraz wydawało się ono jeszcze bardziej intensywne.

Tamtego wieczoru musiał ją pocałować. Nie mógł odejść, nie sprawdzając ponownie, jaki smak mają jej usta. Wiedział też, że gdyby został choć chwilę dłużej, nie porzestałby na pocałunku.

Jednak ich relacje były teraz zbyt skomplikowane, by zaangażować się emocjonalnie. Fizyczny kontakt również mógł mieć poważne konsekwencje, dlatego musiał trzymać Sabine na dystans.

Ale w takim razie dlaczego stoi w samym środku Central Parku, walcząc z nasilającym się libido, i muska palcami jej twarz?

- Jared cię pobrudził - wykrztusił. Zabrał rękę i spojrzał na syna. - Pójdziemy obejrzeć małpki?

- Tak! - Jared zaklaskał w pulchne dłonie.

Kupili bilety i weszli do ogrodu. Zwiedzanie zaczęli od morsów, potem odwiedzili pingwiny i pantery śnieżne. Gavin z przyjemnością obserwował, jaką radość sprawiało Jaredowi obcowanie ze zwierzętami.

- Często tu przychodzicie? - Oparł się o barierkę przy wybiegu małp. - Wygląda na to, że mu się tu podoba.

- To nasza pierwsza wizyta. Czekałam z tym, aż trochę podrośnie, no i nadarzyła się idealna okazja.

Gavin sądził, że przegapił już wszystkie pierwsze doświadczenia syna, ale wyraźnie się mylił.

- Ja też jestem tu pierwszy raz.

- Całe życie mieszkasz w Nowym Jorku i nigdy tu nie byłeś? - zdziwiła się.

- Moja rodzina tu mieszkała, ale sporo czasu spędziłem w szkołach z internatem.

- Nanie cię tu nie zabierały?

- Chodziliśmy do parku, ale tutaj nie. Nie wiem dlaczego. Raz tylko odwiedziłem zoo na wycieczce szkolnej do Waszyngtonu.

- I nie miałeś okazji głaskać zwierząt w zoo jako dziecko?

- Matka dostałaby zapaści, wiedząc, że mam dotykać brudnych zwierząt - odrzekł z uśmiechem.

- W takim razie masz niepowtarzalną okazję, żeby pogłaskać swoją pierwszą kożę. Za chwilę pójdziemy do dziecięcego zoo. - Widząc jego minę, domyśliła się, że nie jest zachwycony tym pomysłem. - Albo zacznijemy od czegoś łatwiejszego. Potrzywasz królika, potem będziesz mógł umyć ręce. W torebce mam też żel do dezynfekcji.

Gavin zaśmiał się, czując się jak chłopiec, którego matka próbuje zachęcić do wypróbowania nowej czynności.

Gdy skierowali się do zoo dla dzieci, komórka w jego kieszeni zaczęła wibrować. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Rogera. Musiał odebrać.

- Przepraszam na chwilę.

- Pójdę z Jaredem do łazienki. - Zmarszczyła brwi.

Gavin odebrał telefon i przez kolejne dziesięć minut próbował rozwiązać wątpliwo-

ści Rogera. Zależało mu na tej transakcji, bo tylko w ten sposób mógł spełnić marzenie z dzieciństwa. Pragnął kiedyś usiąść za sterami odrzutowca i ruszyć w daleką podróż. Jego prywatny samolot miał do tego zbyt mały zasięg.

Gdy Sabine wyszła z łazienki, nadal rozmawiał. Wszystko zmierzało w dobrym kierunku, jednak potrzebował więcej czasu, by przekonać Rogera.

Zasłonił ręką aparat.

- Już kończę. Mogę rozmawiać po drodze - wyjaśnił w odpowiedzi na niezadowolone spojrzenie Sabine.

Ruszyła z Jaredem przed siebie. Szedł za nimi, ale zajęty rozmową przegapił karmienie kaczek. Kiedy się rozłączył, synek naśladował kwakanie i niezdarnie gonił jednego z ptaków.

W oczach Sabine dostrzegł iskielki, gdy przyglądała się synowi. Jared był dla niej wszystkim. Gavin doceniał jej zaangażowanie. Jego rodzice trzymali go na dystans, bo byli zbyt zajęci. Być może Jared nie dorastał w tak komfortowych warunkach jak on, ale miał bezgranicznie kochającą matkę.

Która wpatrywała się teraz w niego ze złością.

- Przepraszam. To był ważny telefon.

Spojrzała na Jareda, któremu pracownik zoo podał królika, by chłopiec mógł go pogłaskać.

- To on jest w tej chwili najważniejszy.

Jared podniósł wzrok na matkę, promieniejąc z radości.

- Królik! - zawołał, skacząc i próbując naśladować zwierzątko.

Gavin poczuł ucisk w piersi. Sabine ma rację.

Musi się zaangażować na sto procent. Jared na to zasługuje. Jego matka też.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W niedzielę wcześniej rano, kiedy Sabine robiła naleśniki, a Jared bawił się klockami na podłodze, rozległo się pukanie do drzwi. Był to jedyny dzień wolny od pracy i przedszkola, dlatego wciąż mieli na sobie piżamy. Nie spodziewali się gości.

Sabine zdziwiła się, widząc przed drzwiami Gavina, tym bardziej że miał na sobie dżinsy i T-shirt – co prawda od Gucciego, ale przynajmniej pozbył się garnitur. Czarna koszulka opinała jego muskularną sylwetkę, przypominając jej, jak piękne ciało ukrywał pod konserwatywnymi ubraniami. To wszystko sprawiło, że nagle zaschło jej w ustach.

Była tak zaskoczona, że dopiero po chwili zauważyła duże płótno i torbę z przyborami malarskimi, które Gavin trzymał w ręce.

– Nie spodziewałam się ciebie.

Po wczorajszym spotkaniu sądziła, że Gavin skontaktuje się z nią dopiero, gdy dostaną wyniki badań DNA. Wiedziała, że Gavin się stara, ale głowę zaprzętało mu mnóstwo spraw: kiedy skończył rozmowę w zoo, ciągle sprawdzał skrzynkę pocztową i odpowiadał na mejle. Rozumiała, że był zajęty, wszak prowadził dużą firmę.

A jednak do niej przyszedł.

– Chciałem cię zaskoczyć.

Nie lubiła niespodzianek, zwłaszcza że Gavin najczęściej utrzymywał coś przed nią w sekrecie, by uniknąć sprzeczki. Ale tym razem ją zaintrygował.

– Wejdz.

Gdy przekroczył próg, oparł płótno o regał.

– Cześć, szefie – zwrócił się do Jareda.

Chłopiec wstał i przytulił się do jego nogi. Gavin podniósł go do góry, udając, że Jared jest samolotem, po czym wylądował nim na kanapie. Chłopiec zachichotał, gdy Gavin łaskotał go po brzuchu.

Cieszyło ją, że już po kilku dniach Jared poczuł więź z Gavinem. Miała jednak wątpliwości, czy Gavin będzie równie zaangażowany przez kolejne szesnaście lat. Wiedziała jedno – biada mu, jeśli nie stanie na wysokości zadania.

– Jadłeś śniadanie? – Ruszyła do kuchni. – Robię naleśniki.

– To zależy jakie.

– Z jagodami.

– W takim razie nie jadłem. – Uśmiechnął się, pozwalając synkowi wrócić do zabawy. – Zaraz wracam, szefie.

Stał w drzwiach do kuchni. Pomieszczenie było zbyt małe dla obojga. Sabine próbowała ignorować jego bliskość, lecz jej ciało tego nie potrafiło. Czuła, jak narbmiewają jej piersi. Odwróciła się twarzą do kuchenki, by Gavin tego nie zauważył. Stwierdziła, że nie wystarczy jej ciasta, aby nakarmić ich troje, dlatego postanowiła przygotować go więcej.

– Co cię do nas sprowadza?

Gavin patrzył, jak dodaje do ciasta garść suszonych jagód.

- Chciałem się zrehabilitować za wczoraj.

Ucieszyło ją, że Gavin się stara, ale niepokoił ją fakt, że mogłoby to stać się tradycją. Gavin będzie sprawiał im zawód, a potem postara się nadrobić straty. Wolałaby, żeby po prostu był obecny.

- W jaki sposób?

- Przeczytałem w gazecie, że otworzyli cyrk Big Apple. Kupiłem bilety na dzisiejsze popołudnie.

W zasadzie nie miała nic przeciwko temu, ale mógł zapytać ją wcześniej o zdanie. A gdyby Jared bał się clownów? Lub gdyby mieli inne plany? Podjął za nią decyzję, zakładając, że przystanie na jego propozycję.

Przynajmniej się stara, napomniała się w myślach.

- Myślę, że Jared się ucieszy. O której powinniśmy wyjść?

- To tylko część niespodzianki - odrzekł. - Nie będziesz musiała wychodzić.

- Jak to?

- Kupiłem bilety dla siebie i Jareda. Pomyślałem, że chętnie skorzystasz z wolnego popołudnia. Przyniosłem ci kilka przyborów malarskich.

Była tak zaskoczona jego wizytą, że nie zdążyła nawet o nie zapytać. Być może powinna się ucieszyć, ale poczuła ucisk w żołądku na myśl, że Gavin miałby dokąś zabrać synka bez niej. Przecież on nic nie wie o dzieciach!

A jeśli Jared poczuje się źle albo coś go przestraszy? Czy Gavin miał świadomość, że chłopcu zdarza się jeszcze załatwiać w pieluchę? Powstrzymała się od gorzkiego śmiechu, próbując sobie wyobrazić, jak Gavin go przewija.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego? Chciałaś, żebym się bardziej angażował.

- Nie upłynął jeszcze tydzień, a ty spędziłeś z nim może dwie godziny. Jesteś pewien, że potrafisz się nim zająć przez cały dzień? - spytała, przewracając naleśniki na drugą stronę.

Potem wyjęła z szafki kolorowy talerz z motywem superbohatera i nałożyła na niego dwa malutkie naleśniki oraz kilka plasterków pokrojonego wcześniej banana.

- Myślisz, że sobie nie poradzę?

Westchnęła, polewając naleśniki jagodowym syropem. Nalała trochę mleka do kubeczka i zabrała naczynia do pokoju, mijając Gavina w drzwiach. Nakryła malutki stolik Jareda, przy którym zwykle jadał, i zawołała synka.

Kiedy podniosła wzrok na Gavina, wciąż stał w drzwiach, przystojny i zirytowany.

- Nie wiem - przyznała. - Na tym polega problem. Właściwie nie znamy się zbyt dobrze.

Gavin skrzyżował ramiona, opierając się o framugę. Nie mogła oderwać wzroku od jego muskularnego torsu. Zresztą wołała skupiać się na jego sylwetce, by nie widzieć hardej miny.

- Znamy się bardzo dobrze. - Uśmiechnął się szelmowsko.

Zbliżyła się do niego, niemal go dotykając.

- Fakt, że potrafisz mnie zadowolić w łóżku, nie oznacza, że jesteś w stanie zająć się dwulatkiem.

Zmrużył oczy, przełykając ślinę.

- Nie zgadzam się. W obu przypadkach trzeba się skupiać na szczegółach i przewidywać potrzeby drugiej osoby. Nie ma znaczenia, czy chodzi o podanie jej czegoś do picia, znalezienie odpowiedniej zabawki czy zapewnienie cielesnej przyjemności.

Zaschło jej w ustach, nie mogła się powstrzymać od oblizania warg. Nieco rozba-
wiony spojrział na jej usta, potem znowu w oczy.

- A jeśli zrobi kupę w pieluchę albo zje za dużo waty cukrowej i zwymiotuje w twoim mercedesie? Nie byłoby to już takie seksowne.

Ten obraz podziałał na niego jak kubeł zimnej wody. Właśnie dlatego przez ostatnie lata z nikim się nie spotykała: rzeczywistość przeszkadza w utrzymaniu zmysłowego nastroju. Może jednak powinna coś zmienić pod tym względem, nie byłaby wtedy aż tak podatna na urok Gavina.

- Nie próbuj mnie zniechęcić - odrzekł zirytowany. - Wiem, że opieka nad dzieckiem nie jest łatwa, ale to tylko kilka godzin. Poradzę sobie. Pozwól mi to dla siebie zrobić. Proszę.

- Dla mnie? Powinieneś to robić dla swojego syna.

- Oczywiście. Zależy mi na zbudowaniu relacji, ale musisz mi zaufać. Przywiozę go wieczorem i obiecuję, że będzie cały, zdrowy, nakarmiony i czysty. Pozwól mi spróbować i ciesz się wolnym popołudniem. Namaluj coś ładnego. Idź zrobić sobie pedicure.

Była to bardzo kusząca propozycja. Nie miała wolnego popołudnia, odkąd Jared się urodził. Jej rodzina mieszkała daleko, a z pomocy Tiny korzystała tylko wtedy, gdy miała zajęcia. Nigdy nie mogła się zrelaksować, wrócić do malowania...

Przecisnęła się obok niego do kuchni, by usmażyć resztę naleśników. Gavin pilnował Jareda, dając jej czas do namysłu. Nigdy dotąd nie miała tego rodzaju pomocy. Życie było łatwiejsze, zanim chłopiec zaczął chodzić. Teraz musiała go pilnować na każdym kroku, nie mogła w spokoju nawet wziąć prysznic.

Może mieć całe popołudnie dla siebie. Chętnie zgodziłaby się na to, ale dręczyły ją wątpliwości. Z drugiej strony w cyrku na pewno będzie wiele rodzin z dziećmi, więc któraś z matek z pewnością zareaguje, jeśli Gavin znajdzie się w opałach. Nawet gdyby Jaredowi zaszkodziła wata cukrowa, przecież to nie koniec świata.

Skończyła smażyć naleśniki i nałożyła je na talerze. Podawała jeden z nich Gavinowi, ale gdy trzymał go już w ręce, pociągnęła lekko.

- W porządku - powiedziała. - Możesz go zabrać, ale masz mnie na bieżąco informować esemesami, co się dzieje. A gdyby coś cię zaniepokoiło...

Gavin zabrał od niej talerz.

- Natychmiast do ciebie zadzwonię, okej?

Nie było łatwo dzielić się z kimś Jaredem, ale drugi rodzic to jednak kolejna para rąk do pomocy, więcej uwagi i miłości.

- Okej. Wygrałeś. Ale nie pozwalaj mu jeść zbyt dużo cukru, bo zobaczysz, że obróci się to przeciwko tobie.

Gavin nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tak zmęczony. Nawet treningi w uniwersyteckiej drużynie kajakarskiej ani nocne przygotowania do egzaminów nie były tak wyczerpujące.

Skąd rodzice czerpią siły, by robić to codziennie? Sabine zajmowała się Jaredem, pracowała na pełen etat i prowadziła zajęcia jogi. Nic dziwnego, że porzuciła malowanie.

Był całkowicie wyczerpany z energii, ale ten dzień był też jednym z najlepszych dni jego życia.

Każdy uśmiech Jareda, kiedy zobaczył pierwszy raz słonia albo gdy clown zaczął swoje przedstawienie, dodawał mu sił. To stąd rodzice czerpią energię.

Nie obyło się bez przeszkód. Kiedy Jared upuścił loda, wybuchnął płaczem i choć Sabine nie chciała, by Gavin dawał mu prezenty, on uspokoił syna, kupując mu zdecydowanie zbyt kosztowny miecz świetlny. Mieli też nagły wypadek związany z pieluchą. Sabine dopiero zaczynała przyzwyczajać Jareda do nocnika, dlatego poleciła Gavinowi, by poszedł z nim natychmiast do łazienki, gdy chłopiec o to poprosi.

Taka potrzeba pojawiła się, gdy czekali akurat w długiej kolejce do stanowiska z przekąskami, a kiedy wrócili, znaleźli się na końcu ogonka, co wydłużyło czas oczekiwania o dwadzieścia minut.

Ale świat się nie skończył. Co godzinę Gavin informował Sabine esemesem, co się dzieje.

Dzień był tak pełen atrakcji, że gdy dotarli do mieszkania, Jared w samochodzie spał jak kłoda.

Gavin zaniósł go na górę, pukając delikatnie do drzwi, by go nie obudzić. Sabine nie otwierała. Nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Spodziewał się, że zastanie ją w malarskim szale – nareszcie miała szansę dać upust tłumionym artystycznym zapędom, a tymczasem ona spała w najlepsze, zwinięta w kłębek na kanapie.

Uśmiechnął się do siebie. Powiedział, że może robić, na co tylko ma ochotę, powinien być się więc domyślić, że drzemka znajduje się wysoko na liście jej priorytetów.

Po cichu zaniósł Jareda do sypialni, powtarzając procedurę, którą podpatrzył u Sabine w czwartek: położył synka w łóżeczku, rozbierając go do koszulki i szortów, przykrył go kocem i zgasił światło.

Sabine nadal spała. Wiedział, że musi ją obudzić, zanim wyjdzie, ale nie chciał jej pozbawiać snu, przysiadł więc na przeciwległym krańcu kanapy, aby poczekać, aż sama się obudzi.

Lubił się jej przyglądać, kiedy spała. Zawsze ciężko pracowała i intensywnie się bawiła, dlatego zasypiała jak kamień. Wiele razy przyglądał się jej twarzy i zapamiętywał ją w najdrobniejszych szczegółach. Miała w sobie coś, co fascynowało go od chwili, gdy ją ujrzał.

Przez pierwsze tygodnie nie mógł się nią nasycić. Była jak powiew świeżego powietrza dla wtrąconego do lochów skazańca. Na chwilę przywróciła go do życia swoją niespożytą energią i buntowniczą naturą. Kochał w niej wszystko od olśniewającego uśmiechu po ciągle zmieniające kolor włosy. Rozczulał go fakt, że zawsze mógł na jej ciele znaleźć plamki z farby, choć czasem wymagało to dokładniejszej inspekcji. Tak bardzo się różniła od kobiet, które znał.

Gdy byli razem, po raz pierwszy w życiu zaczynał się otwierać, wyobrażał sobie życie z Sabine i nie przewidział, że może od niego odejść, a gdy to się stało, zamknął się w sobie. Do tej chwili nie dopuszczał do świadomości faktu, że bardzo za

nią tęsknił.

Wtedy nie ufała mu na tyle, aby oddać mu serce, teraz – by dzielić się z nim synem. Ale mógł za to winić tylko siebie. Nigdy nie powiedział jej, co czuje, nie opowiadał o planach na przyszłość.

Stracili szansę na miłość, ale zapragnął znowu mieć ją w łóżku. Chciał dotykać jej włosów, których purpurowe kosmyki leżały rozrzucone na poduszce.

Wodził spojrzeniem po jej ciele, nie wiedząc, jak to możliwe, że wydaje mu się teraz jeszcze piękniejsza. Nie uwierzyłaby, gdyby jej o tym powiedział, ale macierzyństwo wyraźnie dodało jej krągłości, których brakowało jej, gdy była początkującą artystką i tak ztracała się w pracy, że zapominała o posiłkach. Zawsze wtedy zamawiał coś i zmuszał ją do jedzenia.

Joga pięknie ukształtowała jej figurę, lecz na ciele widać było objawy zmęczenia: nawet podczas snu Sabine miała widoczną bruzdę między brwiami i podkrążone oczy. Była wyczerpana. Postanowił zrobić wszystko, aby ją odciążyć bez względu na to, jak ułożą się ich relacje. Zasługiwała na jego pomoc.

Miał nadzieję, że mu na to pozwoli.

– Gavin – wyszeptała.

Sądził, że się obudziła, ale kiedy przekonał się, że wciąż ma zamknięte oczy, zrozumiał, że woła jego imię przez sen. Wstrzymał oddech, czekając, czy powie coś więcej.

– Proszę – jęknęła, wiercąc się. – Tak, pragnę cię. – Niemal się zakrztusił. On jej się śni! Jego dzinsy zrobiły się zbyt ciasne. – Dotknij mnie.

Nie mógł się powstrzymać i położył dłoń na jej łydce. Uwielbiał jej gładką skórę, której dotyk sprawiał, że robiło mu się gorąco. Żadna inna kobieta nie działała na niego w ten sposób. Nadal łączyło ich silne przyciąganie.

– Gavin? – Tym razem patrzyła na niego zdezorientowana. Na pewno zastanawiała się, dlaczego gładzi jej nogę.

Myślał, że Sabine się odsunie, ale usiadła i spojrzała mu w oczy. W jej źrenicach widział pozostałość żaru, jaki rozpałił w niej sen.

Ujęła jego twarz w dłonie i przyciągnęła go do siebie, całując w usta. Nie potrafił zaprotestować. Kiedy ich wargi się spotkały, poczuł, jak ogarnia go fala pożądania. Poprzednio, gdy ją pocałował, zachował opanowanie, ale tym razem nie mógł się na to zdobyć. Pragnął jej, a ona jego. Później pomyślał o konsekwencjach.

Całowała go gorąco, domagając się więcej. Wsunął język między jej wargi, pieszcząc ją równie mocno. Z jej ust dobył się jęk. Zatopiła palce w jego włosach, przyciągając go do siebie.

Objął ją w talii i pociągnął do góry, aż uklękła. Wodził dłońmi po jej ciele, spełniając swe fantazje, odkrywając nowe krągłości. Sabine miała cudownie sprężyste ciało i z każdym dotykem, choć mogło się to wydawać niemożliwe, jego pożądanie rosło.

Sabine dotykała jego torsu, mięśni brzucha, potem przeniosła ręce na plecy, wyciągając mu koszulę ze spodni. Rozłączyli się na chwilę, zdejmując jego koszulę przez głowę. Sabine zdjęła swoją bluzkę i rzuciła ją na podłogę, odsłaniając piersi.

Nie zdążył ich dotknąć, bo objęła go za szyję, ciągnąc w swoją stronę. Położył się na niej, przywierając do niej całym ciałem. Poczuł na skórze jej nabrzmiałe sutki.

Znowu ją pocałował, docierając do linii szczęki, potem do szyi. Drażnił jej skórę zębami, chwilę później kojąc ją językiem. Ujął w dłoń jej pierś, pieszcząc ją powolnymi okrężnymi ruchami palca. Jęknęła.

- Tak bardzo cię pragnę - wyszeptał.

Nie odpowiedziała, sięgając do jego dzinsów, by rozsunąć zamek błyskawiczny. Położyła palec na ustach, nakazując mu milczenie, i wsunęła dłoń pod gumkę jego szortów. Zacisnął zęby, gdy ujęła w dłoń jego męskość, i zaczęła ją powoli pieścić. Zdusił jęk, przyciskając usta do jej piersi. Dokładnie wiedziała, jak go dotykać, by stracił nad sobą panowanie.

Lekko odepchnął jej dłoń, kładąc się między jej udami. Napierał na nią biodrami, czując narastające podniecenie, gdy pocierał członkiem o cienką tkaninę jej majteczek. Jęknęła, zamykając oczy. Była taka piękna. Nie mógł się doczekać, aż rozplynie się w jego ramionach. Chciał znowu znaleźć się w niej jak przed laty.

- Błagam, powiedz, że masz jakieś zabezpieczenie - wyszeptał.

Tego ranka wyszedł z domu w przekonaniu, że wybiera się z synem do cyrku. Nie był nastolatkiem i nie nosił prezerwatyw na wszelki wypadek.

- Po narodzinach Jareda miałam założoną spiralę.

- To wystarczy?

- Działa w 99.8 procentach przypadków, ale przy twoim supernasieniu nigdy nic nie wiadomo - odparła z robawieniem. - Ostatnim razem nie pomogła nawet prezerwatywa.

- Supernasienie - parsknął, pochylając się i znowu ją całując. - Chcesz, żebym przerwał? - Zrobiłby to, choć z bólem, ale pozostawił jej decyzję.

- Ani mi się waż.

Mruknął coś zmysłowo, pieszcząc ustami jej szyję. Zaczął zsuwać jej majteczki. Pomogła mu, unosząc biodra, i po chwili strzepnęła je nogą na podłogę.

Próbowała zdjąć jego dzinsy, ale musiał wstać, zrzucić buty i dopiero wtedy się rozebrał. Patrzyła na niego, gdy stał przed nią nagi. On też na nią patrzył. Była seksowna i czekała na niego. Jej włosy opadły na ramiona, końcówki lekko drażniły sutki. Nie mógł dłużej czekać. Położył się między jej udami. Najpierw odnalazł jej najczulszy punkt i zaczął go delikatnie pieścić.

- Gavin - wyszeptała.

Wsunął do środka palec. Sabine odrzuciła głowę do tyłu, dławiąc krzyk rozkoszy. Gavin oparł się na łokciu, przytrzymując ją za biodro, i zagłębił się w jej ciepłym wnętrzu. Zatracił się na moment w przyjemnym doznaniu, zanim cofnął biodra i pchnął kolejny raz. Przywarła do niego, tłumiąc jęk. Poruszała się w tym samym rytmie, szepcząc mu do ucha słowa zachęty. Cały czas narastało w niej napięcie, aż poczuła, że jest już blisko.

Zacisnęła powieki. Z jej otwartych ust wydobył się cichy jęk. Gavin resztkami sił doprowadzał ją do granic rozkoszy. Poczul, jak drży, zaciskając się na nim jeszcze mocniej. Napięcie w jego ciele sięgało zenitu, aż wreszcie ustąpiło. Szczytował w niej z cichym pomrukiem rozkoszy.

Opadli na poduszki, dysząc z wysiłku. Po chwili z pokoju Jareda dobiegł płacz.

Sabine odepchnęła lekko Gavina, szybko narzuciła ubranie i zniknęła w sypialni syna.

Ich relacje stały się oficjalnie jeszcze bardziej skomplikowane.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jared szybko się uspokoił. Sabine włożyła mu piżamkę i chłopiec po kilku minutach zasnął. Siedziała jednak przy nim dłużej, niż to konieczne. Gdyby wróciła do salonu, musiałaby zmierzyć się z tym, co zrobiła. Nie była na to gotowa.

Ten cholerny sen. Nie sądziła, że zaśnie na tak długo i że przyśni jej się fantazje na temat Gavina, zwłaszcza gdy będzie się jej przyglądał. Kiedy uniosła powieki, zobaczyła pożądanie w jego oczach i natychmiast go zapragnęła.

Teraz narobiła jeszcze większego bałaganu. Odrzuciła jego oświadczenia, bo stwierdziła, że jej nie kocha, ale się z nim kochała. Zdecydowanie wysłała mu sprzeczne sygnały.

Nie mogła jednak siedzieć w sypialni Jareda w nieskończoność. Wyszła na korytarz, zamykając drzwi, ale najpierw poszła do łazienki, gdzie umyła twarz i związała włosy w kucyk. Gdy weszła do salonu, Gavin siedział już ubrany na kanapie.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak - odrzekła. - Powinien spać do rana. - Nerwowo wygładziła szorty, nie wiedząc, co zrobić z rękami. - Dobrze się dziś bawiliście?

- Owszem. Jest bardzo grzeczny. Nie sprawiał prawie żadnych kłopotów. - Uśmiechnął się. - Prawie.

Ucieszyło ją to. Tak bardzo się martwiła o Jareda, że początkowo nie mogła skupić się na malowaniu. Potem próbowała, ale wyszła z wprawy i sama nie wiedziała, od czego zacząć. Postanowiła więc wziąć długi prysznic i oddać się zabiegom pielęgnacyjnym, na które zawsze brakowało jej czasu. W telewizji nadawano jedną z jej ulubionych komedii romantycznych. Nim się obejrzała, oczy same jej się zamknęły. Sądziła, że zdrzemnie się najwyżej pół godziny.

- Cieszę się, że wszystko poszło dobrze. - Spojrzała na kanapę, na której niedawno leżała, ale nie była jeszcze gotowa usiąść w tym samym miejscu. - Napijesz się wina? Chciałam nalać sobie kieliszek.

- Jasne - odrzekł z lekkim uśmiechem.

Nie potrafiła odgadnąć, czy też jest zażenowany. Jednak nie odrzucił zaproszenia i postanowił zostać. Po kilku minutach wróciła z kuchni, niosąc dwa kieliszki merlot.

- To wino z kartonu, ale mi smakuje - uprzedziła go.

Uśmiechnął się, pijąc duży łyk, potem kolejny.

- Jest dobre - przyznał zaskoczony.

Usiadła obok niego, sącząc wino. Alkohol natychmiast ją rozluźnił.

- Dziwi mnie, że nic nie namalowałaś. - Wskazał puste płótno.

Sabine podążyła za jego wzrokiem. Przez część popołudnia zmagala się z niemocą, próbując stworzyć szkic obrazu, ale się poddała.

- Chyba zapomniałam, jak się maluje.

- To niemożliwe - powiedział. - Wywarłem dziś na ciebie zbyt wielką presję, ale

jestem pewien, że kiedy się zrelaksujesz i pozwolisz swojej wyobraźni pracować, przyjdą ci do głowy nowe pomysły.

- Mam taką nadzieję.

- Jesteś zbyt utalentowana, aby porzucić malarstwo. Pomogę ci, żebyś mogła znowu robić to, co kochasz. Kiedy poznamy wyniki, a ja dostanę prawo do regularnych spotkań z Jaredem, będziesz mieć więcej czasu.

Nie powinien był tego mówić. Sabine i tak już denerwowała się jutrzejszymi wynikami. Wiedząc, że Gavin zamierza „korzystać ze swoich praw” i zabierać Jareda na dłuższy czas, czuła jeszcze większy niepokój. Uświadomiła sobie, że nawet po tym, jak się kochali, jest tu ze względu na Jareda, nie dla niej. Nie wspomniał o spędzaniu czasu w trójkę lub tylko z nią. Wszystkie marzenia o tym, że mogliby stworzyć coś w rodzaju rodziny, odeszły w niepamięć.

- A co z twoimi pasjami? - spytała trochę ostrzej, niż zamierzała. - Świat biznesu wciągnął cię na dobre. Wczoraj nie wypuszczałeś telefonu z ręki. Na pewno dawno nie siedziałeś za sterami samolotu.

- To prawda, ale próbuję to zmienić. Wczorajsze telefony dotyczyły poważnej transakcji, którą staram się domknąć. Pojawiły się problemy i nie mogłem dopuścić do tego, by zakończyła się porażką.

Sabine wysłuchiwała opowieści o jego planach dotyczących Exclusivity Jetliners. Bardzo jej się podobały, ale to nie oznaczało, że pochwalała jego zachowanie podczas ich wyprawy do zoo. Rozumiała jednak, że sytuacja była wyjątkowa.

- Mam nadzieję, że będę mógł się przelecieć jednym z tych odrzutowców.

- Zdegradowali cię z prezesa na pilota? - spytała, marszcząc brwi.

- Marzę o tym. Zawsze chciałem mieć jeden z tych większych modeli. Odrzutowcem z Jetliners mógłbym dolecieć do Paryża na jednym baku paliwa. Nawet jeśli nie uda mi się pokonać Atlantyku, może przynajmniej wybiorę się kiedyś z dostawą do klienta. Chciałbym się wyrwać z za biurka. Tylko w powietrzu potrafię odnaleźć spokój.

Rozumiała go. Joga była dla niej taką odskocznią, ale nic nie równało się sztuce, w której mogła się zatracić.

- Próbowałem znaleźć powód, żeby częściej wychodzić z biura, ale nie ma sensu szukać równowagi między pracą a życiem prywatnym, skoro nie ma się życia poza pracą. Jednak teraz moim priorytetem będzie spędzanie czasu z Jaredem. Już i tak za dużo mnie ominęło.

Sabine była pod wrażeniem jego słów. Szybko zżył się z Jaredem i bardzo ją to cieszyło. Jakaś jej część obawiała się, że Gavin mógłby odrzucić syna. Z drugiej strony martwiła się, że chciałby go jej odebrać. Chyba jednak udało im się wypracować kompromis.

- Znalazłem idealne mieszkanie w Greenwich Village z widokiem na Washington Square Park. Ma trzy sypialnie i znajduje się blisko metra.

Sabine wypła spory łyk wina.

- Wydawało mi się, że lubisz swój apartament. - Udawała, że nie rozumie, do czego Gavin zmierza. - Znudziło ci się mieszkanie w Ritz-Carltonie?

- Nie dla mnie. - Zmarszczył brwi. - Dla was. Wolałbym, żebyś mieszkała bliżej mnie, w centrum. Pracujesz w SoHo, prawda? Mogłabyś chodzić do pracy piechotą.

Nie potrafiła nawet sobie wyobrazić, o ile łatwiejsze byłoby jej życie bez godzinnych dojazdów do pracy i dzielenia pokoju z Jaredem.

- Na pewno nie będzie mnie na nie stać.

Gavin odstawił kieliszek na stolik.

- Mówiłem, że chcę ci pomóc. Pozwól, że kupię ci to mieszkanie.

- A ja mówiłam, że nie chcę się z tym spieszyć. Na pewno nie byłabym w stanie opłacać czynszu i podatków, nie wspominając o ratach kredytu, ubezpieczeniach i rachunkach za tak duże mieszkanie.

Spojrzał na nią poważnie.

- Ile płacisz za to mieszkanie?

- Gavin...

Podał kwotę, która nie odbiegała znacząco od jej wydatków.

- Mniej więcej tyle - przyznała niechętnie.

- Plus rachunki. A gdybym kupił to mieszkanie i wynajął ci je za taką samą kwotę? To chyba dobre rozwiązanie? Nie musiałybyś sobie zaprzętać głowy innymi wydatkami.

Musiała przyznać, że podobał jej się ten pomysł. Płaciłaby czynsz, więc musiałaby pracować. Lubiła swoją pracę i nie chciała z niej zrezygnować. Ale mieszkanie w tak prestiżowej części Nowego Jorku za cenę klitki, do której nawet nie dojeżdżało metro, było czystym szaleństwem.

- To absurd. Mój czynsz nie pokryłby jednej dziesiątej kredytu tak dużego mieszkania.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli o mnie chodzi mogłabyś zupełnie za nie nie płacić, ale pomyślałem, że czułybyś się bardziej komfortowo, dorzucając się do kredytu.

- Możesz pomóc nam w inny sposób, niż kupując mieszkanie za milion dolarów.

- Chcę cię mieć blisko - odrzekł.

Wbił w nią gorące spojrzenie, które sprawiło, że się zaczerwieniła. Czy naprawdę chodzi mu o to, żeby mieszkała blisko? Otworzyła usta, by zaprotestować, ale powstrzymał ją gestem.

- To znaczy - poprawił się - kiedy zamieszkas na Manhattanie, będzie nam łatwiej planować wizyty i przekazywać sobie Jareda. Poza tym kiedy pójdzie do nowej szkoły, tak będzie wygodniej dla nas wszystkich.

Tak podejrzewała. Chodzi mu o Jareda, nie o nią. Ewentualnie o to, by o dowolnej porze mógł zaciągnąć ją do łóżka.

- Tobie będzie łatwiej - odrzekła zirytowana.

- Tobie też! - stwierdził. - Wolałbym, żebyście wprowadzili się do mnie. Byłoby to najtańsze rozwiązanie, skoro już tak martwisz się o finanse. Ale pomyślałem, że wolałabyś zachować trochę prywatności.

Być może uzna ją za niewdzięcznicę, ale przejrzała go i wiedziała, że znalazła się na równi pochyłej. Gabin będzie nalegał dotąd, aż wszystko ułoży się po jego myśli. Skoro chciał, by ona - czy raczej Jared - zamieszkali z nim, prędzej czy później tak się stanie.

Mieszkanie w centrum było jedynie przystankiem na drodze do realizacji jego celu.

- Wiem, że niełatwo jest ci tutaj dojeżdżać, żeby spotkać się z Jaredem. Wiem też, że ty i ja... - Głos uwiązł jej w gardle.

- Przed chwilą się kochaliśmy.

- Tak - westchnęła ciężko - ale niczego to między nami nie zmienia. Nie wprowadzimy się ani do ciebie, ani do nowego mieszkania. To kusząca perspektywa, ale jest na to za wcześnie. Kiedy będziemy gotowi, może poszukamy czegoś razem. Chciałabym mieć coś do powiedzenia w tym względzie, nawet jeśli to ty podpisujesz czeki. Jestem pewna, że mieszkanie, które wybiorę, będzie znacznie tańsze.

- Pieniądze nie grają roli, jeśli chodzi o szczęście i bezpieczeństwo mojego syna.

Poczuła nagłe ukłucie w sercu. Powinna być szczęśliwa, że Gavin chce łożyć miliony na Jareda, ale jakąś częścią siebie była o to zazdrosna. Zawsze podkreślał, że robi wszystko dla niego. Za każdym razem czuła, jakby otwierał ranę w jej sercu. Ten układ z pewnością ułatwiłby jej życie, ale Gavin nie robi tego wszystkiego z troski o nią. Seks niczego nie zmieniał, podobnie jak trzy lata wcześniej. Nigdy nie była dla niego najważniejsza.

- Dziękuję - wykrztusiła. - Doceniam to, że chcesz stworzyć bezpieczny dom dla naszego syna. Daj mi tydzień, żebym mogła wszystko przemyśleć, dobrze? Musimy jeszcze pokonać wiele przeszkód, zanim zaczniemy martwić się o nieruchomości.

Przyglądał się jej przez chwilę, po czym powoli skinął głową. Wiedziała, że nie wygrała tej rundy, jedynie udało jej się odłożyć w czasie to, co jest nieuchronne. Ostatecznie Gavin postawi na swoim.

Jak zwykle.

Gdy zjawił się w gabinecie doktora Petersona w poniedziałek rano o dziesiątej, Sabine już na niego czekała w korytarzu. Była zajęta lekturą czasopisma o modzie i nie zauważyła, kiedy wszedł.

- Dzień dobry - powiedział.

Podniosła wzrok, uśmiechając się powściągliwie.

- Cześć.

Była nie w sosie, pewnie ze zdenerwowania. Po tej wizycie wszystko miało się zmienić i ona dobrze o tym wiedziała.

- Gdzie jest Jared?

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Odłożyła czasopismo na sąsiednie krzesło.

- Tam, gdzie jego miejsce: w żłobku. Przykro mi, ale jesteś dziś skazany na mnie.

Wiedział już, że poprzedniego wieczoru zawałił sprawę. Nie dlatego, że ją uwiódł - to był bardzo dobry pomysł - ale dlatego, że próbował ją nakłonić do przeprowadzki.

Ktoś inny mógłby przyjąć taką ofertę z entuzjazmem, lecz Sabine uznała, że jej się narzuca, skoro żąda, by zmieniła mieszkanie ze względu na jego spotkania z Jaredem. Nie wspomniał, że cieszyłoby go, gdyby ona też mieszkała bliżej, bo w ten sposób znalazłby się na bardzo śliskim gruncie.

Sabine była nieufna. Ostatnim razem też ją odstraszył, dlatego nie zamierzał jej wyznaczyć, że chciałby widywać się z nią częściej. Cały czas toczył wewnętrzną walkę.

Zwykle trzymanie innych na dystans przychodziło mu bez trudu, ale już raz pozwolił Sabine się do siebie zbliżyć, dlatego teraz kosztowało go to znacznie więcej

wysiłku, niż przypuszczał. Nie chciał tego robić. Pragnął widzieć ją w swoim łóżku i naprzeciwko siebie przy stoliku w dobrej restauracji. Na pewno zdołałby to osiągnąć, nie zatracając się w niej całkowicie.

- Zupełnie mi to nie przeszkadza. - Usiadł na krześle obok niej. - Twoje towarzystwo zawsze dostarcza mi... wrażeń.

Skrzyżowała ramiona na piersi, powstrzymując parsknięcie.

- Od dzisiaj sam będziesz sobie dostarczał wrażeń. Zeszła noc była...

- Niesamowita? - przerwał jej. Tylko w ten sposób potrafił opisać ich fizyczną więź.

- Błędem.

- Czasem błąd może okazać się szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Dzięki temu mamy Jareda.

- A czasem jest po prostu błędem. - Zmrużyła swoje zielone jak mech oczy. - Tak jak sypianie ze swoim byłym, gdy jest się w trakcie negocjacji o prawo do opieki nad dzieckiem.

Skinął głową, również krzyżując ręce. Naprawdę Sabine uważa zeszłą noc za błąd? Wtedy nie odniósł takiego wrażenia. Prawdopodobnie uznała, że zdobyłby przez to nad nią przewagę. Wiedział, jak sprawić przyjemność kobiecie, ale nie zamierzał wykorzystać tej wiedzy przeciwko niej. Przynajmniej nie poza sypialnią.

- W takim razie rozumiem, że nie chcesz zjeść ze mną kolacji dziś wieczorem?

Omiotła spojrzeniem jego twarz, próbując odgadnąć jego zamiary.

- Posłuchaj. - Potrząsnęła głową. - Wiem, że nalegałam, abys poświęcał Jaredowi więcej czasu, ale to nie oznacza, że musisz widywać się z nim codziennie. Prowadzisz dużą firmę, a twoje prywatne życie nie przestało się nagle toczyć dlatego, że dowiedziałeś się o istnieniu syna. Po prostu chcę, żebyś dotrzymywał obietnic i bardziej się starał.

Sabine sądzi, że chodzi mu o Jareda. Chyba zeszłej nocy nie udało mu się dowieść, jak bardzo jej pragnie. Ich namiętna przygoda na kanapie była tylko grą wstępna, aby pozbyć się napięcia, które nagromadziło się między nimi przez te trzy lata. Nie zamierzał się w niej zakochać, ale nie mógł sobie odmówić jej bliskości w łóżku.

- Czy ja mówiłem coś o Jaredzie? Chciałem, żebyśmy zjedli kolację we dwoje. Najlepiej w jakimś ciemnym spokojnym miejscu, gdzie nie podają specjalnych dań dla dzieci.

- To kusząca propozycja, ale Jared nie jest pieskiem, którego możemy zostawić w mdomu i pójść sobie na kolację.

- Mogę znaleźć kogoś do opieki.

Widział, że Sabine toczy wewnętrzną walkę. Miała ochotę spotkać się z nim sam na sam, ale nie chciała zostawiać Jareda z obcą osobą. Nawet jemu początkowo nie ufała.

- Kogoś? Nawet nie wiesz jeszcze kogo?

- Oczywiście, że wiem. Mojej sekretarce, Marie, niedawno urodził się wnuczek, ale dziecko mieszka w Vermont, więc nie widuje go tak często, jak by chciała. Spytałem ją dzisiaj, czy mogłaby wieczorem zająć się Jaredem, i zgodziła się bardzo chętnie. Mogłaby nawet przyjechać do twojego mieszkania, więc nie musiałabyś pakować rzeczy Jareda, a on mógłby spać we własnym łóżku.

Przerzuciła kucyk przez ramię, zaciskając usta.

- Byłeś tak pewny, że zgodzę się pójść z tobą na kolację, że znalazłeś opiekunkę, nie pytając mnie o zdanie?

Niestety zeszłej nocy zdradził ją erotyczny sen.

- Podświadomość nie kłamie.

Zaczerwieniła się. Odwróciła się do niego bokiem, skupiając uwagę na ekranie telewizora zamocowanego na przeciwległej ścianie.

- A gdybym miała inne plany?

- Masz?

- Nie - przyznała, nie patrząc na niego. - Ale nie o to chodzi. Zakładasz, że skoro mamy razem dziecko i zeszłej nocy posunęliśmy się za daleko, będę chciała...

- Brooks. - Pielęgniarka wyczytała ich nazwisko.

Na twarzy Sabine pojawiła się ulga, ale Gavin nie zamierzał dać za wygraną.

- Wrócimy do tej rozmowy - oznajmił, patrząc jej w oczy. Odwzajemniła jego spojrzenie, kiwając powoli głową.

Wstał, podając jej dłoń. Weszli do gabinetu doktora Petersona i zajęli dwa krzesła przed biurkiem. Wkrótce zjawiał się lekarz. Usiadł w fotelu, otworzył teczkę, którą trzymał w dłoni i przez chwilę coś czytał, kiwając głową.

Gavin po raz pierwszy zaczął mieć wątpliwości. Jared był co prawda do niego podobny, ale Sabine wydawała się bardzo zdenerwowana przed spotkaniem.

Właściwie nie mógł mieć pewności, dopóki nie pozna wyników badania. Przed tygodniem nawet nie myślał o synu, teraz jednak byłby zrozpaczony, gdyby się okazało, że Jared nie jest jego dzieckiem.

- Mam dla pana dobrą wiadomość, panie Brooks - odezwał się lekarz. - Wygląda na to, że został pan ojcem. Moje gratulacje. - Uścisnął jego rękę przez biurko.

- Dziękuję - odrzekł Gavin z ulgą.

Doktor Peterson wyjął dwie koperty z teczki i wręczył obojgu po jednej.

- To kopie wyników testu DNA, które mogą państwo przekazać swoim prawnikom. - Najwyraźniej nie było to jego pierwsze badanie o ustalenie ojcostwa.

- Dziękuję. - Gavin schował kopertę do marynarki.

- Gdyby mieli państwo więcej pytań, jestem do dyspozycji. Powodzenia. - Wstał, odprowadzając ich do drzwi.

Kiedy byli w lobby, Gavin spojrzał na Sabine.

- Nie udzieliłaś mi odpowiedzi w sprawie kolacji.

Przeniosła na niego wzrok. W jej twarzy nie dostrzegł ulgi, którą spodziewał się zobaczyć. Wydawała się jeszcze bardziej zmartwiona.

- Nie dzisiaj. Niestety nie jestem w nastroju.

- Co się stało? - Inne kobiety nie posiadałyby się ze szczęścia, mając w rękach dowód na to, że ich dziecko jest dziedzicem wielomiliardowego imperium. - Przecież sama zaproponowałaś to badanie.

- Tak. Wiedziałam też, jaki będzie wynik, ale nie byłam gotowa na tak kategoryczne potwierdzenie. Zdałam sobie sprawę, że Jared nie będzie już tylko mój. Wiem, że to samolubne i przepraszam za to, ale nie potrafię się z tego cieszyć.

Zbliżył się do niej, kładąc ręce na jej ramionach. Musiała teraz na niego spojrzeć.

- Co mogę powiedzieć, żeby cię przekonać, że nic złego się nie stało.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale była zbyt harda, aby płakać w jego obecności.

- Nic. Czyny mówią więcej niż słowa.

Nie mógł się z tym nie zgodzić.

- W takim razie - zaproponował - poproszę Edmunda o przygotowanie projektu podziału naszych praw do opieki, żebyś mogła się z nim zapoznać, a jeśli uznasz, że cię zadowala, spotkamy się na kolacji, tylko we dwoje, żeby uczcić fakt, że świat się nie zawalił i wszystko będzie dobrze.

Opuściła wzrok na jego kołnierzyk, potakując tak nieznacznie, że ledwie to zauważył.

- W porządku.

- Zrób sobie wolne w piątek wieczór - odrzekł stanowczym tonem. - Mam przecucie, że zanim nadejdzie weekend, zjemy wspaniałą kolację przy świecach.

Sabine zwinęła się w kłębek na kanapie, przyglądając się, jak Gavin i Jared bawią się klockami na podłodze. Gavin usiłował zbudować samolot, lecz Jared nalegał na ciężarówkę i co jakiś czas zabierał klocki z konstrukcji ojca. Był to niezwykle widok: ojciec i jego dwuletni syn.

Uśmiechnęła się mimowolnie.

Prawnik Gavina przygotował rozsądną umowę, w której dzielili się prawami do opieki nad Jaredem. Kiedy ją przeczytała, odczuła ulgę - każde z nich musiało pójść na pewien kompromis, ale ugoda wychodziła im na dobre: Gavin miał spędzać czas z Jaredem co drugi weekend, niektóre święta oraz dwa tygodnie latem. Syn miał jednak mieszkać przede wszystkim z nią, ale musiała zgodzić się na przeprowadzkę na Manhattan, by łatwiej było im dotrzymać warunków umowy.

Oboje chcieli być elastyczni na wypadek szczególnych uroczystości, takich jak na przykład urodziny, lecz Sabine nie zamierzała ograniczać Gavinowi spotkań z synem. Nie mogła sobie odmówić widoku, który teraz miała przed sobą.

Tego wieczoru mieli powiedzieć Jaredowi, że Gavin jest jego ojcem. Dla obojga była to bardzo ważna chwila.

- Szefie? - zwrócił się Gavin do syna.

- Tak? - Jared upuścił klocek na podłogę, podnosząc na niego wzrok.

- Wiesz, kto to jest „tata”?

Sabine pochyliła się nieco, opierając łokcie na kolanach. Zgodziła się, by to Gavin przekazał synowi tę wiadomość, ale nie była pewna, ile Jared będzie w stanie zrozumieć.

- Tak - odrzekł dziarsko Jared, po chwili znowu wpadając w typową dla siebie niezrozumiałą tyradę.

Był małym dzieckiem i dopiero niedawno zaczął budować dłuższe wypowiedzi w swoim własnym dziecięcym języku. Z tego, co Sabine rozumiała, opowiadał teraz o koledze z przedszkola, którego codziennie odbiera tata. Potem wskazał palcem Sabine.

- Mama!

- No właśnie. - Gavin się uśmiechnął. - A ja jestem twoim tatą.

Jared przechylił głowę w bok, krzywiąc się lekko. Spojrzał na Sabine, szukając potwierdzenia słów Gavina.

- Tata?

Wypuściła powietrze, potakując.

- Tak, kotku. To jest twój tata.

Jared uśmiechnął się dziwnie, jak wtedy, gdy próbowała mu wmówić, że „ukradła” mu nos, a on nie był pewien, czy jej wierzy.

- Tata? - Wskazał palcem Gavina.

Gavin skinął głową. Nie miał czasu przygotować się na to, co się stanie, bo syn niespodziewanie wpadł mu w ramiona.

- Tata! - zawołał.

Sabine przyglądała się, jak Gavin z całych sił tuli Jareda do siebie. Robił to tak, jakby ktoś miał mu go zaraz odebrać. Doskonale rozumiała, co czuje. W oczach poważnego pana prezesa zobaczyła łzy i jej serce ścisnęło się pod wpływem niezwyklej mieszanki uczuć. Nie upłynęło wiele czasu, zanim Gavin zakochał się w synu.

Mimowolnie czuła się o to zazdrosna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy ty zawsze musisz mieć rację!? - Tak brzmiały pierwsze słowa Sabine, gdy otworzyła mu drzwi.

Nie zdążył się nawet przywitać, na szczęście na jej twarzy zobaczył uśmiech.

Wręczył jej bukiet purpurowych dali.

- To dla ciebie. Przypominają mi kolor twoich włosów.

Zbliżyła kwiaty do nosa, wdychając ich zapach.

- Dziękuję. Są piękne.

- Tak jak ty. - W dopasowanej białej sukience w kolorowe kwiaty Sabine wyglądała olśniewająco. Tkanina idealnie opinała jej krągłości.

Uśmiechnęła się trochę zażenowana. Różowy kryształek w jej nosie poruszył się nieznacznie, połyskując w blasku światła. Był tego samego koloru co jej szminka i bransoletka na nadgarstku.

- Włożę je do wody i możemy iść.

Skinął głową, wchodząc do środka. Był piątek i tak jak przewidział, wybierali się na kolację. Formalności związane z podziałem praw do opieki nad Jaredem zostały załatwione. W sądzie rodzinnym złożyli wniosek o dopisanie Gavina do metryki urodzin syna, jednocześnie zmieniając nazwisko Jareda na „Brooks”. Gavin zasugerował, że mogą dodać „Hayes” jako pierwszy człon, ale dla Sabine najważniejsze było drugie imię synka: Thomas. Gavin zdziwił się, kiedy nie stawiała oporu.

Oboje zaakceptowali już pierwszą wersję porozumienia przygotowaną przez Edmunda. Gavin miał nadzieję, że będzie mógł widywać Jareda częściej, ale ustalili pewne minimum, które odpowiadało im obojgu.

Gdy wchodził, zauważył, że przy drzwiach wisi płaszcz Marie, stąd wiedział, że jego sekretarka przybyła już na miejsce. Rozejrzał się po mieszkaniu.

- Gdzie są wszyscy?

Wtedy usłyszał chichot i plusk wody dobiegający z łazienki. Uśmiechnął się, wyobrażając sobie, jak przemoczona musi być Marie. Kiedy on i Sabine powiedzieli Jaredowi, że Gavin jest jego tatą, synek nalegał, by to tata go wykąpał tego wieczoru. Po tym wszystkim Gavin był bardziej mokry niż bawiący się w wannie Jared.

Późniejsza część wieczoru przebiegła bez zarzutu. Dwulatki nie doszukują się we wszystkim problemów tak jak dorośli. Jared przyjął informację o tym, że Gavin jest jego tatą, z entuzjazmem: świetnie, w takim razie pora na zabawę.

- Marie kąpie Jareda, ale z tego co słyszę, więcej w tym zabawy niż kąpieli.

Gavin chciał zajrzeć do środka, ale się powstrzymał. Sabine zgodziła się pójść z nim na kolację i przystała na wybór opiekunki, ale gdyby Jared ją teraz zobaczył, śmiech łatwo mógłby zmienić się w płacz.

- Jesteś gotowa?

Skinęła głową. Jej lśniące włosy zafalowały.

- Pożegnałam się już z Marie, możemy się więc wymknąć. Oma ma chyba wszyst-

ko pod kontrolą.

Wiedząc, że wybierają się na kolację sami, przyjechał astone martinem. Otworzył dla niej drzwi, przyglądając się, jak jej różowe szpilki znikają w samochodzie. Nie miał pojęcia, jakim cudem kobiety utrzymują równowagę w takich butach, ale był im za to wdzięczny.

Zarezerwował stolik na siódmą trzydzieści w jednej z najbardziej obleganych restauracji na Manhattanie. Zrobił to już w poniedziałek, pewien, że do piątku dojdzie z Sabine do porozumienia. Na stolik w tej restauracji większość klientów musiała czekać miesiącami, jednak kierownik nie odmówiłby żadnemu z Brooksów, za co Gavin sownie go wynagradzał.

Zaprowadzono ich do prywatnej sekcji oddzielonej od reszty sali. Właścicielem restauracji był młody i utalentowany kucharz, który już w wieku dwudziestu dwóch lat zdobył prestiżową nagrodę Jamesa Bearda. Wystrój lokalu był nowoczesny, dominowało w nim szkło, beton i barwne oświetlenie.

Na ich stoliku stała świeczka w zielonym kielichu, która rzucała nikły blask – wystarczający, aby odczytać kartę dań, ale na tyle delikatny, by inni goście nie zwracali uwagi na osoby siedzące w loży. Dzięki temu restauracja zdobyła popularność wśród młodych celebrytów, którzy chcieli zachować prywatność podczas wizyty.

- Byłaś tu kiedyś?

Rozejrzała się po pomieszczeniu.

- Nie, ale szefowa opowiadała mi, że mąż zabrał ją tu na urodziny.

- Podobało jej się?

- Chwaliła jedzenie, ale jak dla niej wystrój jest zbyt nowoczesny, co mnie zdziwiło, bo jej projekty dobrze komponowałyby się z tym miejscem.

- Jestem tu drugi raz. Mają wykwintną kuchnię, ale atmosfera wcale nie jest sztywna. Uznałem, że ci się spodoba.

Sabine zerknęła na stolik.

- Na szczęście nie podają piętnastu rodzajów sztucców.

Gavin uśmiechnął się, przeglądając kartę dań. Wyciągnął wnioski z ich krótkiego związku i wiedział, że gdy starał się zrobić na niej wrażenie, zabierając ją do luksusowych restauracji, osiągał odwrotny efekt, mimowolnie podkreślając różnice w ich statusie społecznym.

Kobiety, z którymi zwykle się spotykał, oczekiwały, że będzie je zabierał na wystawne kolacje, lecz Sabine zadowalało zamówione tajskie danie jedzone na tarasie jego apartamentu.

Wybierając tę restaurację, poszedł na kompromis, wiedząc, że Sabine nie zgodziłaby się na to, by zapłacił dwieście dolarów od osoby za zamówienie z obowiązkowym zestawem degustacyjnym, bo nie lubiła kawioru ani foie gras i z pewnością by ich nie tknęła. Tutaj goście mogli wybierać dowolne posiłki azjatyckiej kuchni fusion w ramach sześciu dań.

Kelner podał mu sake, a dla Sabine przyniósł gruszkowe martini, które było niemal koloru jej oczu. Kiedy złożyli zamówienie, kelner odszedł, by przynieść pierwsze danie.

- Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. Cały tydzień czekałem na ten wieczór. - Spojrzał jej w oczy, z radością przyjmując jej uśmiech.

Co wieczór fantazjował o jej nagim ciele i miał nadzieję, że jeszcze dzisiaj Sabine znajdzie się w jego łóżku. Uniósł kieliszek w geście toastu.

- Za wytrwałość i wszystko, co przyniesie nam przyszłość - powiedział z uśmiechem.

Sabine stuknęła się z nim kieliszkiem i wypła spory łyk martini.

- Dziękuję, że podszedłeś do tego z wyrozumiałością. Nie masz pojęcia, jak się martwiłam.

- Za co wznosimy toast? - Rozmowę przerwał im kobiecy głos.

Obok ich stolika stnęła blondynka, Viola Collins, wścibska bywalczyni elitarnych imprez na Manhattanie i ostatnia osoba, którą Gavin chciałby teraz spotkać. Słysnęła z niewyparzonego języka, miała opinię na każdy temat i od lat uganiała się za Gavinem.

- Viola - odrzekł, ignorując jej pytanie. - Jak się masz?

Uśmiechnęła się, pokazując swoje nienaturalnie proste i białe zęby, które dziwnie kontrastowały ze zbyt opaloną skórą.

- Znakomicie. - Popatrzyła na Sabine, taksując ją niechętnym wzrokiem. - Kogo my tu mamy?

Gavin przyglądał się Sabine z niepokojem, nie wiedząc, jak zareaguje na zachowanie Violi, której oceniające spojrzenie niejednej osobie odbierało pewność siebie. Lecz Sabine wyprostowała się i spojrzała Violi prosto w oczy.

- To Viola Collins - przedstawił ją. - Viola, poznaj moją przyjaciółkę, Sabine Hayes.

Kobiety uściśniły sobie dłonie, ale pod przykrywką uprzejmości było napięcie. Gavina zawsze dziwiły te zwyczaje kobiet.

- Spotkałyśmy się kiedyś? - spytała Viola.

- Szczerze w to wątpię - odrzekła Sabine.

- To całkiem możliwe. Kilka lat temu spotykałem się z Sabine - dodał Gavin.

- Hmm... - Viola miała przez cały czas wyniosłą minę, lecz Gavin pomyślał, że może być to zasługa jej ostatniej operacji plastycznej. - Zapamiętałabym. To ciekawe, że znowu się spotykacie. Czar zwykle pryska po pierwszym razie.

- Skądże. Jestem bardzo elastyczna - odrzekła sztywno Sabine.

- Tak? - Viola otworzyła szerzej oczy, słysząc śmiałą odpowiedź. - W takim razie muszę poinformować Rosemary Goodwin, że wypadłeś z obiegu - dodała. - Wciąż czeka na telefon po waszej gorącej randce. Ale powiem jej, żeby uzbroiła się w cierpliwość.

- Przepraszam. - Sabine wzięła do ręki torebkę i wstała, celowo przewracając kieliszem z zielonym martini, by wylało się na kremową jedwabną sukienkę Violi. - Ależ ze mnie niezdar! - powiedziała, ignorując wściekłe słowa Violi. Pochyliła się, podniosła kieliszek i postawiła go na stole. - Tak jest znacznie lepiej. - Zakręciła się na pięcie i opuściła restaurację.

Viola odprowadziła Sabine oburzonym spojrzeniem, wciąż klnąc pod nosem. Jedwabna sukienka była do wyrzucenia. Gavina to jednak nie obchodziło. Viola już dawno zasłużyła sobie na policzek, ale nikt nie chciał pokryć kosztów kolejnych operacji w celu naprawienia szkody.

Wstał, rzucił pieniądze na stolik i wcisnął kilka banknotów na nową sukienkę

w dłoń Violi.

- W tym kolorze i tak nie było ci do twarzy.

Wybiegł z restauracji, przeciskając się przez tłum gości czekających na stolik, a gdy znalazł się na ulicy, dostrzegł Sabine, która przecnicę dalej pędziła przed siebie, nie zważając na wysokie obcasy.

- Sabine! - zawołał, przyspieszając kroku.

Nawet się nie odwróciła.

- Mogłam się była tego spodziewać - powiedziała, gdy ją dogonił. - Jednym z powodów, dla których z tobą zerwałam, było twoje snobistyczne towarzystwo.

- Nie wszyscy tacy są - próbował ją przekonać. Złapał ją lekko za nadgarstek i zatrzymał. - Nie przejmuj się nią. Nikt się z nią nie liczy.

Włosy opadły jej na twarz, gdy potrząsnęła głową.

- Tak samo czułam się wtedy. Ludzie z twojego świata widzą we mnie tylko spryciarę z niższych sfer, z którą zadajesz się dla zabawy. Nigdy nie będę jedną z nich.

- Wiem - odrzekł. - I to jest jeden z powodów, dla których uważam, że jesteś cudowna.

W jej oczach pojawił się cień nadziei, lecz równie szybko zniknął.

- Przestań się oszukiwać. Powinieneś być z kimś takim jak Viola albo ta Rosemary, która czeka na twój telefon. Nie pasujemy do siebie. Jesteś tu ze mną tylko ze względu na Jareda.

- Zapewniam cię, że gdybym chciał zdobyć kobietę taką jak Viola, to bym to zrobił. Od lat daje mi do zrozumienia, że jest dostępna, ale ja nie jestem zainteresowany. - Przyciągnął Sabine do siebie. - To ciebie pragnę.

- Tak tylko mówisz, a nawet nie odpowiedziałeś na jej pytanie.

- Jakie pytanie?

- Za co wznosimy toast. Nie chcesz, żeby ktoś się dowiedział o Jaredzie, prawda? Wstydzisz się go? Nas?

- Oczywiście, że nie! - odrzekł zdecydowanym tonem. - Najchętniej podzieliłbym się tym ze wszystkimi, ale nie powiedziałem jeszcze mojej rodzinie. Nie chciałem, żeby dowiedzieli się o tym od Violi. - Objął ją w tali, mimo okoliczności delectując się jej ciepłem. - Jutro chcę im wszystko wyznać. Mogłabyś przyprowadzić go na kolację?

- Dlaczego sam po niego nie przyjedziesz? - Nagle straciła pewność siebie.

- Bo chcę, żeby spędzili z tobą trochę czasu. Wiem, że poznałaś ich przed laty, ale teraz sytuacja jest zupełnie inna.

- I co im powiesz? „Pamiętacie Sabine? Tak się składa, że urodziła mi syna i okłamywała mnie przez trzy lata, ale już wszystko sobie wyjaśniliśmy. Nie przejmujcie się jej piercingiem”?

- Coś w tym stylu - odrzekł z uśmiechem. - Jakim cudem zgadłaś?

Wbiła w niego wzrok, uderzając go z całych sił w ramię. Zaśmiał się, ledwie czując jej atak. Była jak rozzłoszczona kotka, która syczy i drapie pazurami, ale nie jest na tyle groźna, by zranić.

- Podchodzę do tego poważnie!

- Ja też.

Początkowo sądził, że będzie mógł cieszyć się jej ciałem, nie angażując się emo-

jonalnie. Nie miała pojęcia, jak bardzo go zabolalo jej odejście. Nie chciał, żeby o tym wiedziała. Jednak bez względu na opór, jaki odczuwał, znowu zaczynał się przed nią otwierać. Nie zakochał się w niej ponownie, ale czuł znacznie więcej niż charakterystyczną dla siebie obojętność.

Być może tym razem mogło być inaczej. Jared połączył ich na zawsze i nawet jeśli nie będą razem, staną się nierozzerwalną częścią jego życia.

Ujął ją za podbródek, zbliżając jej twarz do swojej.

- Do tego też podchodzę poważnie.

Pocałował ją, zanim zdążyła rozpętać kłótnię. Była zgubiona. Jej gniew i frustracja uchodziły przez usta i koniuszki palców. Zagłębiła dłonie w ciemnych włosach Gavina, przyciągając go za szyję.

Odwzajemnił pocałunek, wodząc dłońmi po jej ciele. Jego dotyk sprawiał jej przyjemność. Pragnęła go. Gdy był blisko, zapominała o całym świecie. Przynajmniej na razie. Jutro nadejdzie... jutro.

- Zabierz mnie do siebie - wyszeptała.

Odsunął się niechętnie.

- Każę przyprować samochód.

Po kilku chwilach znaleźli się w Ritz-Carlton Tower, wjeżdżając windą do jego apartamentu. Dawno tam nie była. Pamiętała, jak szła samotnie przez puste korytarze po tym, jak z nim zerwała. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że jest w ciąży. Po tylu latach dziwnie było stąpać po tym samym dywanie.

Wystrój apartamentu się nie zmienił. Nadal pełno było w nim drogich i niewygodnych mebli, które bardziej nadawały się do magazynu wnętrzarskiego niż do codziennego użytku.

Widok na Central Park rozpościerający się za wysokimi oknami wciąż zapierał dech w piersiach. Jedyńa różnicą, jaką dostrzegła, był przytwierdzony do ściany nowszy model telewizora z płaskim ekranem.

- Widzę, że wiele tu zmieniłeś - zauważyła z ironią.

- Pojawiło się coś nowego. - Wskazał ką w jadalni, w którym leżał stos nierozpakowanych jeszcze zabawek i fotelik z mercedesa. - Przebudowuję też jedną z sypialni.

Zaprowadził ją korytarzem do części mieszkania, w której kiedyś znajdował się pokój dla gości. Na podłodze leżała plandeka, a na niej kilka nieotwartych puszek z farbą. Ścianę częściowo pokrywała już boazeria, a pod oknem pojawiła się zabudowana ławka, pod którą miał być kaloryfer. Jared był jeszcze za mały, lecz oczami wyobraźni widziała go tam skulonego w kłębek, wyglądającego przez okno na Central Park i czytającego książkę.

- Mówiłaś, że lubi czerwony kolor, więc tak pomalujemy ściany. - Uniósł palec ku górze. - A w tej niszy wybudujemy antresolę z drabiną, gdzie będzie miał coś w rodzaju własnego domku na drzewie, gdy urośnie. Za kilka dni dostarczą łóżeczko oraz zestaw pościeli i zasłon z motywem Spidermana.

- Będzie zachwycony. - Wiedziała, że nie byłoby jej stać na podobny wystrój. - Zwłaszcza gdy urośnie. Każdy chłopiec o tym marzy.

Rozejrzała się po raz ostatni i wyszła na korytarz, mijając zamknięte drzwi do ga-

binetu Gavina. Było jej trochę smutno, że nie może zapewnić synowi takich samych wygód.

- Co to jest? - Wskazała ekran dotykowy znajdujący się na stoliku obok telefonu. Dołączył do niej w salonie.

- To nowy system hotelowy. Mogę coś zamówić. Nie zjedliśmy kolacji.

- Może później. Jest jeszcze wcześniej.

Zrzuciła szpilki, kierując się do sypialni. Po drodze rozsunęła zamek błyskawiczny z tyłu sukienki, znikając za rogiem. Po kilku krokach poczuła ciepło bijące od Gavina. Odsunął jej dłonie, rozsuwając zamek do końca. Musnął palcami skórę pleców, zanim zsunął jej sukienkę z ramion.

Przestąpiła z nogi na nogę, przecinając pokój ubrana jedynie w satynowy stanik i majteczki. W sypialni nie paliło się światło, mogła więc podejść do okna, nie ryzykując, że ktoś ją zobaczy.

Poczuła jego ciepły oddech na szyi, zanim jej dotknął. Przywarł do jej pleców nagim torsem. Jego skóra była napięta i rozgrzana. Przerzucił jej włosy przez ramię, obsypując szyję gorącymi pocałunkami. Zsunął jedno ramiączko, potem drugie, rozpiął zaczep i satynowy stanik upadł na podłogę.

Rozluźniła się, opierając głowę o jego ramię. Zamknęła oczy, by nie rozpraszał jej widok, delektując się dotykiem jego ust i języka, kiedy pieścił jej skórę. Ujął w dłonie jej piersi, masując je delikatnie i drażniąc palcami sutki. Jęknęła z rozkoszy.

- Nawet nie wiesz, jak długo czekałem, żeby znowu mieć cię w łóżku - wyszeptał, gryząc lekko jej ucho. Przesunął dłonie na jej biodra, przytrzymując ją, jednocześnie napierając na jej pośladki nabrzmiętym członkiem. Wydał z siebie pomruk podniecenia.

Poczuła vibracje tego dźwięku w całym ciele. Jej sutki stwardniały jeszcze bardziej, a czuły punkt między udami zaczął pulsować. Oszołomiła ją świadomość, że tak bardzo go podnieca. Przy nikim innym nie czuła się taka seksowna. Obróciła się w jego objęciach, patrząc na jego spowitą mrokiem twarz. Uśmiechnęła się, uwalniając się z jego uścisku. Jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, dlatego bez trudu znalazła łóżko. Wspięła się na niego na czworakach, rzucając mu spojrzenie przez ramię, by się upewnić, czy patrzy na jej wypięte pośladki.

- Tutaj? - spytała niewinnie, choć wcale tak się nie czuła.

Jego opuszczone dłonie zaciśnięte były w pięści.

- Co ty ze mną wyprawiasz?

Walczył z sobą, aby się opanować, lecz nie chciała, by wygrał. Pragnęła, by się złamał, by się w niej zatracił, musi tylko mocniej go przycisnąć. Uklękła, wsuwając kciuki za gumkę majteczek. Zagryzła wargę, zsuwając je powoli.

Gavin oddychał ciężko, obserwując każdy jej ruch, lecz nie ruszył z miejsca. Jego spojrzenie wędrowało z jej nabrzmiętych ust na piersi i niżej na opadające majteczki. Gdy jego oczom ukazały się włoski pokrywające łono, przełknął ślinę. Przeniósł ręce na pasek, nie spuszczając wzroku z Sabine, gdy pozbywał się reszty ubrań.

Oboje byli już nadzy, nie dzieliły ich żadne bariery. Sabine była gotowa przyjąć jego namiętność.

Uśmiechając się uwodzicielsko, przerzuciła włosy przez ramię, przywołując go palcem. Podszedł zdecydowanie, przewracając ją na miękkie nakrycie. Poczuła na

sobie jego ciężar, pod którego wpływem zatopiła się w materac. Wszedł w nią szybko, wydobywając z jej piersi krzyk, zanim zdążyła się powstrzymać.

- Tak - zachęcał ją. - Krzycz. Chcę, żebyś zachowywała się głośno. - Znowu pchnął mocno. - Aż ochrona zapuka do drzwi.

Zaśmiała się, oplatając jego uda nogami. Kiedy znowu na nią naparł, zagłębił się w niej jeszcze bardziej. Jej głośny jęk odbił się echem od ścian sypialni. Chciał, by krzyczała, a ona z przyjemnością spełniła jego życzenie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sabine nacisnęła dzwonek łokciem, próbując utrzymać na rękach wiercącego się synka. Nie mogła go winić za marudzenie, bo miał na sobie odświętne ubranie, które podarowała jej Adrienne – spodnie koloru khaki, bezrękawnik z włóczki i muszkę.

Jared zdecydowanie wolał wygodne bluzy z kapturem i T-shirty z postaciami z kreskówek.

Postawiła go na podłodze, przyklękając przed nim.

– Kotku, wiem, że ci się to nie podoba, ale proszę cię, żebyś był dzisiaj grzeczny. Spotkamy się z tatą i poznasz miłych ludzi, którzy bardzo chcą się z tobą zobaczyć.

– Nie chcę. – Jared nadymał usta. – Chcę autko.

– Mam twoją ciężarówkę w torbie. Dam ci ją później, a jeśli będziesz grzeczny, pójdziemy potem na lody, dobrze?

Synek podniósł na nią szelmowski wzrok, rozważając propozycję. Zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i spojrzały na nią dokładnie takie same oczy. W progu stał Gavin.

– Cześć, Jared. – Gavin miał rozpromienioną twarz. Przykucnął, wyciągając ramiona do syna, a ten od razu wpadł mu w objęcia. Gavin uniósł go do góry, wywołując w synu atak śmiechu.

Przyglądała się temu z uśmiechem, ściskając torebkę i nerwowo wygładzając włosy, które upięła w kok. Purpurowe pasemka wciąż były widoczne, ale nie rzucały się w oczy. Adrienne nalegała, by Sabine włożyła niedawno zaprojektowaną przez siebie czerwoną jedwabną bluzkę z okrągłym dekoltem, do tego czarne spodnie i skórzany pasek z patynowaną sprzączką.

Dobrze prezentowała się w tym stroju, choć nadal czuła, że przydałaby jej się bardziej wytrzymała zbroja.

Nabrała powietrza, próbując uspokoić szaleńczo bijące serce. Kiedy spotkała rodziców Gavina przed laty, byli uprzejmi, lecz zdystansowani. Nie interesowało ich, z kim umawia się ich syn.

Po tym spotkaniu nie spodziewała się niczego dobrego. Może znienawidzili ją za to, że trzymała istnienie Jareda w tajemnicy? Albo będą zadzierać nosa jak Viola? Tym razem nie mogła wylać na nich drinka i uciec.

– Jak poszło? – zapytała.

Gavin trzymał Jareda na rękach.

– Chyba dobrze. Byli, delikatnie mówiąc, zaskoczeni. Ale mieli czas, żeby się oswoić z tą myślą i wydaje mi się, że cieszą się na spotkanie pierwszego wnuka.

Wolała na razie nie przesadzać z optymizmem. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale przerwał jej kobiecy głos dobiegający z głębi apartamentu:

– Już są? O rany, patrzcie tylko!

Sabine spodziewała się, że zobaczy matkę Gavina, ale za nim stanęła młodsza ko-

bieta o ciemnych jak Gavina włosach i takich samych szaroniebieskich oczach. Musiała to być jego siostra, Diana.

Gavin przedstawił siostrze syna.

- Poznaj Jareda. Jared, to twoja ciocia, Diana.

Jared odwrócił twarz, wtulając się w Gavina, gdy Diana próbowała się z nim przywitać.

W mieszkaniu rozległy się kroki i głosy kolejnych osób. Ile ich tam jeszcze może być? Kilka osób zebrało się wokół Jareda.

- Wygląda dokładnie tak jak ty w jego wieku!

- Ale przystojny chłopak!

Sabine wolała na razie trzymać się z boku i przyglądać krewnym syna. Wiedziała, że szybko zaakceptują małego dziedzica, ale jej obecność mogła wywołać mieszane uczucia.

Pierwsza dostrzegła ją Diana. Podeszła do niej i niespodziewanie uściskała.

- Miło nareszcie cię poznać.

Sabine poklepała Dianę po plecach, odsuwając się od niej przy pierwszej okazji.

- Nareszcie?

Diana uśmiechnęła się, zerkając ukradkiem przez ramię.

- Gavin wiele mi o tobie opowiadał, kiedy się spotykaliście. Właściwie to usta mu się nie zamykały. Nigdy nie mówił tyle o swoich kobietach. Było mi smutno, kiedy się rozstaliście. Ale kiedy zaprosił mnie, żebym poznała jego syna, ucieszyłam się, że to ty jesteś jego matką. - Trąciła ją poufale łokciem. - To chyba przeznaczenie.

Sabine powstrzymała wybuch śmiechu. Diana była piękną dwudziestolatką, a ponieważ miała odziedziczyć wielomiliardową fortunę, pewnie żaden mężczyzna nie odważył się jeszcze złamać jej serca.

Diana wzięła Sabine za rękę, prowadząc ją korytarzem w głąb apartamentu Byrona i Celi Brooksów. Prawdę powiedziawszy, mieszkanie rodziców Gavina przypominało dworek wybudowany na szczycie apartamentowca: na samym środku znajdowały się marmurowe schody, a kilka metrów nad nimi wisiał połączony żyrandol z kryształów. Po obu stronach drzwi ustawiono wazony z bukietami świeżych kwiatów, które równie dobrze mogłyby znaleźć się na weselnym stole.

Nie dostrzegła więcej szczegółów, ale to jej wystarczyło, by zdała sobie sprawę, że jest teraz bardzo daleko od Nebraski.

- Pamiętacie Sabine Hayes? To mama Jareda. - Wstrzymała oddech, gdy wszystkie spojrzenia, jego matki, ojca i brata, Alana, na nią padły. Próbowała się uśmiechać, tuszując zbliżający się napad paniki, ale nie była pewna, czy odniesie sukces.

Najpierw podeszła do niej matka. Wyglądała tak samo jak podczas owego przypadkowego spotkania w restauracji przed trzema laty. Była naturalnie elegancka, włosy miała ułożone w kok jak Sabine. Jej szara jedwabna suknia idealnie pasowała do koloru oczu, z szyi zwisał sznur szarych pereł, a całości dopełniały diamentowe kolczyki w kształcie łez. Omiotła Sabine spojrzeniem, zatrzymując wzrok na jej oczach.

- Miło cię znowu widzieć - powiedziała z uśmiechem.

- Mnie również. - Uprzejmie uścisnęła dłoń Celi. Z opowieści Gavina wnioskowa-
ła, że matka jest chłodną kobietą, lecz w jednej chwili przekonała się, że to nie-

prawda. Z jej oczu biło ciepło.

Celię Brooks od dzieciństwa uczono etykiety i dobrych manier godnych osoby jej pochodzenia. Mogła mieć bardziej praktyczne podejście do dzieci i pozwalać im od czasu do czasu się ubrudzić, ale wpojono jej inne zasady.

- Chodź, przedstawię cię. Pamiętasz mojego męża, Byrona. A to mój drugi syn, Alan.

Sabine uścisnęła im dłonie, zdziwiona, jak bardzo bracia i ich ojciec Brooks są do siebie podobni. Teraz mogła sobie wyobrazić, jak Jareda będzie wyglądał w wieku dwudziestu pięciu i pięćdziesięciu pięciu lat.

- Nora przygotowała dla nas przekąski w salonie. - Celia zaprosiła wszystkich gościem do środka.

Z każdym krokiem Sabine denerwowała się coraz bardziej. Zewsząd otaczały ich kruche bezcenne przedmioty.

- Nie wypuszczaj go z rąk - wyszeptała do Gavina.

- Wiesz, jakich zniszczeń dokonałem tu przez lata z rodzeństwem? - zaśmiał się.
- Naprawdę cenne przedmioty nie leżą na wierzchu.

- To prawda - potwierdziła Celia. - O nic się nie martw. Dawno nie mieliśmy w tym domu dzieci, ale powinniśmy szybko do tego przywyknąć. - Spojrzała z rozrzewnieniem na Jareda. - Nasz wnuk. Cóż za wspaniała niespodzianka!

Sabine spodziewała się, że prędzej czy później coś jednak pójdzie nie tak. Myliła się. Rozmawiali, jedząc przekąski przygotowane przez gosposię. Rodzina Gavina zadawała jej pytania i z zainteresowaniem słuchała odpowiedzi. Jared niczego nie zniszczył, a Byron, były prezes firmy BXS, usiadł z nim na podłodze i bawił się ciężarówką.

Wbrew obawom czuła się przy nich swobodnie. Brookswie mieli nienaganne maniere i z pewnością nie potraktowaliby jej tak nieuprzejmie jak Viola. Zdała sobie sprawę, że po wysłuchaniu historii Gavina nabrała do nich uprzedzeń, wyobrażając sobie, że są rodziną obojętnych sobie pracocholików.

Była teraz na siebie zła za to, że uwierzyła, że nie może być z Gavinem, bo zawsze będzie od nich odstawać. Odepchnęła mężczyznę, którego kochała i przez dwa lata ukrywała przed nim syna, pewna, że ich związek nie miał prawa przetrwać.

A przecież nawet jeśli nie będą razem, mogą stworzyć rodzinę dla Jareda. Zbyt długo żyła w strachu i nie zamierzała drugi raz popełnić tego samego błędu.

- Nie musisz mnie ciągle zabierać na kolacje.

- Jeśli za pierwszym razem odniesiesz porażkę, trzeba próbować do skutku. - Uśmiechnął się, pomagając jej wysiąść z samochodu zaparkowanego przed restauracją.

- To nie była porażka. - Zbliżyła się do niego, obejmując go za szyję. - Pamiętam, że wieczór zakończył się dosyć interesująco.

- Cieszę się, że tak uważasz - wymruczał jej do ucha, całując ją w szyję. - Ale nie udało nam się niczego zjeść.

- Mnie to nie przeszkadzało. - Spojrzała na niego. - Dzisiaj możemy zamówić to samo.

Uśmiechnął się, wodząc dłońmi po jej jedwabnej sukience. Próbowwała go zwabić do łóżka, ale nie chciał jej na to pozwolić. Nie dzisiaj.

- To kusząca propozycja, ale dziś ściągnąłem posiłki, żeby uratować kolację. Nie możemy zostawić naszych gości na lodzie.

- Jakich gości?

- Sabine! - Z tyłu nadeszła Adrienne i jej mąż, Will.

- Co wy tu robicie? - zdziwiła się Sabine.

Adrienne objęła ją serdecznie powitanie.

- Gavin nas zaprosił. Nie uprzedził cię?

Sabine spojrzała oskarżycielsko na Gavina, który odpowiedział skruszoną miną.

- Jak mu się udało z wami skontaktować?

- Znamy się od kilku lat - odrzekł Will. - Czasem grywamy razem w squasha.

- Czy wszyscy młodzi bogacze się znają? Macie jakiś klub, gdzie się spotykacie, żeby wspólnie cieszyć się majątkiem? - zażartowała Sabine.

- Wszyscy należymy do grupy wsparcia Seksownych Pracoholików. - Uśmiechnął się Gavin. - Wejźmy, bo przepadnie nam rezerwacja.

Dopiero niedawno połączył fakty i zdał sobie sprawę, że Adrienne, dla której pracowała Sabine, to żona Willa. Stwierdził, że wspólna kolacja to świetny pomysł, skoro wszyscy się znają. Nawet arogancka Viola nie miałaby tupetu, by zepsuć im zabawę.

Chciał też wreszcie poznać Adrienne, o której czytał w gazetach przed kilkoma laty po wypadku lotniczym, w którym uczesniczyła. Straciła pamięć na kilka tygodni i wszyscy myśleli, że jest narzeczoną Willa, która tak naprawdę zginęła w katastrofie. Była to historia jak z hollywoodzkiego filmu, ale ostatecznie Adrienne odniosła sukces, projektując modne ubrania i otwierając popularny butik. Nie przyszło mu tylko do głowy, by szukać swojej byłej dziewczyny za ladą jej sklepu.

Kelner podszedł do stolika, by przyjąć zamówienia na drinki.

- Ja dziękuję - powiedziała Adrienne.

- Możemy zamówić coś słodkiego. Lubisz chyba rieslinga?

- To prawda - uśmiechnęła się Adrienne - ale przez najbliższe osiem miesięcy nie mogę pić.

Pisk radości na chwilę ogłuszył Gavina. Sabine okrążyła stół, rzucając się Adrienne na szyję. Zaczęła się gorączkowa dyskusja na kobiece tematy, o których Gavin nie miał pojęcia, zamówił więc wodę mineralną dla Adrienne i wino dla pozostałych.

- Gratuluję, tato - powiedział do Willa.

- A ja tobie - zaśmiał się Will. - To chyba zaraźliwe.

- To prawda. Moja niespodzianka była jeszcze większa, bo Jared umiał już chodzić i mówić, kiedy dowiedziałem się o jego istnieniu.

- Poszcęściło ci się. Ominęły cię poranne wymioty, wahania nastrojów, szkoła rodzenia i sala porodowa, w której ukochana groziłaby ci kastracją. Po narodzinach jest nocne karmienie, kolka...

Gavin potrząsnął głową, przerywając Willowi.

- Chętnie przeszedłbym przez to wszystko, byleby nie stracić ostatnich dwóch lat. Nie było mnie przy niej, kiedy po raz pierwszy usłyszała bicie serca dziecka i zobaczyła zdjęcie USG. Ominęły mnie jego narodziny, pierwsze kroki i słowa... Ciesz się

tymi etapami z Adrienne, bo pewnego dnia podniesiesz wzrok znad komórki, a twój dzieciak będzie już w liceum.

Gavin nie mógł przestać mówić. Do tej pory prawie się nie zastanawiał nad tym, co go ominęło, skupiając się na przyszłości. Nie zamierzał pozwolić, aby Jared pojawił się w jego życiu, a potem zniknął jak wiele innych osób. Jeśli znowu coś go ominie, sam będzie sobie winien. Nie chciał niczego więcej żałować.

Kiedy kelner podał im wino, Gavin wypił spory łyk.

- Przepraszam za ten wywód.

- Nie ma za co - odrzekł Will. - Czas szybko płynie, zwłaszcza takim gościom jak my, a kiedy się zakochasz i pojawią się dzieci, zmieniają się priorytety. Postaram się o tym pamiętać, kiedy Adrienne zacznie mnie wysyłać do sklepu, żebym spełniał jej dziwaczne zachcianki.

- W wolny dzień wybieram się z Gavinem obejrzeć nowe mieszkanie. - Usłyszał, jak Sabine zwierza się Adrienne.

- Na naszej ulicy jest mieszkanie na sprzedaż w bardzo ładnym budynku z elewacją z piaskowca.

- Wolałbym, żeby mieszkała gdzieś, gdzie jest ochrona.

- W moim obecnym mieszkaniu nie ma kamer ani ochrony.

- To nic. Skoro nie chcesz mieszkać ze mną, poszukam ci innego bezpiecznego miejsca. Nie chcę, żeby ktoś obcy mógł bez trudu wejść do twojego mieszkania.

- Podobno w Village jest bardzo wysoki odsetek przestępstw, ale tobie to nie przeszkadzało.

- Dlatego teraz mam ochronę.

- W porządku. Żadnych kamienic z piaskowca. - Sabine i Adrienne wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

Po złożeniu zamówienia kontynuowali rozmowę. Gavin uznał kolację za udaną, kiedy zaczęli jeść zamówione dania. Stwierdził też, że nadszedł czas, by poruszyć temat, o którym wolał nie rozmawiać z Sabine sam na sam z obawy przed kategoryczną odmową.

- Wybieracie się na romantyczny urlop, zanim urodzi się dziecko?

- To niezły pomysł. - Will spojrzał na Adrienne. - Nie zastanawialiśmy się nad tym, ale z małym dzieckiem będzie trudno podróżować. Powinniśmy pojechać na luksusowe wakacje do miejsca nieprzyjaznego rodzinom, skoro za niecały rok wszystko się zmieni.

- Zdecydowanie - potwierdziła Sabine. - Wyjazd do waszego domu w Hamptons tego lata był jedynym urlopem, na jaki mogłam sobie pozwolić, odkąd urodził się Jared. Koniecznie powinnaś się odprężyć - zwróciła się do Adrienne. - Wiosenna kolekcja na Tydzień Mody jest już prawie gotowa.

Gavin rozpromienił się. Właśnie to chciał usłyszeć.

- Przez ostatnie dwa lata tylko raz miałaś urlop?

- Niestety dłużej - wyznała. - Po narodzinach Jareda nie miałam czasu, a wcześniej pieniędzy. Adrienne właściwie zmusiła mnie do tego wyjazdu. Wcześniej byłam tylko w Disneylandzie, gdy kończyłam liceum.

- To się nie liczy - sprzeciwił się Will.

- Zgadza się - dodała Adrienne. - Potrzebujesz wakacji chyba jeszcze bardziej

niż ja. Dobrze, że cię namówiłam na wyjazd do Hamptons.

- Wolałam oszczędzać wolne dni na wypadek, gdyby Jared zachorował. Nie mam go z kim zostawić. Przez te kilka dni zajmowała się nim Tina, ale zbyt dużo ją to kosztowało. Nie mogę jej już o to poprosić.

- Nie będziesz musiała - oznajmił Gavin.

- Zaopiekujesz się nim, kiedy ja pojedę na urlop? - Prowokowała go z uśmiechem.

- Niezupełnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- To mi się podoba.

Ściskając uchwyt wózka, Sabine rzuciła mu spojrzenie, po którym poznał, że jest przeciwnego zdania. Tego dnia obejrzeliby już siedem mieszkań w najróżniejszych częściach Manhattanu, a nie chciała urazić agentki nieruchomości.

Zaletą ostatniego mieszkania były trzy przestronne sypialnie, duża kuchnia, balkon i wanna z jacuzzi w głównej łazience oraz fakt, że znajdowało się najbliżej apartamentu Gavina. Jednak Sabine upierała się przy West Village i trudno było zmienić jej zdanie.

- Obawiam się, że nie jesteśmy zainteresowani - dodał. - Na dziś wystarczy. Syn jest już zmęczony. - Jared spał w wózku, odkąd weszli do budynku.

Agentka westchnęła, zamykając skórzaną teczkę.

- W przyszłym tygodniu przedstawię państwu nowe propozycje. Obawiam się, że mogą państwo stracić to mieszkanie, jeśli nie złożą państwo wkrótce oferty.

Chciała go nakłonić do kupna, ale Gavin zamierzał dać Sabine to, czego oczekiwała i za cenę, jaką był gotowy zapłacić.

- Na Manhattanie są dwa miliony mieszkań. Na pewno coś znajdziemy - odrzekł.

Agentka odprowadziła ich do wyjścia z budynku, a gdy się pożegnali, ruszyli spacerem ulicą.

Otaczające dźwięki zbudziły Jareda z drzemki, kiedy zbliżali się do Bryant Park.

- Weźmiemy go na karuzelę? Uwielbia ją.

- Oczywiście.

Po przejażdżce na karuzeli usiedli na ławce, delektując się przyjemnym popołudniem. Gavin poszedł po coś do picia, a kiedy wrócił, Jared bawił się z innym dzieckiem, puszczając bańki mydlane.

- Mam dla ciebie niespodziankę. - Uśmiechnął się, widząc niepokój i podekscytowanie na jej twarzy.

Nie lubiła, kiedy ją zaskakiwał, przez co jeszcze bardziej starał się to robić.

- Tak? - Sabine udawała brak zainteresowania, patrząc na bawiącego się Jareda.

Dotąd wszystko układało się po jego myśli. Formalności dotyczące praw do opieki nad Jaredem wkrótce miały zostać dopełnione, a syn Rogera Simpsona przestał utrudniać transakcję przejęcia Exclusivity Jetliners. Gavin chciał to uczcić, zabierając Sabine na luksusowy weekend na plaży.

Oczami wyobraźni widział ją obok siebie w kokpicie. Po raz pierwszy chciał z kimś dzielić to doświadczenie, wiedział jednak, że przekonanie jej do wyprawy będzie trudniejsze niż przejęcie Exclusivity Jetliners oraz szybka rezerwacja domku na plaży na Bermudach.

- Kiedy wrócisz dziś do domu, spakuj walizkę na weekendowy wyjazd.

Spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- W ten weekend pracuję. Nie mogę wziąć więcej wolnego.

- Możesz. - Naprawdę sądziła, że jako prezes spedycyjnego imperium nie potrafiłby zorganizować krótkiej wycieczki? - Podczas kolacji rozmawiałem z Adrienne, kiedy wyszłaś do łazienki. Bardzo spodobał jej się ten pomysł. Dała ci trzy dni wolnego i życzyła dobrej zabawy.

Sabine zaczerwieniła się.

- Rozmawiałeś z nią za moimi plecami? - oburzyła się. - Nie możesz podejmować takich decyzji bez mojej wiedzy!

- Spokojnie - Poglądził jej nagie ramię. Miała na sobie jasnozieloną bluzkę, w której jej oczy wydawały się ciemniejsze, jak wtedy, gdy patrzyła na niego z pożądaniem. - Chciałem cię tylko zabrać na krótką wycieczkę, ale wiedziałem, że się nie zgodzisz, jeśli nie postawię cię przed faktem dokonanym.

Poczuł nagły przypływ podniecenia. Nie kochał się z Sabine od spotkania z rodzicami i zamierzał zabrać ją na rajska wyspę, gdzie będą mogli godzinami leżeć w objęciach i nikt nie będzie im przeszkadzał.

Bruzda na czole Sabine wygładziła się nieco.

- Zabierzemy Jareda?

- Rodzice chętnie się nim zaopiekują. Już się nie mogą doczekać.

- Ci sami, którzy oddawali cię pod opiekę niańkom i zabraniali zabawy, żebyś się nie ubrudził? To chyba nie jest dobry pomysł.

- Gdy byłem mały, zajmowała ich praca i inne obowiązki. Teraz mają mnóstwo czasu, pieniędzy i zapału, żeby nadrobić stracone dwa lata. W najgorszym wypadku zrobią z Jareda rozpieszzonego bachora. - Zaśmiał się, przenosząc wzrok na synka bawiącego się radośnie z kolegą. Sabine jest bardzo dobrą matką i martwi się o niego, ale zbyt długo zajmowała się nim bez pomocy. A teraz potrzebuje odpoczynku. - Jeśli cię to uspokoi: Nora, nasza gosposia, była kiedyś nianią. Ma świetne podejście do dzieci, więc na pewno wesprze rodziców. Nic złego się nie wydarzy. Zasługujesz na przerwę.

- Kiedy zabrałeś go do cyrku, cały czas się martwiłam. Dokąd pojedziemy?

- To tylko dwie godziny samolotem.

- Samolotem?! - zawołała, odwracając się do niego twarzą. - Nie mogę go zostawić i wyjechać tak daleko.

- Podróż do Hamptons trwałaby dokładnie tyle samo. - Wziął ją za dłoń, delektując się jej miękkością. Pamiętał tę rękę z czasów, kiedy Sabine malowała i miała odciski na palach oraz farbę za paznokciami. Nie udało mu się jeszcze nakłonić jej do malowania, ale był na dobrej drodze. - Pozwól to dla siebie zrobić. Wypoczniesz, a ja będę mógł podzielić się z tobą moją pasją, jak ty kiedyś dzieliłaś się ze mną malarstwem.

- Usiądziesz za sterami? - Wiedziała, jakie to dla niego ważne.

- Roger wypożyczy mi odrzutowiec. Zawsze o tym marzyłem, a twoja obecność uczyni tę wyprawę jeszcze bardziej wyjątkową.

Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. Wiedział już, że odniósł zwycięstwo i miał ochotę ją pocałować w nadziei, że znowu się zaczerwieni, tym razem z podniecenia. Ale na to przyjdzie jeszcze pora. Nie mógł się doczekać, aż zobaczy Sabine w kostiumie kąpielowym ze skórą lśniąca od olejku do opalania. Oboje potrzebują tego wyjazdu.

- Pewnie nie powiesz mi, dokąd lecimy?
- Nie powiem. - Uśmiechnął się szeroko.
- To jak mam się spakować?
- Zabierz coś na gorące dni i chłodne noce na brzegu oceanu. Resztę zostaw mnie.

Sabine nie przepadała za lataniem, ale nie zamierzała powiedzieć o tym Gavino-
wi, bo kochał je tak samo jak ona malarstwo. Wzięła więc coś na uspokojenie, spa-
kowała walizki i postanowiła myśleć pozytywnie.

- Wyglądasz na zdenerwowaną - powiedział Gavin, zamykając drzwi i siadając na
miejscu pilota w kokpicie.

- Skądże. - Zaśmiała się nerwowo, ciesząc się, że wzięła duże okulary przeciw-
słoneczne. Może Gavin nie zauważy, że przez cały lot będzie miała zamknięte oczy.

Kołowanie poszło gładko. Za sterami Gavin wyglądał na pewnego siebie. Dał jej
zestaw słuchawkowy, dzięki czemu słyszała rozmowy z wieżą kontroli lotów i ze-
zwolenie na start.

- Zaczynamy - powiedział z szelmowskim uśmiechem, który przypominał jej minę
Jareda, gdy synek coś przeszkrobał i sądził, że ujdzie mu to na sucho.

Zamknęła oczy, gdy Gavin pociągnął za ster i poczuła, jak odrzutowiec się unosi.

- Czy nie jest tu pięknie? - spytał Gavin po kilku minutach.

- O, tak - odrzekła, choć nadal miała opuszczone powieki.

- Możesz już otworzyć oczy. Boisz się latać?

Spojrzała na niego, uśmiechając się z zażenowaniem.

- Boję się rozbić. Wiesz, że moja szefowa przeżyła katastrofę lotniczą? Gdy zna
się kogoś, kto przez to przeszedł, wydaje się to bardziej prawdopodobne. - Dopiero
teraz zauważyła, że lecą nad oceanem. Nic o tym nie wspominał. Przełknęła ślinę.

- Nie rozbijemy się.

- Nikt tego nie planuje.

- Oddychaj głęboko i ciesz się lotem jak ptak.

Oderwała wzrok od oceanu i postanowiła skupić się na Gavinie. Jego oczy błysz-
czały z podniecenia. Pan prezes wielkiej firmy wyglądał teraz jak mały chłopiec,
który dostał pierwszy rower. Trzymał stery z wprawą godną prawdziwego pilota,
naciskał guziki, wytyczał kurs lotu.

Nigdy dotąd nie widziała go tak szczęśliwego. Powinien był wstąpić do sił po-
wietrznych. Być może nie stałby się wtedy właścicielem apartamentu za trzydzieści
milionów dolarów, ale czułby się spełniony. Czasem trzeba podejmować trudne de-
cyzje, by zrealizować swoje marzenia. Sabine opuściła dom rodzinny, by spełnić
swoje, i właściwie nigdy tego nie żałowała.

Dwie godziny później Gavin przyjął dyspozycje przez słuchawki i otrzymał pozwo-
lenie na lądowanie. Samolot opadał powoli, gdy ich oczom ukazała się zielona wyspa
otoczona turkusowym oceanem. Kiedy samolot miał dotknąć ziemi, Sabine zamknę-
ła oczy i otworzyła je dopiero wtedy, gdy wylądowali.

Kołując, minęli znak lokalnego lotniska, dzięki czemu zorientowała się, gdzie są.
Bermudy!

W hangarze zostali skierowani na odpowiednie stanowisko. Gavin wyłączył silnik

i po schodkach zeszli na płytę lotniska. Sabine cieszyła się z wyjazdu, ale poczuła ulgę, gdy wreszcie stanęła na ziemi.

Obsługa lotniska przeniosła ich bagaże z samolotu do bagażnika limuzyny czekającej przed wyjściem. Kierowca wiozł ich wąskimi krętymi uliczkami, a po chwili zjechał na zwirową drogę, która znikła w gęstej zieleni. Zabudowania oddalały się coraz bardziej, a oni kierowali się do piętrowego budynku nad oceanem.

Domek był żółtego koloru, miał biały dach i okiennice w każdym z okien.

Kierowca wniósł ich bagaże, stawiając je na posadzce z terakoty w głównej sypialni. Sabine szła za nim, rozglądając się uważnie. Dom urządzony był w morskim stylu. Dominowały w nim jaskrawe kolory, a do środka wpadało mnóstwo dziennego światła.

Podwójne drzwi w salonie prowadziły na drewniany taras. Kiedy Sabine wyszła na zewnątrz, okazało się, że taras ciągnie się kilka metrów w głąb oceanu.

Oparła się o barierkę, rozglądając się po okolicy. W pobliżu nie było innych domów ani łodzi, jedynie palmy, skały wulkaniczne i piasek w odcieniu różu.

- Piasek jest różowy - powiedziała, gdy Gavin stanął za nią.

- Pomyślałem, że ci się spodoba. - Wtulił się w nią, obejmując ją od tyłu.

Westchnęła, czując, jak napięcie powoli z niej uchodzi. Miał rację: potrzebowała urlopu.

- Nie miałam pojęcia, że coś takiego istnieje. Tak tu pięknie. - Spojrzała na kolorowe kamyki leżące na plaży. - To są muszelki?

- Szkło morskie. Jest tu kilka plaż całkowicie nim pokrytych.

Poczuła chęć, by zejść na plażę i zabrać kilka kamyków do domu. Mogłaby wykorzystać je w obrazach. Nie zaczęła jeszcze malować, ale coraz częściej pozwalała sobie o tym myśleć. Miała coraz więcej pomysłów, a morskie szkło stanowiło idealną inspirację.

- To miejsce jest niesamowite. Chcę je namalować.

Musnął nosem jej ucho.

- Bardzo się cieszę. Przywiozłem nawet kilka przyborów.

Odwróciła się w jego ramionach.

- Nie zauważyłam płótna wśród bagaży.

- Bo zabrałem tylko farby do malowania ciała. Ja będę twoim płótnem.

- Ach, rozumiem - zaśmiała się. - W takim razie kiedy mogę rozpocząć kolejne dzieło?

Pocałował ją, sprawiając, że zrobiło jej się gorąco. Gavin sięgnął pod jej bluzkę, gładząc nagą skórę.

- Zaraz - wyszeptał.

Wziął ją za rękę i wprowadził do środka. W sypialni leżała otwarta walizka, a na toaletce stał zestaw farb do malowania ciała. Musiał je rozpakować po wyjściu kierowcy. Sabine wzięła do ręki opakowanie różowej farby, przyglądając mu się uważnie.

- Nie wspomniałeś, że są jadalne.

- Pomyślałem, że nie będziesz chciała zniszczyć swojego dzieła.

Wyjęła z pudełka farbę o smaku truskawkowym, przyglądając mu się z kokieterijnym uśmiechem.

- Nie przeszkadza mi to, jeśli będę je mogła zniszczyć językiem.

Ruszyła w stronę łóżka. Gavin zatrzymał się, kiedy jego łydki dotknęły materaca. Rozebrał się, kiedy Sabine odkładała farby na bok, i położył się na podwójnym łóżku.

Nie potrafiła sobie wyobrazić nic bardziej inspirującego niż jego nagie, rozpostarte teraz przed nią ciało. Skrzyżował ręce za głową. Jego twardy tors oraz idealnie wyrzeźbiony brzuch czekały na przyływ jej artystycznego geniuszu. Postawiła farby obok niego, wyjmując pędzelek dołączony do zestawu.

Zastanowiła się przez chwilę, zanurzając pędzel w jagodowej farbie, i okrężnymi ruchami namalowała obwódkę wokół pępka. Gavin zasyczał, czując na skórze chłodną farbę, lecz zaraz się uśmiechnął. Potem przyszła kolej na farbę truskawkową, melonową i winogronową. Sabine zatraciła się w procesie twórczym, mieszając kolory na jego skórze, aż zaczął przypominać wersję obrazu Kandinsky'ego.

Po upływie godziny Sabine przysiadła na piętach, podziwiając swoje dzieło. Była zadowolona i żałowała, że obraz nie przetrwa kąpieli.

- Lubię patrzeć, kiedy pracujesz.

Spojrzała na niego. Tylko jego twarz nie była pokryta tęczowym wzorem.

- Dziękuję.

- Masz wtedy bardzo intensywne i seksowne spojrzenie. - Usiadł, podziwiając swoje ciało. - Mogę stwierdzić z całą pewnością, że to najlepszy abstrakcyjny obraz, jaki stworzono przy użyciu jadalnej farby. A do tego pachnie jak cukierek - dodał z uśmiechem.

Dotknęła pędzlem jego ust, zostawiając na nich purpurową kropkę. Pochyliła się, zlizując ją i patrząc mu prosto w oczy.

- Smaczne.

Zagłębił dłonie w jej włosach, całując ją goręco. Wsunął język między jej wargi, delektując się ich smakiem.

- To prawda. Winogronowa bardzo mi smakuje.

Uśmiechnęła się, popychając go na łóżko.

- Dobrze się bawiłam, ale pora posprzątać.

Zaczęła od torsu, wylizując na nim ścieżkę i drażniąc sutki. Przesunęła się niżej, docierając do wrażliwej skóry brzucha. Kiedy podniosła wzrok, Gavin przyglądał jej się z taką samą uwagą jak podczas malowania.

- Mówiłem, że lubię patrzeć, gdy pracujesz. - Uśmiechnął się.

Sabine dotarła do jego członka. Uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy musnęła go językiem. Potem wzięła go do ust, zlizując z niego farbę, a Gavin zaczął jęczeć, ścisnąc prześcieradło w dłoniach.

- Sabine - wyszeptał, łapiąc ją za nadgarstek i przyciągając do siebie. Położyła się na nim. - Masz na sobie za dużo ubrań - poskarżył się.

Usiadła na nim, zdejmując bluzkę i stanik. Uniosła się na chwilę i zsunęła szorty razem z majteczkami. Rzuciła je na podłogę i znowu go dosiadła, czując, jak ją wypełnia.

Chwycił ją za biodra, kierując jej ruchami. Zamknęła oczy, próbując się skupić na doznaniach, ale emocje znowu zaczynały brać nad nią górę. Od ich pierwszego pocałunku czuła, że przegra tę walkę - nie o prawo do opieki nad Jaredem, lecz o swo-

je serce. Powtarzała sobie, że Gavin spotyka się z nią ze względu na syna, ale coś jej podpowiadała, że chodzi mu o więcej.

Nie musiał jej tu zabierać i kochać się z nią. Nie musiał zachęcać jej do malowania. Pragnęła, by połączyło ich głębsze uczucie, bo już go kochała. Nigdy nie przestała go kochać. Nie byli dobraną parą z wielu powodów, ale tak naprawdę tylko jeden z nich się liczył. Odeszła, bo z miłości zaczęła się dla niego zmieniać.

Rodzina wyrzekła się jej, bo nie chciała się dostosować, a przy nim stawiała się kimś, kim on chciał ją widzieć. Przeraziło ją to, dlatego znalazła wymówkę i uciekła.

Teraz było za późno na ucieczkę, bo Gavin na zawsze stał się częścią jej życia. Być może nigdy jej nie pokocha tak bardzo jak ona jego, ale nie mogła dłużej udawać, że nic do niego nie czuje.

Gavin jęknął głośno, wyrrywając ją z zamyślenia. Ujął w dłoń jej pierś. Ich ruchy stały się coraz bardziej intensywne. Czowała, że długo nie wytrzyma.

Otworzyła oczy, patrząc na Gavina. Miał zaciśnięte powieki, zagryzał wargi, ogarnięty pożądaniem. Pragnął jej tak samo jak ona jego. Powiedział jej o tym tamtego wieczoru, gdy pokłóciła się z Violą, ale nie była na to gotowa. Może jednak nie będzie żądał, by się zmieniła, a ona nie okaże słabości, ulegając jego oczekiwaniom. Może kiedyś pokocha ją za taką, jaka jest.

Nadzieja wypełniła jej serce, a ciało wkrótce przeszył spazm rozkoszy. Jej jęk odbił się echem od ścian, zaraz potem Gavin dołączył do niej, szczytując i mocniej chwytając ją za biodra.

Kiedy leżeli wyczerpani w swych objęciach, Sabine nie była w stanie powiedzieć mu tego, co pragnęła wyznać.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za farby. I za tę wyprawę. Ale szczególnie za farby.

- Zapewniam cię, że cała przyjemność jest po mojej stronie.

Zaśmiała się, wtulając się w niego mocniej.

- Nie o to mi chodziło. Zawsze wspierałeś mnie w twórczości. - Zadrżał jej głos. - Niewiele osób okazało mi takie wsparcie. - Odchrząknęła. - Po urodzeniu Jareda, kiedy przestałam malować, martwiłam się, że na zawsze straciłam tę umiejętność. Ale dzisiaj przekonałam się, że muszę się tylko zmobilizować i przede wszystkim dobrze się przy tym bawić. Dla ciebie to może drobnostka, ale dzięki tym farbom na nowo uwierzyłam w swoje możliwości.

- Cieszę się. - Przytulił ją do siebie. - Muszę przyznać, że było to najlepiej wydane piętnaście dolarów, jakie zostawiłem w sklepie malarskim.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Powinniśmy sprawdzić, co u Jareda.

Gavin przytulił ją mocniej. Zdążyli się już wykąpać, zjeść kolację, bo jednak farby nie wystarczyły za posiłek, znowu się kochali, a potem ucieli sobie drzemkę. Nie był jeszcze gotowy, aby wypuścić ją z objęć.

- Rodzice zadzwoniliby, gdyby pojawił się jakiś problem. Chcę, żebyś całkowicie się odprężyła. Na pewno wszystko mają pod kontrolą. Jesteśmy tu dopiero od ośmiu godzin. - Czuł, że nie zadowalała jej takie rozwiązanie. - Zadzwonimy rano, dobrze?

- Okej. Po prostu denerwuję się jak każda matka.

- Nasi rodzice mają doświadczenie, przecież nas wychowali.

- Wolałabym, żebyś nie stawiał swoich za przykład.

Sabine nigdy nie opowiadała mu o swojej rodzinie. Wiedział, że pochodzi ze środkowego zachodu, lecz zawsze unikała tego tematu. Nadarzyła się dobra okazja, aby go poruszyć.

- Twój rodzice wiedzą o Jaredzie?

Zesztywniała na moment.

- Nie - odrzekła wreszcie.

- Dlaczego?

Przewróciła się na plecy, spoglądając na niego.

- Są religijnymi i ciężko pracującymi rolnikami z Nebraski. Mocno trzymają się swoich zasad, a ja sprzeciwiałam się im, odkąd byłam nastolatką. Bardzo się starali skierować mnie na właściwą drogę, a gdy im się to nie udało, stwierdzili, że nie chcą mieć ze mną nic wspólnego. Jared nie powinien być narażony na kontakt z dziadkami, którzy uznają go za owoc grzesznego życia w mieście.

- Co się między wami wydarzyło?

Zamyśliła się, wydymając usta. Nie chciała poruszać tego tematu, lecz oboje wiedzieli, że powinna.

- Nie chcieli takiej córki. Woleli, żebym stała się cichą posłuszną żoną, która wstaje o świcie, żeby gotować dla męża i jego pomocników, która dogląda stadka dzieci, a wieczorami zadowala się łuskaniem fasoli na werandzie. Dla moich dwóch siostr nie był to problem, ale ja chciałam żyć inaczej. Nie rozumieli tego. Kiedy po raz pierwszy zrobiłam sobie różowe pasemka, matka prawie dostała zawału. Moje marzenia o malarstwie i Nowym Jorku uznali za mrzonki. Powtarzali, że powinnam dorosnąć i zająć się czymś poważnym.

Dobrze wiedział, jak to jest, kiedy rodzina cię nie wspiera. Sam nie znalazł w sobie tyle odwagi co Sabine, by się sprzeciwić. Zazdrościł jej determinacji, zwłaszcza że znał cenę, jaką przyszło jej zapłacić za dążenie do spełnienia marzeń.

- Nie rozmawiasz nawet z siostrami?

- Bardzo rzadko. Są ode mnie starsze, ale młodsza z nich czasem odzywa się do mnie na Facebooku. Mam wtedy wrażenie, jakbym rozmawiała ze znajomą z li-

ceum. Nigdy nie poruszamy poważnych tematów. Nie publikuję zdjęć Jareda w internecie, dlatego nie wiedzą o jego istnieniu. Chyba poczuły się urażone, że odrzuciłam życie, które one wybrały. Dążąc do szczęścia, rozłościłam całą rodzinę.

- Jak trafiłaś do Nowego Jorku?

- Po ukończeniu szkoły pracowałam jako kasjerka i odkładałam każdy grosz. Co niedzielę rodzice zapraszali na obiad szukających żony rolników, tak wydali za mąż moje siostry. Czułam, że moje szanse na wyjazd maleją. Prędzej czy później któryś z nich zwróciłby moją uwagę, zaszłabym w ciążę i na zawsze została w Nebrasce. Pewnej niedzieli, gdy odprowadziłam do drzwi kolejnego kawalera zaproszonego przez rodziców, stanęłam przed nimi i oświadczyłam, że następnego dnia wyjeżdżam. Udało mi się odłożyć pieniądze na bilet i na kilka tygodni życia w mieście. Byłam przerażona, ale musiałam to zrobić.

Światło księżycy wpadało do ciemnego pokoju, oświetlając twarz Sabine. Zauważył łzy w jej oczach. Był zły na jej rodziców za to, że ją zranili.

- Jak na to zareagowali?

Przez chwilę milczała. Gdy wreszcie przemówiła, drżał jej głos.

- Kazali mi wynosić się od razu. Ojciec złapał torbę, którą spakowałam, i wrzucił ją do bagażnika swojego pickupa. - Pociągnęła nosem. - Mieli tego dosyć. Skoro nie mogłam być taką córką, jakiej chcieli, woleli się mnie wyrzec. Matka nie odezwała się ani słowem. Potrzęsnęła tylko głową i zabrała się za zmywanie naczyń. Całe życie nie robiła nic innego, tylko sprzątała tę cholerną kuchnię. Wsiadłam więc do samochodu. Nie byłam nawet do końca spakowana, ale nie miałam siły pójść po resztę rzeczy. Spałam na dworcu autobusowym, bo nie mogłam już wymienić biletu.

- Zrobili to tak po prostu?

- Tak po prostu. - Westchnęła, opanowując emocje. - Wyrzekli się mnie. Nie wiem, czy spodziewali się, że sobie nie poradzę i wrócę do domu, czy po prostu mieli dość mojego zachowania. Nie prowadziłam się źle, nie zaszłam w ciążę ani nie brałam narkotyków. Skończyłam szkołę z dobrymi ocenami, pracowałam i wykonywałam swoją część obowiązków na farmie, ale nie potrafiłam sprostać ich wymaganiom. Wtedy ostatni raz z nimi rozmawiałam. Najsmutniejsze jest to, że choć chciałam odejść, chciałam też, żeby próbowali mnie zatrzymać. Ale oni pozwolili mi wyjechać, jakbym nic dla nich nie znaczyła.

Gavin słuchał jej ze ściśniętym gardłem. Zachował się dokładnie tak samo, skupiając się wyłącznie na tym, że Sabine odeszła od niego, jak inni. Nie przyszło mu do głowy, że mogłaby z nim zostać, gdyby ją o to poprosił. A przecież pragnął tego ze wszystkich sił.

- Ludzie popełniają błędy. Założę się, że rodzice nadal cię kochają i tęsknią za tobą. Może sądzili, że dają ci nauczkę, żebyś doceniła to, co masz. A skoro nie wróciłaś, nie wiedzieli, co zrobić lub nie mogli cię odnaleźć.

- Nie tak trudno jest mnie znaleźć. Mam konto na Facebooku, a przez jakiś czas prowadziłam też własną stronę malarską.

- To nie takie proste, zwłaszcza gdy się wie, że popełniło się błąd. Przecież zrobiłem to samo. Byłem głupi i uparty, pozwalając ci odejść. Przez cały ten czas zastanawiałem się, co by było, gdybym wtedy za tobą pobiegł, gdybym wziął cię w ramiona i poprosił cię, żebyś została.

- Chciałeś mnie zatrzymać? - Zdumienie w jej głosie jeszcze bardziej go przybiło.

Sabine cały czas żyła w przekonaniu, że mu na niej nie zależało. Fakt, nie prosił o nic więcej, tylko o fizyczną bliskość. Jemu też się wydawało, że tego jedynie potrzebuje. Do tej chwili.

- Oczywiście, że chciałem. Byłem zagubiony. Sądziłem, że nie odejdziesz ode mnie jak inni, ale kiedy ze mną zerwałaś, świat mi się zawalił. Nie potrafiłem cię zatrzymać. Wiesz, że zawsze miałem problemy z wyrażaniem uczuć.

- To łatwiejsze, niż ci się wydaje.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Tak sądzisz?

- Tak. - Oparła się na łokciu, patrząc mu w oczy. - Wystarczyło powiedzieć: zostań.

- Gdybym to wtedy powiedział...? - Bał się o to pytać, ale musiał poznać prawdę.

- Zostałabym.

Skinął głową, przełykając ślinę. Tak wiele osób zniknęło z jego życia. Ile z nich nadal miałby przy sobie, gdyby je o to poprosił? Nie jest w stanie nad wszystkim zapanować, ale przynajmniej może nadrobić stracone lata z Sabine.

Trudno jest pogodzić się z faktem, że jedno słowo mogło odmienić ich życie. Spojrzał na piękną kobietę, którą trzymał w ramionach, matkę swojego syna, przysięgając sobie, że już nigdy nie pozwoli, by coś tak mało znaczącego stało między nimi.

Sabine westchnęła, przeciągając się. Delektowała się ciepłymi promieniami słońca i lekką bryzą, podczas gdy Gavin spał na leżaku obok. Podobały jej się te krótkie wakacje. Za dużo jedli i pili, spali do późna i kochali się tak często, że straciła już rachubę. Gavin zabrał ją na wycieczkę do ogrodu botanicznego i lokalnej galerii sztuki, gdzie podziwiała sale pełne obrazów i rzeźb. Ich widok podsycał w niej artystyczny zapach.

Tak bardzo się myliła. Odkąd zrobiła pierwszy test ciążowy, martwiła się, że Gavin przejmie kontrolę nad jej życiem i odbierze jej Jareda, a ona nie będzie w stanie mu w tym przeszkodzić. Tymczasem Gavin chciał jej pomóc i spędzać czas z Jaredem, jednocześnie szanując wyznaczone przez nią granice. Na pewno wiele może się jeszcze zmienić, ale potrafili pójść na kompromis i podejmować wspólnie decyzje.

Sądziła, że Gavin jej nie potrzebował, lecz okazało się, że był załamany, gdy odeszła. Nie powiedział, że ją kocha, to prawda, ale zdawała sobie sprawę, że coś do niej czuje. Nawet jeśli jego uczucia nie były tak silne jak jej, to było więcej, niż się spodziewała.

Zdała też sobie sprawę z faktu, że Gavin wcale nie oczekiwał, by dostosowała się do jego świata. Chciał, aby była sobą. Świat jest pełen pozbawionych kultury ludzi, którzy będą ją oceniać, ale skoro jego rodzina powitała ją z otwartymi ramionami, nie przejmowała się tym, co myślą o niej inni.

Wszystko znakomicie się układa.

Cichy dźwięk wyrwał ją z zamyślenia. Dzwoniła komórka Gavina. Od ich przyjazdu właściwie nie przeszkadzały im telefony. On też nauczył się relaksować.

Sabine przyglądała się, jak Gavin sięga po aparat, marszcząc brwi.

- Cześć, tato - powiedział. - Wszystko w porządku?

Poczuła ucisk w żołądku. Rodzicie mieli dzwonić tylko wtedy, gdyby pojawiły się problemy. Próbowwała nie panikować, słuchając Gavina.

- Jak to? - spytał zaniepokojony. Usiadł gwałtownie, wbijając wzrok w ocean, jakby szukał w nim odpowiedzi. - Sprawdzaliście w szafach i pod łózkami? On lubi bawić się w chowanego.

Usiała na leżaku, odwracając się w jego stronę.

- Co się stało? Wszystko w porządku z Jaredem?

Nawet na nią nie spojrział, pochłonięty rozmową.

- Jak weszli do mieszkania?

Jacy oni? Serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

- Wezwała policję?

- Gavin! - zawołała, nie mogąc dłużej opanować zdenerwowania. Gdyby Jared upadł i zadrapał sobie kolano, na pewno nie wzywaliby policji. To musiało być coś znacznie gorszego.

- Nie, dobrze zrobiliście. Będziemy w domu za trzy godziny. - Rozłączył się, wreszcie przenosząc na nią wzrok. W oczach miał łzy. - Jared zniknął.

Zdławiony jęk wydobył się z jej ust.

- Jak to? Zgubił się?

- Nie. - Potrzasnął głową. - Ktoś go porwał. Zostawili list z żądaniem okupu.

Zakręciło jej się w głowie. Na pewno coś źle usłyszała. Dlaczego ktoś miałby porwać Jareda?

- Co?! - Nie mogła zrozumieć, co do niej mówi.

Wstał, podając jej rękę.

- Chodź - powiedział wreszcie. - Musimy wracać do Nowego Jorku.

Chwyciła go za rękę, wstając, i spojrzała mu w oczy - takie same jak jej syna. Dopiero wtedy odzyskała trzeźwość umysłu i poczuła, że ogarnia ją dzika furia.

Ktoś porwał jej dziecko. Jej kochanego synka, który zawsze był bezpieczny pod jej opieką, dopóki nie został synem jednego z najbogatszych mężczyzn na Manhattanie. Stał się pionkiem w grze bogaczy.

- Sabine?

Zacisnęła usta, gromiąc go spojrzeniem. Wyciągnął dłoń, by dotknąć jej twarzy, ale odepchnęła ją.

- Nie dotykaj mnie - ostrzegła go przez zęby. - To wszystko przez ciebie.

Postąpił krok do tyłu, jakby wymierzyła mu policzek.

- Co?

- Nie powinnam była cię słuchać. Mówiłeś, że z twoimi rodzicami będzie bezpieczny.

- Skąd miałem wiedzieć, że ktoś spróbuje go porwać?

- Bo taki jest świat, w którym żyjesz. Nie podobało ci się, że mieszkamy w małej klitce urządzonej starociami, ale wtedy Jared przynajmniej był bezpieczny! Był szczęśliwym chłopcem, który nie czuł, że coś go omija. Teraz, jako dziecko bogacza, siedzi gdzieś sam przerażony, bo stał się celem porywaczy przez to, że jest twoim synem.

- Myślisz, że to przeze mnie go porwano?

Zraniły go te słowa, ale była zbyt wściekła, by się tym przejmować.

- Oczywiście, że tak! Co napisali w liście? Żądali milionów dolarów? Ode mnie by ich nie dostali, bo nie mam niczego, co mogłoby ich zainteresować. W przeciwieństwie do ciebie.

- Wiem tylko, że mają zadzwonić z instrukcjami o piątej po południu. Jeśli zaraz wyjedziemy, dotrzemy na miejsce przed czasem. Dasz radę powstrzymać się od krzyku i spakować, żebyśmy mogli pojechać na lotnisko?

- Jak najbardziej. Nie chcę być z tobą na tej wyspie ani minuty dłużej. - Zakręciła się na pięcie i pobiegła w stronę schodów, rozbryzgując na boki różowy piasek.

Wbiegła na taras, kierując się do sypialni.

- Co to ma znaczyć? - Biegł za nią, dotrzymując jej kroku.

- To znaczy, że wolałabym wymazać ostatnie dwa tygodnie z mojego życia. Powinam była wrócić do Nebraski, żebyś nie mógł mnie odnaleźć. Gdybyś nie zjawił się w życiu Jareda, miałabym go teraz przy sobie. Właśnie dlatego nie chciałam ci powiedzieć o jego istnieniu.

Ból w oczach Gavina ustąpił miejsca złości.

- To bzdury i dobrze o tym wiesz! Nie powiedziałaś mi o nim, bo chciałaś mieć nad nim całkowitą kontrolę, nie potrafiłaś się z nikim dzielić swoim synem. Jesteś egoistką i chciałaś go zatrzymać wyłącznie dla siebie, nie zważając na jego dobro.

- Ty draniu! Chroniłam go przed życiem, którego sam nie znosiłeś.

- Tak, bo łatwiej było ci cierpieć dla swojego dziecka i wzbudzać w innych współczucie, niż zrezygnować z całkowitej kontroli. Przestań wreszcie zgrywać męczennicę, Sabine.

Zaczerwieniła się ze złości, lecz nie miała mu nic więcej do powiedzenia. Odwróciła się do niego plecami, skupiając się na pakowaniu, by jak najszybciej wrócić do syna. Wrzuciła stos rzeczy do torby, nie przejmując się bałaganem. Zanim skończyła, Gavin był już gotowy. Na podjeździe czekał na nich samochód.

Postanowiła się nie odzywać, bo z jej ust mogło paść tylko więcej gorzkich słów. Częściowo mówiła prawdę, ale przemawiała też przez nią złość. Domyślała się, że Gavin był w podobnym stanie. Krzyk przynosił jej ulgę, gdy czuła się bezradna.

Minęła go w drzwiach, podając kierowcy bagaże, i wsiadła do samochodu.

W drodze na lotnisko milczeli. Złość powoli z niej uchodziła. Nie powinni się teraz kłócić i obwiniać. Na to przyjdzie czas, gdy Jared wróci do domu, a ona będzie w stanie myśleć o czymś innym niż tylko o jego bezpieczeństwie.

Dopiero w połowie drogi do Nowego Jorku zdobyła się na to, by spojrzeć na Gavina. Nie dzielił ich nawet metr, ale czuła, jakby siedzieli kilka kilometrów od siebie.

- Kłótnią nic nie wskóramy, dlatego proponuję rozejm do czasu, gdy ten koszmar się skończy.

Ścisnął mocno stery, zły i niespokojny, lecz samolot gładko szybował w przestworzach.

- Zgoda.

- Co jeszcze mówili rodzice?

- Zabrali go do parku, a potem wrócili do domu, żeby się przespał przed lunchem.

Mama zasnęła na szezlongu w salonie. Kiedy się obudziła, Jareda już nie było, a na stole leżał list z żądaniem okupu.

- Nikogo innego nie było w domu?

- Ojciec siedział w gabinecie. Nora wyszła na zakupy.

Sabine pokręciła głową, wpatrując się w rozpościerający się przed nią ocean dzielący ją od syna.

- Jak ktoś mógł się dostać do wartego miliony dolarów apartamentowca i zabrać naszego syna? Ochrona go nie zauważyła? Przecież wszędzie są kamery.

- Prawdopodobnie weszli przez garaż. Mamy monitoring, ale najpierw policja musi złożyć wniosek o udostępnienie nagrań.

- A więc?

Westchnął ciężko.

- W liście grozili, że zrobią coś Jaredowi, jeśli powiadomimy policję. Chcę najpierw porozmawiać z porywaczami, dzięki temu będę mógł się zorientować, z kim mamy do czynienia. Może wtedy poprosimy policję o pomoc.

Sabine nie miała pojęcia, czy to dobry plan. Dotąd zetknęła się z porwaniem jedynie w serialach kryminalnych, ale zawsze sądziła, że najpierw należy wezwać policję. Być może Gavin wie więcej na ten temat.

- Powiedziałeś, że chcesz się „zorientować, z kim mamy do czynienia”. Masz jakieś podejrzenia?

Wzruszył ramionami, co wzbudziło w niej jeszcze większą złość.

- Może po prostu jakiś palant oczekuje szybkiego zarobku, żądając okupu. Ale miałaś rację, mówiąc, że uznanie przeze mnie Jareda zrobiło z niego cel porywaczy. Do tej pory nie przyszło mi to do głowy. Mam jednak przeczucie, że to ktoś, kogo znam. Niewiele osób wie o Jaredzie. Nie mam pewności, ale moja lista podejrzanych jest dosyć krótka. Wbrew pozorom nie mam setki wrogów, którym naraziłem się w interesach.

- Który z nich mógłby cię aż tak nienawidzić?

- Przychodzą mi do głowy tylko trzy osoby.

- Czy któraś z nich - spytała drżącym głosem - byłaby gotowa zabić twojego syna z zemsty?

Gavin zbladł, kierując na nią spojrzenie.

- Żadna - odrzekł, choć w jego głosie nie było dość pewności, by ją uspokoić. - Żadna - powtórzył.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tak naprawdę Gavin miał tylko jednego podejrzanego, dlatego gdy zbliżał się czas wyznaczony przez porywacza na rozmowę telefoniczną, był niemal pewien, czyj głos usłyszy w słuchawce.

Z lotniska dotarli do mieszkania tak szybko, jak to możliwe. Rodzice szaleli z niepokoju: ojciec stracił charakterystyczną dla siebie pewność siebie, a matka miała bladą twarz. Nic dziwnego, że byli wstrząśnięci: ktoś obcy wtargnął do ich domu i zabrał z niego najcenniejszy skarb.

Sabine przytuliła mocno matkę. Usiadła na kanapie, podczas gdy ojciec chodził w tę i z powrotem, od czasu do czasu spoglądając z wyrzutem przez okno, jakby miasto rozpościerające się w dole go zdradziło.

Nora wniosła tacę z herbatą i przekąskami, ale żadne z nich nie mogło nawet myśleć o jedzeniu. Gavin siedział bez ruchu, wpatrzony w telefon.

Kiedy rozległ się dzwonek, serce w nim zamarło. Odebrał, prosząc rodzinę gestem o ciszę. Nie wezwali policji, lecz gdyby porywacz usłyszał wrzawę, mógłby stwierdzić, że w mieszkaniu roi się od służb.

- Halo? - wykrztusił.

- Gavin Brooks - usłyszał arogancki męski głos. Nie rozpoznał go, ale nigdy też nie rozmawiał z wytypowanym przez siebie podejrzanym. - Cieszę się, że wróciłeś z wakacji, żeby uciąć sobie ze mną pogawędkę.

- Chcę rozmawiać z Jaredem - zażądał Gavin.

Sabine usiadła na kanapie obok niego. Prawie nie zamienili słowa od kłótni na Bermudach i być może ich relacje na zawsze się popsuły, ale w tej chwili jednoczyła ich troska o syna.

Gavin ujął jej drżącą dłoń. Był tak samo zdenerwowany, ale potrafił to ukryć. Pociągając ją, mógł zapomnieć o targających nim emocjach i zachować zimną krew.

- Nie wątpię, ale nie ty tu rządzisz, tylko ja. Zanim to zaproponuję, musisz się wykaazać.

- Skąd mam wiedzieć, że jest z tobą?

- A z kim miałyby być?

- Nic mu nie jest?

- Na razie nie spadł mu włos z głowy. Jeśli chcesz, żeby tak zostało, masz zrobić dokładnie, co ci każę i nie zawiadamiać policji. W przeciwnym razie już nigdy nie zobaczysz syna.

Uścisnął dłoń Sabine, która uśmiechnęła się smutno, biorąc jego gest za próbę pocieszenia.

- Nie mam zamiaru dzwonić na policję i chcę, żeby to zostało między nami, ale muszę wiedzieć, czego oczekujesz w zamian, Paul.

W słuchawce rozległ się gorzki śmiech.

- Sądziłem, że rozpracowanie mnie zajmie ci więcej czasu. Jak zgadłeś? Myśla-

łem, że do tej pory udało ci się zniszczyć życie większej liczbie osób.

Tak jak przypuszczał, porywaczem był Paul Simpson, jedyny dziedzic firmy Exclusivity Jetliners, którą jego ojciec miał we wtorek przepisać na Gavina. Transakcja musiała wytrącić Paula z równowagi i postanowił działać. Gavin domyślał się, jakie będą jego żądania.

- Tylko garstka ludzi wiedziała o tym, że wyjeżdżam, a jeszcze mniej osób słyszało, że mam syna.

Gavin wspomniał o swoim wyjeździe w rozmowie telefonicznej z Rogerem. Gdy mu powiedział, że rodzice zajmą się Jaredem, by mógł zabrać Sabine na Bermudy, Roger dał mu do dyspozycji swój samolot. Jeśli Paul podsłuchał ich rozmowę, wystarczyło, że zaczekał na odpowiednią chwilę, by wkraść się do mieszkania i zabrać Jareda.

Jedyną pozytywną stroną tej sytuacji był fakt, że Paul nie miał silnego charakteru. Roger nigdy w niego nie wierzył. Podniesiony ton zwykle przywoływał go do porządku. Jednak gdyby naprawdę tak było, czy Paul zdołałby zaplanować porwanie? Gavin wolał nie sprawdzać tej hipotezy.

- Każdy popełnia błędy. Na szczęście nie musimy się tym przejmować, bo w tym wypadku wszystko przebiegnie bez zarzutu.

Gavin nie był tego taki pewien.

- Czego chcesz, Paul? Nie podałeś jeszcze swojej ceny, choć wydaje mi się, że się jej domyślam.

- To bardzo proste. Zadzwońisz do mojego ojca i powiesz mu, że musisz się wycofać z przejęcia firmy. Nie obchodzi mnie, jaką podasz powód. Masz to jak najszybciej zakończyć.

Gavin poczuł ucisk w piersi. Marzenie, do którego realizacji dążył przez ostatnie lata, właśnie wymykało mu się z rąk. Zrobiłby jednak wszystko, aby zapewnić Jaredowi bezpieczeństwo. Powinien był się domyślić, że nagła zgoda Paula na sprzedaż firmy nie oznaczała, że przestał szukać innego sposobu na jej odzyskanie. Nie rozwiązywało to jednak wszystkich problemów.

- Jeśli nie kupię firmy, twój ojciec sprzeda ją komuś innemu.

- Nie! - wykrzyczał Paul. - Jeśli mój plan się powiedzie, ojciec da mi szansę na zarządzanie firmą i będę mógł mu udowodnić, że się do tego nadaję.

Gavin nie zamierzał dłużej dyskutować z szaleńcem. Zadzwońi na policję, gdy tylko Jared wróci do domu. Paul spędzi długie lata w więzieniu i na pewno nie będzie mógł już bawić się w prezesa.

- Kiedy wycofam się z transakcji, odzyskamy syna, tak?

- Niezupełnie - zarechotał Paul. - Najpierw ojciec musi potwierdzić, że przejęcie firmy nie dojdzie do skutku. Potrzebuję też niewielkiego zabezpieczenia, dlatego masz być jutro rano w banku, gdzie wypłacisz milion dolarów w małych nominałach. Włóżysz pieniądze do torby. Zadzwońię do ciebie, żeby ci przekazać, gdzie się spotkamy.

- Wtedy oddasz nam Jareda.

- Tak - westchnął zniecierpliwiony Paul - wtedy oddam ci twojego synka. Ale najpierw zadzwoń do mojego ojca i odwołaj transakcję. Odezwę się do niego za pół godziny i mam nadzieję, że przekaże mi tę smutną wiadomość. Zadzwońię jutro

o dziesiątej rano.

Połączenie zostało przerwane.

Gavin rzucił słuchawkę na stół, opadając na kanapę. Próbował zapanować nad emocjami, ale czuł, że w każdej chwili może stracić nad nimi kontrolę. Nie mógł teraz powiedzieć ani zrobić nic, co zagwarantowałoby, że Jared wróci do domu cały i zdrowy lub że Sabine jeszcze kiedyś spojrzy na niego z miłością, jak wcześniej.

- Czego się dowiedziałeś? - spytała zaniepokojona, wciąż trzymając go za rękę.

- Nic mu nie jest? - dodała matka.

- Chyba nie. Wiem, kto za tym stoi i dlaczego to zrobił. Myślę, że zwróci nam Jareda, kiedy spełnię jego żądania.

Sabine odetchnęła z ulgą.

- Kim jest porywacz? - spytała.

- Paul Simpson. Nie znasz go.

- Czego żąda? - wtrącił ojciec.

- Jutro mam mu dostarczyć milion dolarów.

- Nasz księgowy może się tym zająć - odrzekł Byron.

- A dzisiaj mam odwołać transakcję z Exclusivity Jetliners.

Sabine uściśniła jego dłoń mocniej.

- Przejęcie floty odrzutowców?

Gavin skinął głową, opuszczając wzrok.

- Mam nadzieję, że podobał ci się lot na Bermudy. Chyba był to nasz ostatni raz.

- Tak mi przykro. - W jej oczach pojawiły się łzy. Zazdrościł jej, że była w stanie płakać z powodu jego straty. On tego nie potrafił. - Wiem, jakie to było dla ciebie ważne. Może jeszcze...

Zabrał rękę, uciszając Sabine gestem.

- Nawet jeśli wszystko zakończy się pomyślnie, nie będę już robić interesów z rodziną Simpsonów.

- Możemy kupić więcej samolotów - pocieszał go ojciec.

- Nie znajdziemy innej firmy z tak dobrą flotą odrzutowców, na którą byłoby mnie stać. Zarząd nie zgodzi się na fuzję, jeśli będzie zbyt kosztowna.

Gavin oddał się z telefonem w rękę. Najpierw musiał zadzwonić do księgowego, by ten zebrał odpowiednią kwotę. Pieniądze nigdy nie leżą na koncie bezczynnie, muszą zarabiać. Rozmowa trwała kilka minut. Księgowy był zdziwiony nagłą wypłatą, ale zajął się wszystkim bez szemrania. Następnego ranka Gavin mógł wypłacić milion dolarów.

Przyszła pora na telefon do Rogera. Gavin z ciężkim sercem wybrał numer, nie wiedząc, jak słowa, które za chwilę będzie musiał wypowiedzieć, przejdą mu przez gardło. Wolałby wykrzyczeć Rogerowi prawdę, ale zdawał sobie sprawę, że nie może tego zrobić ze względu na Jareda.

- Gavin? - zdziwił się Roger. - Nie spodziewałem się twojego telefonu. Wróciłeś z urlopu? Coś się stało z samolotem?

- Z samolotem wszystko w porządku. Obawiam się, że pojawiły się nieprzewidziane trudności z naszą transakcją. Przykro mi, ale muszę wycofać ofertę kupna Exclusivity Jetliners.

- Jak to? - Rogerowi załamał się głos. - Jeszcze kilka dni temu byłeś zachwycony.

Dostałeś lepsze warunki w innej firmie? Możemy negocjować.

- Nie mogę zdradzić ci szczegółów. Bardzo mi przykro, że naraziłem cię na kłopoty. Nie mam innego wyjścia. Muszę kończyć.

Rozłączył się, zanim Roger zdążył zadać kolejne pytanie. Zrobił to dla Jareda, ale nie oznaczało to, że był szczęśliwy z tego powodu. Odłożywszy telefon na stolik, poczuł na sobie współczujące spojrzenia Sabine i rodziców, wyszedł więc z salonu. Potrzebował chwili samotności, by pożegnać się z marzeniami.

O dziesiątej rano wrócił z banku z pieniędzmi. Cała rodzina czekała w napięciu na telefon Paula, który miał zadzwonić z dalszymi instrukcjami. Zeszłej nocy Sabine nie zmrużyła oka. Nie pomogło wygodne łóżko w apartamencie Brooksów ani luksusowa pościel.

Sądząc z jego miny, Gavin wcale nie miał się lepiej. Nigdy nie widziała go tak wyczerpanego. Jego twarz była pozbawiona emocji, lecz Sabine wiedziała, że jest to tylko strategia na przetrwanie trudnych chwil.

Znalazł się w trudnym położeniu: ceną za bezpieczeństwo syna było zaprzepaszczenie marzeń, które całe życie starał się zrealizować. Jego twarz w kokpicie samolotu wyrażała jeszcze większy zachwyt i rozkosz niż wtedy, gdy się kochali. Perspektywa połączenia pracy z pasją była dla niego źródłem prawdziwego szczęścia.

Położyła mu dłoń na kolanie, a on ją przykrył ręką. Jego ciepły dotyk zneutralizował strach, który ją ogarniał. Odpędziła negatywne myśli. Musi być silna dla syna.

Mimo że wcześniej obwiniała Gavina za to, co się stało, jego obecność dodawała jej sił. Po raz pierwszy przekonała się, że potrzebny jest jej zdecydowany mężczyzna gotowy do działania, nawet jeśli jest to czasem frustrujące. Wiedziała, że Gavin zrobi wszystko, by odzyskać syna.

Zadzwoił telefon.

Sabine podskoczyła nerwowo, słysząc świdrujący dźwięk w przejmującej ciszy salonu. Gavin spokojnie nacisnął guzik głośnika. Sabine go o to poprosiła, nie mogąc znieść, że słyszy tylko część rozmowy.

- Słucham?

- Zaskoczyłeś mnie - z głośnika popłynął głos Paula. - Zrobiłeś wszystko tak jak ci kazałem, i nie powiadomiłeś policji. Ojciec był bardzo rozczarowany, że sprzedaż firmy nie doszła do skutku. Musi ci bardzo zależeć na tym bachorze. To dziwne, bo wiesz o nim dopiero od kilku tygodni.

Sabine miała ochotę obrzucić go stekiem wyzwisk, ale się powstrzymała.

- Mam pieniądze - odrzekł chłodno Gavin. - Co teraz?

- Spotkajmy się za godzinę w Washington Square Park. Będę czekał z małym podłukiem triumfalnym. Przekażesz mi torbę, a ja oddam ci dziecko.

- Dobrze.

- Jeśli tylko zwęszę jakiegoś gline, koniec z naszym układem. I z dzieciakiem.

Paul rozłączył się, zostawiając po sobie martwą ciszę. Po chwili Celia wybuchnęła płaczem. Byron objął ją ramieniem.

- Nie martw się. Nie odważy się zranić Jareda.

Gavin skinął głową, wstając.

- To prawda. Roger mówił mi, że Paul zwykle nie ma motywacji, żeby zwlec się

z łóżka przed dwunastą. Po prostu znalazł sposób, żeby zarobić i zmusić ojca do ustępstwa. – Przerzucił torbę przez ramię. – Powiniennem iść.

Sabine skoczyła na równe nogi.

– Idę z tobą.

Zacisnął zęby, jakby chciał zaprotestować, ale tego nie zrobił. Zwykle stawiał na swoim w sprawach, które nie miały dla niej większego znaczenia, jednak tym razem było inaczej. Wiedział, że nie przyjmie odmowy do wiadomości.

– Okej. Chodźmy.

Sabine wzięła czerwony plecak z rzeczami i zabawkami Jareda, by móc go przebrać i pocieszyć, kiedy znajdzie się w jej ramionach.

Kierowca zawiózł ich do centrum. Wysiedli przecznice przed parkiem, prosząc, by krążył po okolicy, czekając na nich. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, powinni szybko wrócić.

Serce Sabine waliło jak oszalałe, gdy zbliżali się do łuku triumfalnego. Ledwie słyszała hałas ruchu ulicznego i gwar rozmów otaczających ich ludzi. Gavin trzymał ją za rękę, prowadząc na miejsce spotkania.

Zjawili się pięć minut przed czasem. Nigdy nie widziała Paula na oczy, ale nie dostrzegła też Jareda. Minuty mijały. Stawała się coraz bardziej niespokojna, aż nagle usłyszała:

– Mamo!

Natychmiast rozpoznała głos swojego dziecka. Odwróciła się gwałtownie w lewo, skąd dochodziło wołanie, i zobaczyła starszego mężczyznę, który niósł Jareda na rękach. Zerwała się do biegu, nie zważając na to, że plan był inny. Nic jej to nie obchodziło.

Gavin pobiegł za nią, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. Zatrzymała się przed mężczyzną, który wyglądał zupełnie inaczej, niż go sobie wyobrażała: był sporo po pięćdziesiątce i miał na sobie elegancki garnitur. Od razu podał jej synka, a ona przytuliła go do siebie.

Było w tym coś dziwnego, ale nie zaprzętała sobie tym głowy. Najważniejsze, że czuła teraz ciepło Jareda, który wtulił się w nią ze wszystkich sił.

Gdy się uściskali, sprawdziła, czy nic mu się nie stało. Na szczęście był cały i zdrowy. Miał zaróżowione policzki i uśmiechał się do niej. Chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, że stało się coś złego.

O co do cholery chodzi?

– Roger? – Pytanie padło z ust Gavina.

Roger? Przed nimi stał ojciec Paula. Czyżby on też brał udział w porwaniu?

– Gavin, tak mi przykro. Nie masz pojęcia, jak byłem zszokowany, kiedy się dowiedziałem, co się stało. Mój syn... – Jego głos się załamał. – To niewybaczalne. Brak mi słów, żeby wyrazić to, co czuję. Musieliście przeżyć prawdziwe piekło.

– Co się stało? Mielіśmy się tu spotkać z Paulem. – Gavin wpatrywał się w Sabine i Jareda, ale nie odważył się wziąć synka na rękę.

Musiałby go wyrwać Sabine siłą.

– Zaniepokoił mnie twój wczorajszy telefon. Kiedy przyszedłem dziś do biura, usłyszałem głos Paula dochodzący ze żłobka dla dzieci pracowników. Zdziwiła mnie jego obecność w tym miejscu, bo on nie ma dzieci. Potem podsłuchałem, kiedy roz-

mawiał z tobą przez telefon. Przycisnąłem go i wyznał mi prawdę. Od dłuższego czasu ja i moja żona martwimy się o niego, ale trudno jest uwierzyć, że twoje własne dziecko mogłoby posunąć się do tak strasznego czynu.

- Gdzie on teraz jest?

- Wysłałem go do drogiego centrum odwykowego w Vermoncie. Postawiłem mu warunek: pójdzie na terapię albo go wydziedziczę. Jeśli chcesz wnieść oskarżenie, zrozumie to. Mogę ci podać adres ośrodka, w którym przebywa. Okazało się, że miał więcej problemów, niż sądziłem, w tym poważny nałóg narkotykowy. Był winien dilerowi sporą sumę i umówił się z nim, że pozwoli mu wykorzystać nasze odrzutowce do przemytu narkotyków. Dlatego tak mu zależało na przejęciu firmy.

- Przykro mi.

Roger potrząsnął głową, patrząc ze smutkiem na Jareda.

- Zapewniam was, że wasz synek był przez cały czas pod najlepszą opieką. Paul zostawił go w całodobowym żłobku w naszej firmie, z którego korzystają pracownicy, kiedy muszą wylecieć na dłużej. Jared bawił się z innymi dziećmi. Gwarantuję, że włos mu nie spadł z głowy.

Sabine odetchnęła z ulgą. To dlatego Jared wyglądał na zadowolonego - był przekonany, że spędził dzień w przedszkolu, bawiąc się z nowymi przyjaciółmi. Nie miał pojęcia o porwaniu. Przeczesała jego włosy ręką, przypadkowo je mierzwiąc.

- Dinozaur? - spytał Jared.

Sabine przykucnęła, stawiając go na ziemi, i zdjęła torbę z ramienia.

- Mam go tutaj. - Wyjęła pluszowego zwierzaka, którego kupiła synkowi podczas wizyty w Amerykańskim Muzeum Historii Naturalnej.

Jared przytulił się do pluszaka, obejmując Sabine za nogę. Nie był wystraszony, ale stęsknił się za mamą. W najbliższym czasie nie zamierzała spuszczać go z oczu nawet na chwilę.

- Chciałbym wam to wynagrodzić - ciągnął Roger. - A przynajmniej spróbować, bo nie sądzę, żeby cokolwiek mogło naprawić wyrządzoną wam szkodę.

- Nie zadręczaj się już. Trudno kontrolować dzieci, kiedy są dorosłe.

- Nie. Biorę pełną odpowiedzialność za ten bałagan. Czekałem, aż Paul wydorosłeje, ale sprawy zaszły za daleko. Nie ma mowy, żebym po tym wszystkim oddał firmę w jego ręce. Chętnie sprzedam ci ją z dwudziestoprocentowym rabatem, jeśli dalej jesteś zainteresowany.

Gavin otworzył szeroko oczy. Dwadzieścia procent uzgodnionej ceny to na pewno porażająca kwota. Sabine nie potrafiła jej sobie nawet wyobrazić.

- Roger, nie...

- I dorzucę do tego Beth.

- Wykluczone - sprzeciwił się Gavin. - To twój prywatny odrzutowiec. Nazwałeś go na cześć żony!

Roger poklepał Gavina po ramieniu.

- Mojej pierwszej żony. Beth nie jest częścią floty Exclusivity Jetliners, ale chcę ci ją dać, nawet jeśli nie zdecydujesz się na zakup firmy. Wiem, że zawsze marzyłeś o prywatnym odrzutowcu, a lepszego niż Beth nie znajdziesz.

- A ty?

- Być może za pieniądze ze sprzedaży firmy kupię sobie mniejszy samolot. Ten

jest już dla mnie za duży. Nie chcę zostawiać Paulowi furtki do podejrzanych interesów. Może nawet zamienię odrzutowiec na jacht i zabiorę żonę do Monako.

- Jesteś pewien?

- Zdecydowanie tak. Poproszę prawników o wprowadzenie zmian w umowie i we wtorek dobijemy targu. - Roger uśmiechnął się, poważniejąc na moment, gdy spojrzął na Jareda. - Jeszcze raz bardzo was przepraszam. Zabierzcie synka do domu i cieszcie się wspólnym popołudniem.

Nachylił się ku Gavinowi.

- I na miłość boską, wróć do banku i zdeponuj te pieniądze. Nie możesz chodzić po mieście z milionem dolarów w torbie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jutro zadzwonię do agentki, żeby wycofać ofertę na mieszkanie przy Washington Square Park. - Gavin przerwał długą ciszę.

- Dlaczego? - Sabine siedziała obok niego w samochodzie. Kierowca zabrał ich z parku chwilę po spotkaniu z Rogerem i wioził do apartamentu Gavina.

- Nie zapłacę pięciu milionów dolarów za mieszkanie, które będzie ci przypominało o tym dniu, kiedy tylko wyjrzysz przez okno.

Westchnęła.

- W zeszłym tygodniu obejrzelismy prawie dziesięć mieszkań i tylko to mi się spodobało. Rozumiem twoje obawy, ale nie chcę zaczynać poszukiwań od zera.

Na szczęście nie zamierzał jej do tego zmuszać. Zajęło mu to dużo czasu, ale wreszcie podjął decyzję.

- Nie będzie to konieczne. Pojawiło się mieszkanie, o którym nikt jeszcze nie wie. Myślę, że będzie idealne.

Zmarszczyła brwi, lecz nie naciskała, by wyjawiał jej szczegóły. Była zbyt zajęta Jaredem i nie zaprzętała sobie głowy szukaniem nieruchomości. Postanowiła, że później go o to spyta.

W istocie nie odbyli dłuższej rozmowy od czasu kłótni na plaży. Oboje się na siebie gniewali, ale odłożyli uczucia na bok, by skupić się na odzyskaniu Jareda. Dopiero teraz przyjdzie im zmierzyć się z konsekwencjami gorzkich słów wypowiedzianych w złości.

Gavin nie był jeszcze na to gotowy. Wolał przyglądać się, jak Sabine pochylała się nad Jaredem, wdychając zapach szamponu dla dzieci. Wydawało mu się, że miała łzy w oczach. Jak mogła pomyśleć, że próbowałyby ich rozdzielić? Przecież byłoby to niemożliwe.

Z upływem czasu rozdzielenie Gavina z Jaredem i jego matką też wydawało się nie do pomyślenia. Zgodził się na podział praw rodzicielskich, bo było to najrozsądniejsze rozwiązanie, lecz wcale mu się to nie podobało. Zdecydowanie zbyt rzadko widywał syna, a podczas ugody nie mogli przecież ustalić, jak często będzie spotykał się z Sabine, nie licząc dni, kiedy będą przekazywać sobie Jareda. Prawo nie przewidywało oficjalnych widzeń z matką dziecka.

Możliwe, że Sabine nie chce już mieć z nim do czynienia. Oboje wypowiedzieli wiele okropnych słów, ale przemawiała przez niego złość, dlatego sięgnął po najwygodniejszy zarzut. Nie mógł jej tego jednak powiedzieć. Znał ją i wiedział, że nie interesują ją przeprosiny. To tylko słowa, a sama wielokrotnie mówiła, że dla niej najbardziej liczą się czyny.

Dlatego przyszła na nie pora.

Samochód zatrzymał się pod Ritz-Carltonem. Gavin poprowadził ich do środka, przeciskając się przez grupy turystów, aż dotarli do windy. Machnął kartą, która dawała dostęp do piętra z apartamentami.

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, nareszcie poczuł się bezpieczny. Jego rodzina jest cała i zdrowa. Nie zamierzał już nigdy spuścić jej z oczu.

Kiedy się rozgościli, zadzwonił do rodziców, aby przekazać im dobre wieści. Powinien był zadzwonić z samochodu, ale potrzebował chwili, by ochłonać.

Jared bawił się dinozaurem na podłodze, kiedy Gavin zakończył rozmowę. Sabine wyglądała przez okno na Central Park, krzyżując ramiona na piersi.

- Sabine? - Odwróciła się do niego twarzą, na której zobaczył smutek. - Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

- Chciałam cię przeprosić za wszystko, co powiedziałam. Byłam zła i przerażona, a zrzucenie winy na ciebie było najprostszym rozwiązaniem. Nie powinnam była tego robić. Jared jest też twoim synem i martwiłeś się o niego tak samo jak ja.

- Ja też nie mówiłem poważnie.

- Ale miałeś rację. Byłam egoistką, nie chcąc się z tobą dzielić Jaredem. Cieszę się, że Clay mnie spotkał i o wszystkim ci powiedział. Nie odważyłabym się zrobić tego sama. Cieszę się też, że stałeś się częścią życia Jareda.

- A co z tobą?

Zmrużyła oczy.

- Oczywiście, dla mnie jest wszystkim.

Zbliżył się do niej.

- Nie mówię o nim, tylko o sobie. Czy mogę stać się też częścią twojego życia?

Opuściła wzrok.

- Nie wiem. Miło spędziłam ostatnie tygodnie, ale bardzo dużo wydarzyło się w krótkim czasie. Będziemy się nim dzielić przez całe życie. Nie chcę tego zepsuć, bo wiem, jak ważny jest dla ciebie.

- Ty jesteś dla mnie ważna - odrzekł z naciskiem. - Oboje jesteście ważni, nie tylko on. Przez ostatnie tygodnie spotykałem się z tobą nie tylko ze względu na niego lub żeby dostać to, czego chciałem. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Spojrzała na niego ze smutkiem. Wydawała się nieco bardziej powściągliwa.

- Chcę w to wierzyć, naprawdę, ale skąd mam wiedzieć, dokąd zmierza nasz związek, skoro nigdy nie mówisz mi, co czujesz? Wolaleś pozwolić mi odejść, niż zatrzymać słowami. Nie mogę wszystkiego się domyślać. Potrzebuję otwartej rozmowy.

- Wiesz, że to dla mnie trudne. Nigdy nie byłem dobry w wyrażaniu uczuć. Całe życie przyglądałem się, jak odchodzą ode mnie bliscy i nigdy nie wracają. Rodzice zawsze byli zajęci, oddali mnie i moje rodzeństwo w ręce opiekunek, dopóki nie podrosłem i byłem gotowy zamieszkać w szkole z internatem. Tak bardzo zależało im na opinii, że co kilka lat zmieniałem szkołę na bardziej prestiżową. W ten sposób szybko nabrałem dystansu do innych.

- Nie wszyscy chcą cię opuścić.

- Ty odeszłaś. Mówiłaś, że zostałabyś, gdybym o to poprosił, ale skąd mogę mieć pewność, że to prawda? A gdybym ci powiedział, co czuję, a ty i tak byś odeszła? Nie potrafię znaleźć odpowiednich słów. Mogę po prostu okazywać, co czuję.

- Znowu obsypiesz mnie pocałunkami i prezentami, zaczniesz zabierać na kolacje? To nic dla mnie nie znaczy. Potrzebuję czegoś więcej. Muszę usłyszeć, jak wy-

powiadasz te słowa.

Wyciągnął do niej rękę.

- Chcę dać ci więcej, ale najpierw muszę ci coś pokazać. - Pociągnął ją za sobą korytarzem w kierunku niedawno ukończonej sypialni Jareda.

- Pokazywałeś mi już jego pokój.

- Wiem, ale teraz chcę ci pokazać inny.

Gavin nacisnął klamkę, otwierając drzwi do pomieszczenia, w którym kiedyś miał gabinet. Gdy zapalił światło, usłyszał zdławione westchnienie Sabine.

- W samochodzie mówiłem o nowym mieszkaniu, które będzie dla nas idealne. Oto ono. Przerobiłem dla ciebie gabinet w studio malarskie, żebyś mogła tu pracować. Nie musisz go już dzielić z dwulatkiem ani trzymać w nim środków czystości. Jest twoje i możesz w nim robić, co tylko zechcesz.

Minęła go, wchodząc do przestronnego pokoju. Drewniane podłogi były świeżo wycyklinowane, a na ścianach pojawiła się matowa zielona farba przypominająca kolor jej oczu.

- Od dekoratorki wewnątrz, która mi pomagała, dowiedziałem się, że ten odcień zieleni nie będzie wpływać na kolor twoich prac, a sufit pomalowany złamaną bielą będzie idealnie odbijał światło dzienne.

Promienie słońca wpadały do środka przez duże okno. Pod ścianą stał skórzany szeslong, a w pobliżu szafki pełne najróżniejszych artykułów malarskich. W pomieszczeniu ustawiono też kilka sztalug z pustymi płótnami, a na ścianach wisiały oprawione obrazy Sabine.

- Twoje płótna idealnie pasują do tego miejsca.

- Wszystko wygląda pięknie. - Podeszła do jednej z prac, dotykając drewnianej ramy. - Nie wiedziałam, że kupowałeś moje obrazy. Dlaczego mi o tym nie mówiłeś?

- Kupiłem je po tym, jak odeszłaś. W ten sposób próbowałem zatrzymać przy sobie chociaż część ciebie.

Zakręciła się na pięcie, stając twarzą do niego.

- Kiedy postanowiłeś zmienić gabinet?

- Trzy lata temu.

- Jak to? - jęknęła.

- Studio było niemal gotowe, kiedy ze mną zerwałaś. Zamierzałem cię poprosić, żebyś się do mnie wprowadziła, a to miał być mój prezent z tej okazji. Postanowiłem je wykończyć, ale nie miałem serca przeznaczyć go na inny cel. Po prostu nie otwierałem drzwi.

- Chciałeś, żebym z tobą zamieszkała? - Opuściła bezradnie ręce. - Szkoda, że mi o tym nie powiedziałaś. Sądziłam, że ci na mnie nie zależy. Kochałam cię, ale stwierdziłam, że to głupie.

- To ja byłem głupi, bo pozwoliłem ci odejść. Chciałem cię mieć przy sobie, ale za bardzo się bałem, żeby przyznać to przed sobą. Nadal tego chcę. Kupiłbym ci każde mieszkanie, ale wiedziałem, że tu jest twoje miejsce.

- Dlaczego nie wspomniałeś o tym, kiedy pokazywałeś mi pokój Jareda?

Zaczerpnął powietrza.

- Sądziłem, że było na to za wcześnie. Dopiero zaczęliśmy odbudowywać nasze relacje i nie wiedziałem, dokąd nas to zaprowadzi. Podejrzywałem, że widok studia

mógłby cię odstraszyć. Że to za dużo i zbyt wcześnie.

- Dlaczego tak pomyślałeś?

- Śmiałaś się z moich oświadczeń i nie chciałaś nawet słyszeć o wspólnym mieszkaniu.

- Na swoją obronę mam tylko to, że nie były to prawdziwe oświadczenia.

- To prawda. Dlatego obawiałem się, że pomyślisz, że studio to przynęta, żeby cię nakłonić do przeprowadzki, mimo że już raz mi odmówiłaś. Ale to nie jest przynęta, tylko prezent. Postanowiłem zmienić gabinet, żeby stworzyć dla nas dom. A teraz może to być dom dla naszej trójki. Nie tylko w wybrane dni lub co drugi weekend, ale na co dzień. Możemy tu zamieszkać we troje.

Przyglądał się, jak w jej oczach wzbierają łzy, nie wiedząc, czy to dobry znak. Postanowił zdać się na przecucie. Chwila wydawała się odpowiednia, choć chętnie przygotowałyby się do tego lepiej.

- Wiem, że mam trudności w wyrażaniu uczuć, ale przygotowałem dla ciebie to miejsce, bo... cię kocham. Kochałem cię wcześniej i teraz czuję to samo. W ten sposób chciałem ci to okazać.

- Kochasz mnie? - spytała z przebiegłym uśmiechem.

- Tak. Bardzo.

- W takim razie powiedz to jeszcze raz.

- Kocham cię - powtórzył już bez wahania.

Na jego twarzy też pojawił się szeroki uśmiech. Z każdym następnym razem wypowiedzenie tych słów wydawało mu się łatwiejsze.

- Teraz twoja kolej.

Nachyliła się u niemu, patrząc mu w oczy.

- Kocham cię, Gavin - powiedziała, ujmując jego twarz w dłonie i całując go czule.

Objął ją, wdzięczny, że znowu może jej dotykać i mieć ją blisko siebie. Wcześniej obawiał się, że zaprzepaścił ostatnią szansę.

- Bardzo się cieszę. - Wziął ją za rękę. - Może teraz nie wypadnie to tak żenująco. Chcę cię znowu poprosić, żebyś za mnie wyszła, ale jeśli odmówisz, przynajmniej się nie śmiej. Moje ego drugi raz tego nie wytrzyma.

- Dobrze - odrzekła, zachowując powagę w oczekiwaniu na oświadczenia.

Opadł na jedno kolano, nadal trzymając ją za rękę.

- Sabine, kocham cię. Kocham też naszego syna i chcę, żebyśmy stali się rodziną. Niczego innego bardziej nie pragnę - odrzutowców ani pieniędzy - jak tego, abyś została moją żoną. Wyjdiesz za mnie?

Z trudem opanowała nagły przypływ emocji. Ostatnie godziny były jak przejażdżka diabelskim młynem - najpierw czuła niepokój i strach, teraz nieopisane szczęście. Gdyby nie wpatrywał się w nią pełnym miłości spojrzeniem, wybuchnęłaby nerwowym śmiechem.

Jednak nie chciała się śmiać. Nie tym razem.

- Tak, wyjdę za ciebie.

Wstał i wziął ją w ramiona. Pocałował ją gorąco, jakby chciał przypieczętować zawarte z nią przymierze. Poczwała, że robi jej się gorąco. Pragnęła się z nim kochać na skórzanej kanapie, którą wybrał do jej studia, ale niestety musiała poczekać, aż

Jared zaśmie.

Spojrzała w oczy swojego narzeczonego, mężczyźny, którego pokochała, ojcs jej syna. W jego ramionach czuła, że wszystko jest na właściwym miejscu. Właśnie za czymś takim tęskniła.

- Wiesz, dlaczego nie podobało mi się żadne z mieszkań, które oglądaliśmy?

W kąciku jego ust pojawił się lekki uśmiech.

- Bo brakowało w nich sztukaterii i granitowych blatów?

- Zgaduj dalej.

Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Dlaczego?

- Bo brakowało w nich ciebie.

- No tak - zaśmiał się. - Na Manhattanie jest tylko jedno mieszkanie wyposażone w Gavina Brooksa. Pod ten wyjątkowy adres można się dostać tylko przez małżeństwo.

- No proszę. Tak się składa, że wkrótce wychodzę za mąż - zażartowała.

Wziął ją za rękę, wpatrując się w palec, na którym brakowało jeszcze pierścionka.

- Problem w tym, że gdy będziesz się chwalić, że jesteś zaręczona, wszyscy od razu będą patrzeć ci na palce. Muszę kupić ci pierścionek.

- Teraz?

- Dwie przecznice stąd jest sklep jubilerski Tiffany'ego. Dlaczego nie teraz?

Westchnęła. Ostatnie dwa dni były aż nadto ekscytujące. Chętnie rozłożyłaby dalsze emocje na nadchodzący tydzień.

- Nie musimy się spieszyć. Wiem, że jesteś wypłacalny. W salonie leży torba z milionem dolarów.

- Okej, wygrałaś. To może jutro?

- Rano idę do pracy.

- O nie - zaprotestował rozczarowany.

- Owszem. Nie porzucę mojej cudownej ciężarnej szefowej, kiedy mnie potrzebuje. Sam zaproponowałeś wakacje. Teraz muszę ją zastąpić, żeby ona też mogła wypocząć.

- W takim razie może pójdziemy rano przed otwarciem butików?

- W porządku - poddała się. Skoro Gavin chce jej włożyć na palec pierścionek z brylantem, nie może długo się opierać. - Ale nie próbuj...

- Spiderman! - Jared stanął w progu swojego nowego pokoju. Popchnął drzwi, otwierając je szerzej, i zaczął biegać po przestronnym pomieszczeniu, które idealnie nadawało się dla małego chłopca marzącego o karierze superbohatera.

Tak jak obiecał Gavin, ściany zostały pomalowane na czerwono, do antresoli do-czepiona była huśtawka z liny, a pokój ozdobiły komiksowe motywy. Wystarczyło tylko przenieść zabawki z ich mieszkania na Brooklynie.

Jared wdrapał się na łóżko, skacząc na kocu z nadrukiem Spidermana.

- Duże łóżko!

- Dla dużego chłopca.

- Moje?

- Tak - potwierdził Gavin. - Podoba ci się?

Jared wysunął kciuki do góry.

- Kocham Spidermana!

Sabine czuła niemal taką samą radość jak jej synek. Gavin spojrzał na nią i zmarszczył brwi, gdy dostrzegł łzy w jej oczach.

- A ja kocham ciebie - powiedziała.

- Bardziej niż Spidermana?

- O tak. - Pocałowała go, by potwierdzić swoje słowa.

EPILOG

Sabine była wyczerpana, choć i to słowo wydawało się nieadekwatne, by opisać samopoczucie kobiety tuż po porodzie. Najgorsze miała już za sobą. Lekarze i pielęgniarki zniknęli, rodzina poszła do domu.

Sabine została z Gavinem i nowo narodzoną córeczką, Elisabeth Anne Brooks.

Beth przyszła na świat o 4:53 rano, krzykiem stawiając na baczność cały szpital St. Luke's. Sabine dała jej imię po matce, z którą niedawno się pogodziła. Tak się złożyło, że takie samo imię nosił odrzutowiec Gavina.

Jared początkowo bardzo się cieszył ze spotkania z siostrą, ale kiedy okazało się, że dziewczynka tylko śpi, nalegał, by dziadkowie zabrali go na lody. Kiedy wizyta dobiegła końca, wreszcie ulegli.

To był długi dzień pełen nerwów, radości i bólu. Sabine wreszcie mogła odechnąć, wiedząc, że tę chwilę będzie wspominać do końca życia.

Gavin siedział obok w fotelu, trzymając na rękach córeczkę owiniętą w biały kocyk. Maleństwo było idealne i miało nos Sabine. Pielęgniarki nałożyły jej czapeczkę, która ukryła bujną ciemną czuprynę. Gavin śmiał się, że szaloną fryzurę też ma po mamie.

Beth spała, ściskając mały palec Gavina, bezpieczna i spokojna w ramionach taty.

Sabine przyglądała się Gavinowi z miłością. Ostatnie dziewięć miesięcy było dla niego wielką przygodą. Koniecznie chciał we wszystkim uczestniczyć – od zdjęć USG po zajęcia w szkole rodzenia. Sabine zastanawiała się, czy nie żałował, że tak bardzo się zaangażował. Zarządzał dużą firmą, ale przygotowania do narodzin córeczki niemal go wykończyły.

Podczas porodu trochę panikował, kilka razy wydawało jej się, że zemdleje. Było to bardzo urocze.

Kiedy Beth się urodziła i pielęgniarka położyła ją na piersi Sabine, mina Gavina była bezcenna. Zakochał się w córeczce od pierwszego wejrzenia. Teraz przez salę mogłaby przemaszerować orkiestra dęta, a i tak by tego nie zauważył. Nie odrywał wzroku od córki, jakby odpowiedź na wszystkie egzystencjalne pytania znajdowała się w białym kocyku.

- Jesteś moim bohaterem. - Popatrzył na Sabine.

- Tak?

- Jak najbardziej. Byłaś dziś cudowna. - Wstał ostrożnie, by nie zbudzić Beth, i podszedł do żony.

Sabine wzięła od niego córeczkę z uśmiechem.

- To była drobnostka. Tylko raz groziłam, że cię zabiję.

- Dwa razy, ale kto by tam liczył. - Usiadł na brzegu łóżka, obejmując ją ramieniem. - Naprawdę nie wiem, jak sobie poradziłaś z tym wszystkim za pierwszym razem. Wiele mnie ominęło w życiu Jareda, ale do tej pory nie zastanawiałem się, jak ty to przeżyłaś. Zupełnie sama...

Kiedy urodziła Jareda, następnego dnia odwiedziła ją tylko znajoma z galerii, lecz tym razem miała przy sobie wspierającą rodzinę w Nowym Jorku i w Nebrasce, podczas gdy mąż trzymał ją za rękę.

Życie potrafi bardzo się zmienić w kilka lat.

- Wtedy dokonałam niewłaściwego wyboru. Znacznie lepiej czuję się teraz, kiedy jesteś przy mnie.

Pocałował ją w usta, a potem Beth w czoło.

- Tak jest zdecydowanie lepiej.

Oboje wpatrywali się w córeczkę.

- Jest do ciebie podobna - zauważył.

- To sprawiedliwy układ, bo Jared jest twoim klonem. Poza tym z twoim podbródkiem nie miałyby lekkiego życia.

- Już przeczuwam kłopoty. Jeśli będzie choć w połowie tak piękna, mądra i utalentowana jak jej mama, będę musiał siłą odpędzać adoratorów.

- Ma dopiero cztery godziny. Zanim będziemy się tym martwić, czekają nas lekcje baletu i przyjęcia dla księżniczek.

Uśmiechnął się, dotykając głową jej czoła.

- Już nie mogę się doczekać tego różu i brokatu.

Tytuł oryginału: His Lover's Little Secret
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2014 by Andrea Laurence
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1958-7

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Epilog
Strona redakcyjna